



NADSZEDŁ CZAS,
ABY POZBYĆ SIĘ
WSZELKICH SŁABOŚCI

VICIOUS LOST BOYS. TOM 3

THEIR
VICIOUS
DARLING

NIKKI ST. CROWE



NIKKI ST. CROWE

THEIR
VICIOUS
DARLING
VICIOUS LOST BOYS. TOM 3

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



PODZIĘKOWANIA

Książka ta nigdy by nie powstała bez pomocy kilku czytelniczek.

Jak wszyscy zdajemy sobie sprawę, opis tubylców Nibylandii, wzorowanych na rdzennych Amerykanach, był niezwykle problematyczny w oryginalnej wersji powieści *Piotruś Pan i Wendy*. Gdy postanowiłam opowiedzieć tę historię po swojemu, chciałam zachować obecność tych postaci na wyspie, ale we właściwy sposób.

Pragnę podziękować kilku betaczytelniczkom sprawdzającym treść moich powieści pod kątem tego, czy nikogo nie obrażają. Pomogły mi zaprezentować bliźniaków i historię ich rodziny w serii *Vicious Lost Boys* w odpowiedni sposób, nieobrażający kultury rdzennych Amerykanów, nawet jeśli powieściowi bliźniacy zamieszkują fikcyjny świat.

Bardzo więc dziękuję Cassandrze Hinojosa, Delane Chapman, Kylee Hoffman oraz Holly Senn. Byłyście i nadal jesteście niezwykle pomocne, za co jestem Wam niewymownie wdzięczna!

Chciałabym również podziękować Briannie za jej bezcenny wkład i rady, które pomogły mi odpowiednio sportretować Samirę, czyli Smee w tomie *Their Vicious Darling*. Dziękuję, Bri, za Twój czas, energię i uwagę.

Za wszystkie błędy i ewentualne potknięcia w tej powieści odpowiadam wyłącznie ja sama.

ZANIM ZACZNIESZ CZYTAĆ

Seria *Vicious Lost Boys* jest impresją na temat historii *Piotrusia Pana i Wendy* o charakterze mrocznego romansu. Wiek wszystkich bohaterów oryginału został podwyższony i postaci występujące w tej serii mają osiemnaście lat lub więcej. Nie jest to w żadnym wypadku książka dla dzieci, a jej bohaterowie są pełnoletni.

Niektóre treści zawarte w tej powieści mogą wywoływać u części czytelników silny dyskomfort lub być uznane za szokujące. Więcej ostrzeżeń dotyczących treści książek autorki można znaleźć na jej stronie:

<https://www.nikkiscrowe.com/content-warnings>

Wszystkim dziewczynom,

które kiedykolwiek obawiały się otworzyć

na swoją mroczną stronę.



Wendy, jedna dziewczynka

jest lepsza niż dwudziestu chłopców.

–J. M. Barrie

PROLOG

Krokodyl „Roc”

Najbardziej lubię podróżować z rodziną królewską i tak właśnie zrobię. A to dlatego, że rodziny królewskie zawsze podróżują w luksusie. Monarchowie Mrocznej Krainy nie różnią się pod tym względem. Należą do najbogatszych mieszkańców archipelagu siedmiu wysp i nie oszczędzają na żadnych zbytkach. Tyle że jako towarzysze podróży są naprawdę do bani. Chyba że się z nimi pieprzę. Wtedy są w porządku.

Amara Remaldi, Jej Wysokość Księżna Godall, najmłodsza księżniczka rodziny Remaldich, znajduje mnie w jadalni na statku, po lewej od burty.

– Tu jesteś – mówi, podchodząc bliżej.

Roztrzaskuję łupinę orzecha, wsypuję jej zawartość do ust, a potem wyrzucam do leżącej obok popielniczki.

Jest wyraźnie podekscytowana tym, że mnie znalazła. Słyszę wysokie tony w jej głosie. Cóż, być może fakt, że zeszedł nocy zanurzyłem się w niej niemal po same jądra, ma z tym coś wspólnego. Szczytowała dla mnie, drząc jak liść. Może i jest księżniczką, ale uwielbia być dominowana, a ja z kolei lubię, jak błagają mnie członkowie rodziny królewskiej. Pozwala mi to zachować młodość.

Roztrzaskuję kolejną łupinę i otwieram orzech ostrymi siekaczami. Amara rzuca mi szybkie spojrzenie.

– O co chodzi? – pytam.

– Giselle i Holt zastanawiali się, czy dołączysz do nas przy obiedzie. – Zatrzymuje się w odległości kilku metrów i spleta dłonie za plecami. Ma na sobie czarny aksamit Remaldich, a na przodzie jej tuniki przeży się wyszyty złotą nitką ryczący lew. Bardziej z niej żołnierka niż księżniczka, woli przemoc od polityki, ale nigdy nie stanęła na polu bitwy. U pasa nosi miecz inkrustowany kaboszonowymi rubinami, nawet w najlepsze dni trudno nim władać. To jawne afiszowanie się bogactwem, broń, która mówi: „Ach, jestem taka bogata. Stać mnie na błyszczące, migoczące miecze, których nawet nie używam”.

– Twoja siostra po prostu chce, żebym ją przechylił pośladkami w górę, pociągnął za włosy i sprowadził do poziomu brudnej dziwki.

Daję sobie spokój z orzechami i zapalam papierosa, a potem rozkładam ramiona na oparciu bogato zdobionej kanapy przygwożdżonej do desek statku. Ta jadalnia otwierana jest tylko na specjalne okazje.

Cóż, ja jestem specjalną okazją każdego dnia.

– Zrobisz to? – pyta Amara.

– Czy pociągnę twoją siostrę za włosy?

Amara cmoka z niecierpliwością. Jest o mnie zazdrosna i nie chce, żebym się pieprzył z innymi na dworze.

– Nie o to chodzi. Pytam, czy przyjdiesz na obiad.

Wzdycham i odchylam głowę na kanapę.

– Wolałbym tego uniknąć.

– Roc – mówi, a jej głos wibruje, gdy wymawia R.

– Słucham.

Podchodzi jeszcze bliżej i wspina mi się na kolana, ściskając udami moje biodra. Czuję to gorące miejsce między jej nogami. Skóra jej nowych butów skrzypi, gdy dziewczyna się poprawia.

– Przyjdź na obiad, proszę.

Piękne księżniczki, które mnie ładnie proszą. Ach tak, to naprawdę jest przyjemne.

Amara ma blond włosy swojej rodziny, ale jej dodatkowo się kręca. Przez większość czasu

prostuje je jednak i nosi spięte, by nikt nie plotkował na temat tego, kto naprawdę ją splodził.

Nikt w rodzinie Remaldich nie ma kręconych włosów.

Za to kapitan gwardii jej ojca takie miał. Słyszałem plotki, że romansował z królową.

Zaciągam się jeszcze raz, a Amara kieruje wzrok na moje usta i patrzy, jak ściskam papierosa między wargami. Sekundę później wypuszczam chmurę dymu i ponownie go wciągam. Księżniczka wydaje z siebie ciche westchnienie i kołysze się, oparta o moje biodra, pocierając łechtaczkę o mój rozporek.

Nie jestem jednak w nastroju. Nie teraz, gdy Nibylandia jest coraz bliżej, a moja godzina potrzeby wybije lada chwila.

– Chodź ze mną do jadalni, a ci to wynagrodzę. – Wkłada rękę między nasze ciała i kładzie ją na moim kroczu.

Amara ma zdecydowanie najmniejsze szanse na tron, choć kto wie, bywałem już w przeszłości zaskakiwany. Myślałem przecież, że księżę Lorne będzie rządził moją własną krainą, ale wtedy mój kochany braciszek załatwił całą rodzinę gołymi rękoma.

Tak że ten...

Niespodzianka!

Księżniczka jednak nadrabia niedostatek królewskiej władzy swoją rozpustną naturą. Przed tą podróżą spędziliśmy większość nocy w Dzielnicy Czerwonych Latarni w Mrocznej Krainie. Pieprzyliśmy się i ćpaliśmy do upadłego.

– Przypuszczam, że mi to wynagrodzisz bez względu na to, czy pójde na obiad, czy też nie – ripostuję i zaciągam się papierosem kolejny raz. Szkarłat wpełza na jej blade policzki. Jestem dla niej o wiele za stary, choć wyglądamy, jakbyśmy byli w tym samym wieku, coś około dwudziestu sześciu lat.

Przypuszczam, że jestem za stary dla połowy tych, z którymi się pieprzę. Tak to już jest, gdy się jest nieśmiertelnym.

– Moja siostra chce się upewnić, że będziesz wobec nas lojalny. – Amara nie odpuszcza. – Chodzi o to, czy nie zmięknie, gdy do gry wejdzie twój brat.

Wzdycham.

– Nie rozmawiałem z Vane'em, a nawet go nie widziałem, od wielu lat. Nie wiem, jak i po co miałbym zmięknąć.

Gdyby Amara potrafiła myśleć o czymś więcej niż o swojej rozpustnej żądzy, wiedziałaby, że kłamię. Owszem, jestem wkurzony na mojego brata. Wybrał pakt z Peterem Panem, nie ze mną. Ale czy zdradziłbym go z lojalności wobec tej rodziny królewskiej? W życiu. Nigdy. Ani teraz, ani za milion lat.

Tak więc muszę postępować ostrożnie i winą za to obarczam królową wrózek.

Przecież gdy mnie do siebie wezwała, obiecując, że ujawni tajemnice Pana, wysłała do pałacu list, dobrze wiedząc, że rodzina królewska go przechwyci i zaangażuje się w tę sprawę. Szukali tylko pretekstu, by odzyskać Ciebie śmierci Mrocznej Krainy od mojego brata. Zwyczajnie się bali konfrontacji z Vane'em. Albo jeszcze inaczej: mieli nadzieję, że jego przerażający starszy brat wykona za nich całą brudną robotę.

Myślę jednak, że wszystko zależy od tego, jakie sekrety królowa wrózek posiada i w jaki sposób chce mnie nimi szantażować. Jeśli są nic niewarte, znajdę coś innego dla zabicia czasu. Ale jeśli jednak mają jakąś wartość...

Myślę, że Vane może mieć problem z decyzją, po której stanąć stronie – mojej czy Pana. Skoro tak będzie, zadecyduję za niego.

To nie tak, że nienawidzę Pana, ale nie mogę też powiedzieć, że go lubię. Nieźle się bawiliśmy, obcinając rękę Haka, karząc go za to, co zrobił. Jednak dobra zabawa to nie to samo, co posłuszeństwo czy lojalność.

A nigdy nie byłbym w stanie kontrolować Pana, ani wprost, ani potajemnie. On sam też z pewnością nigdy nie byłby wobec mnie lojalny.

Co oznacza, że automatycznie darzę go jeszcze mniejszą sympatią.

– Przyjdź na obiad – powtarza Amara.

Tym razem jej głos brzmi tak, jakby błagała. Nie wykręcę się, nie teraz, gdy tkwię na tym pieprzonym statku.

– Dobrze.

Uśmiecha się z satysfakcją, aż błyszczą jej zęby.

Jęcę, wyjmując z kieszeni zegarek, a potem sprawdzam godzinę.

– Muszę wcześniej wyjść – mówię. – Bez względu na wszystko.

– Ty i ten twój zegarek. – Wychyla się do przodu, ponownie się o mnie ociera i przykłada wilgotne wargi do moich.

W porządku. Może i jestem w nastroju.

Łapię ją za tyłek wolną ręką. Jej język rusza do przodu, w pogoni za moim, i pocałunek jest coraz głębszy.

Kutas mi staje, gdy Amara, kołysząc biodrami, przybliży do niego rozpaloną cipkę.

Ja pierdolę. Wtedy znika.

Podnoszę ciężkie powieki i widzę, że stoi kilka metrów dalej, z zadowoleniem na twarzy.

– To wszystko, na co teraz możesz liczyć. – Przeciera usta grzbietem ręki. – Przyjdź na obiad.

Wtedy dostaniesz resztę.

– Ty podstępna mała kurewko – mówię, kończąc papierosa. Zwalczam chęć, by poprawić spodnie, bo jestem tak twardy, że wszystko mnie ciśnie.

– O ósmej – mówi księżniczka i się odwraca. – Nie spóźnij się. Moja siostra nie znosi spóźnialskich.

Ona i ja mamy jedną cechę wspólną – każda minuta każdej godziny jest dla nas cenna.



Mroczna Kraina może i jest jedną z najbogatszych spośród siedmiu wysp, ale ważna jest tu jeszcze inna waluta – plotka.

Tymczasem plotka, która obiegła dwór, donosi, że Giselle i Holt – czyli najstarsi z rodzeństwa Remaldich – chcą się albo ze sobą rznąć, albo pozabijać.

Szczerze? Uważam, że ich sprawy mogą się potoczyć w każdym kierunku.

Gdy wchodzę do jadalni, widzę, że Giselle zasiadła na szczycie rodzinnego stołu. W rękę trzyma kielich brandy. Ma na sobie złotą suknię wyszywaną kryształkami, które migoczą w świetle. Wielkie diamenty z Letniej Krainy wiszą w jej uszach, a większa ich ilość oplata jej szyję.

Giselle należy do kobiet, o których pięknie stanowi bogactwo. Gdyby urodziła się w Umbrage i spędzała dni w dymie i popiołach fabryk, jej nos byłby zdecydowanie za duży, a oczy osadzone zbyt blisko siebie.

– Roc. – Wita mnie z uśmiechem.

Ponieważ jestem posłusznym dupkiem, składam pocałunek na jej nagiej dłoni, a ona aż się rumieni od tej całej uwagi.

Dwie noce temu trysnąłem spermą na jej twarz. Wtedy się nie rumieniła.

– Wasza Wysokość – mówię. – Wyglądasz dziś zachwycająco.

– Ty również. Widzę, że włożyłeś prezent, który ci kupiłam.

Ten prezent to trzyczęściowy garnitur uszyty specjalnie dla mnie. Ma ten sam ciemny odcień co aksamit Remaldich, ale wykonano go z miękkiej włóczki. Ukrywa większość moich tatuaży, poza rysunkiem paszczy krokodyla i jego ostrych kłów, który zakrywa mi częściowo gardło, a także poza tatuażami na moich dłoniach.

– Wygląda na tobie cudownie – mówi ona.

– To twoja zasługa.

Macha ręką, nie zgadzając się ze mną.

– Usiądź. – Wskazuje mi krzesło po swojej lewej stronie.

Zwykle siedzi tu Holt. Widzę, że dzisiejszego wieczoru wybrała przemoc.

Siadam.

Pstryka palcami i jeden ze służących przynosi mi szklankę whisky z Letniej Krainy. To jedna ze słodszych mieszanek, ma wyczuwalny smak karmelu i przypraw.

– Za wcześnie na rozmowę o interesach? – pyta.

– Czy dla ciebie kiedykolwiek jest na to za wcześnie?

Z jej krtani ulatują bąbelki śmiechu, który wcale nie brzmi wesoło.

– Nie, kiedy przyszłość mojej wyspy jest zagrożona. Przecież wiesz.

– Oczywiście.

W jadalni pojawiają się pozostali członkowie rodziny. Holt zatrzymuje się spięty, gdy widzi, że siedzę na jego miejscu. Zaciska szczękę.

Uśmiecham się do niego niewinnie. Nie pieprzyłem się z Holtem. Holt nienawidzi mnie do szpiku, kurwa, kości. Czasem fantazjuję, że mógłbym mu te kości połamać.

Giselle przytrzymuje na sobie wzrok Holta o sekundę za długo. W końcu on siada po jej prawej stronie. Jest młodszy od niej o rok, ale myśli, że tu rządzi, bo jest mężczyzną.

Cóż, zdaje się, że Holt nie ma pojęcia o sile kobiet.

Amara obok mnie nachyla się blisko.

– Ależ z ciebie przystojniak w tym garniturze.

– Wiem.

Dwoje najmłodszych kuzynów po drugiej stronie stołu śmieje się z czegoś zgodnie. Jedno z nich to Julia, której rodzice nie żyją, a drugie to Matthieu. Jego rodzice mają się dobrze.

Julia ma zostać wydana za mąż za jednego z wicehrabiów Mrocznej Krainy. Muszę przyznać, że ją lubię. Gramy w szachy, gdy najdzie nas ochota. Gra bardzo słabo, ale i tak pozwalam jej wygrać.

Służący wnoszą pierwsze danie – podpieczony chleb z serem oraz pieczone warzywa pokrojone w paski i skropione balsamicznym sosem winegret.

– Postanowiłeś już, jaką strategię obierzesz, jeśli chodzi o brata? – pyta Giselle, krojąc chleb. Chrupiąca skórka pęka i opada pod ostrzem noża.

– Najlepiej będzie, jeśli spotkam się z nim sam na sam. – Wypijam swoją whisky i wskazuję gestem, że mam ochotę na jeszcze jedną.

– Myślisz więc, że pozwolimy ci wędrować po Nibylandii bez nas? – pyta Holt. – Żebyś mógł ostrzec Vane’a i Pana? Nie ma mowy.

– Bądź rozsądny, Holt. – Amara szeroko gestykułuje, wymachując srebrnymi sztućcami, które trzyma w ręku. – Roc jest z nami dłużej, niż był z bratem. Nie musi być już lojalny wobec Vane’a.

Giselle wpatruje się we mnie.

Wypijam drugą szklankę whisky, którą podał mi służący. Jeśli ktokolwiek miałby poznać, że kłamię, będzie to ona.

– Czas nie ma znaczenia. Mówimy o więzach krwi – oponuje Holt.

– Czas ma ogromne znaczenie, Holt – mówię.

A jeśli chodzi o czas...

Sprawdzam swój kieszonkowy zegarek. Została mi godzina i trzy minuty. A jesteśmy dopiero przy pierwszym danu.

– Po wizycie u królowej wrózek, gdy dowiemy się wreszcie, z czym mamy do czynienia, wszyscy powinniście zostać w porcie Darlington – zwracam się do reszty. – Nie wkładajcie królewskich strojów, przebywajcie tam incognito. Nie obnoście się z bogactwem. No i na miłość boską, nie prowokujcie Petera Pana czy Zagubionych Chłopców. Gdy przyjdzie odpowiedni moment, wezwę was.

– Mam lepszy pomysł. Przeprowadź nam Vane’a – mówi Holt, przebierając palcami po wielkim kamieniu zawieszonym na szyi. To jedyna pozostałość magii w rodzinie Remaldich. Jest to jednocześnie ochrona Holta i jego ostatnia nadzieja.

Cień Życia Mrocznej Krainy zaginał wieki temu. Magia słabła, gdy Cień Śmierci był poza terytorium wyspy. Są coraz bardziej zdesperowani.

Oczywiście magiczny kamień będzie działał przeciwko mojemu niegrzecznemu młodszemu bratu, który posiada jedną z największych mocy na siedmiu wyspach. Jestem pewien, że się uda.

– Zobaczę, co się da zrobić – mówię Holtowi, ale nie mam takiego zamiaru.

Wnoszą drugie danie. To gęsta czerwona zupa. Ale ja mam teraz apetyt na coś innego.

Gdy jesteśmy przy trzecim daniu, niemal słyszę tykanie zegarka odmierzającego sekundy w mojej głowie. Muszę stąd spadać.

Sprawdzam ponownie zegarek.

– Spieszysz się gdzieś? – pyta Giselle.

– Wiesz, jak to jest medytować o tej samej porze każdego dnia.

– Medytować, jasne! – sarka Holt i wbija nóż w stek.

Niemal wszyscy w Mrocznej Krainie znają mnie jako Krokodyla, pożeracza ludzi. Nie wiedzą jednak, skąd to przezwisko. Nie mają pojęcia, co się ze mną dzieje, gdy nadchodzi ten czas.

– Jedz – nakazuje mi Holt. – Chyba nie chcesz, Krokodylu, by całe to jedzenie się zmarnowało, prawda?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecham się przez zaciśnięte zęby.

Gdy ponownie wnoszą nasze talerze, na stole pojawia się deser.

– Dziś podaruję sobie ostatnie danie – mówię do nich i odsuwam krzesło.

– Naprawdę nie możesz zostać? – Giselle robi smutną minkę.

– Myślę, że powinienś zostać – rzuca Holt.

Cóż, teoretycznie każdy podlegający władzy rodziny królewskiej musi słuchać rozkazów jej członków. Holt nie jest głupi. Wprawdzie nie wydał mi rozkazu, raczej coś zasugerował w ramach testu, by nie ryzykować, że go zaatakuję.

– Naprawdę muszę już iść – odpowiadam. – Ale jak zawsze bardzo dziękuję za waszą gościnność.

Czuję gęsią skórkę, gdy pochylam się nad Giselle i całuję ją ponownie w rękę.

– Dobrej nocy, Wasza Wysokość.

– Dobrej nocy, Krokodylu.

Ma ten wyraz twarzy, obietnicę, że później się z nią zobaczę.

Nie tej nocy, mam nadzieję.

Idę do drzwi.

– Zaczekaj!

Żołądek zawiązuje mi się na supeł. Za chwilę, kurwa, oszaleję.

Wracam do jadalni.

– Wkrótce dotrzemy do wyspy – mówi Holt. – Oczekuję, że będziesz gotów do zejścia na ląd.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Muszę stąd spadać. W innym wypadku za chwilę zjem Holta na obiad.

– Możesz odejść – mówi, a ja kłaniam się zgromadzonym i pcham obrotowe drzwi.

Z zegarkiem w ręku biegnę korytarzem i zjeżdżam po poręczy na niższy pokład.

Znajduję jedną ze służących i biorę ją za rękę:

– Chodź ze mną – rzucam.

Próbuje mi się sprzeciwić, ale to na mnie nigdy nie działa.

Zegarek tyka coraz głośniejsze w mojej głowie. Krople potu spływają mi po karku. Jestem zbyt blisko. Zbyt, kurwa, blisko.

Wciskam dziewczynę do swojej kabiny i zamykam za nami drzwi.

– Mój panie – błaga, załamując ręce.

Wszyscy znają moją reputację. Ale ja nie muszę teraz rżnąć. Muszę zjeść.

– Przepraszam cię, mała – rzucam, czując, jakby coś pociągnęło za spust za moimi oczami. Łapię odbicie swoich roziskrzonych źrenic w lustrze nad biurkiem.

Dziewczyna wzdycha. Widzę jej drżącą dolną wargę.

– To potrwa tylko chwilę.

Łapię ją za kark i przyciągam do siebie.

ROZDZIAŁ 1

Peter Pan

Ile jeszcze czasu zostało do wschodu słońca?

Ta myśl przychodzi mi do głowy, gdy idziemy przez Nibylandię drogą, która prowadzi do domu na drzewie. Jesteśmy cali unurzani we krwi, ale też w chwale zwycięstwa. Idziemy ukryci w mroku.

To stara myśl, która nadal powoduje, że czuję atak paniki. Lęk wędruje po moim kręgosłupie i łapie mnie za żebra.

Jeśli padną na mnie promienie słońca, zamienię się w proch.

Po kilku sekundach dochodzi do mnie, że nie muszę się już tym martwić. Odzyskałem swój cień. Nibylandia znowu należy do mnie, a ja do niej.

Bliźniacy idą na czele, a Vane kroczy ze mną ramię w ramię. Czuję, że chce mnie o coś zapytać. – O co chodzi? – zwracam się do niego, patrząc na bliźniaków.

Wyglupiają się, choć wracają właśnie po bitwie ze swoją siostrą, królową wrózek. Podczas niej siostra narysowała wyraźną linię, a oni wybrali jedną ze stron – moją.

Będziemy musieli znowu stawić jej czoła i jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, stracimy ją z tronu, a bliźniacy zostaną mianowani królami Krainy Wrózek i wszystko wróci na właściwe tory.

To wymarzony przeze mnie wynik – wrócę do tego, kim byłem, a w Nibylandii zapanuje pokój. Kapitan Hak jest jednak nadal jedną wielką niewiadomą, jokerem w tym rozdaniu, a ja nie lubię karcianych gier. Będę w końcu musiał stawić mu czoła. Jemu i Cherry. Teraz jednak nie powinienem za bardzo wybiegać w przyszłość.

– Jak się czujesz? – pyta Vane.

Nie patrzy już na mnie, ale czuję ciężar jego uwagi.

– Cóż, ja...

Nie mam słów, by podsumować, jak to jest, gdy znowu czuję się całością. Trudno mi wyjaśnić, jak to jest czuć się żywym tam, gdzie wcześniej czułem się martwy. Może nie dosłownie, ale magicznie, duchowo. Chodziłem i mówiłem, ale brakowało mi duszy.

Jak się czuję?

Myślałem, że gdy odzyskam cień, wrócę do tej wersji samego siebie, która istniała, zanim go straciłem. Tylko że to niemożliwe. Teraz już to wiem.

Zmieniłem się.

Peter Pan, cieszący się złą sławą król Nibylandii, został odmieniony przez dziewczynę z rodu Darlingów, Czarnego Pana i dwoje księżąt z Krainy Wrózek.

Jak się czuję?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– Czuję się dobrze – mówię Vane'owi, a gdy uśmiecha się z drwiną, dodaje: – Nie mogę się doczekać powrotu do naszej Darling. Zanim wstanie świt, będzie wykrzykiwała moje imię.

Patrzę na niego. Łapię tę stronę z jego dobrym okiem, ale nadal trudno mi wyczuć, o czym myśli.

– Też będziesz ją rznął? Wypełnij ją swoim kutasem, żebym mógł patrzeć, jak rozkosz rozjaśnia jej twarz.

Robię się twardy na samą myśl.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się pieprzyłem, gdy jeszcze miałem swój cień. Ile wieków temu? Zbyt wiele. Straciłem rachubę. W drobnych zmarszczkach wokół oka Vane'a pojawia się dyskomfort.

– Nadal muszę jej sprawić ból, by dać rozkosz.

Bliźniacy się śmieją, a Bash obejmuje ramieniem Kasa i przyciąga go do siebie.

– Darling jest świadoma, że rozkosz będzie ją kosztowała – zwracam się do Vane'a.

– A ja? Pomyślałeś o moim koszcie?

– Nie – przyznaję. Nie ma sensu kłamać. – Powiedz mi.

– Gdy krwawi... to nie sprawka mojego cienia...

Przeklina i wyjmuje papierosa ze stalowej papierośnicy w kieszeni. Za paznokciami i przy kłykciach palców ma krew piratów. Jeszcze więcej pirackiej krwi przyschło na jego twarzy.

Lubię Vane'a najbardziej, gdy jest brudny po walce. Przypomina mi, że nie jestem odosobniony w tym pragnieniu niszczenia.

Czekam, aż zapali i wypełni płuca dymem.

– Mów – proszę.

– Ciebie nie dba o to, czy Darling krwawi – mówi. – To mnie, pod mrokiem cienia... o to chodzi.

Przypomina mi się Krokodyl chłęczący krew Haka, gdy obcieliśmy mu rękę.

Podobało mu się.

Myślałem, że to tylko objaw dziwactwa, ale popieprzony Roc jest wariatem, gdyby ktoś mnie pytał. Nigdy tego nie kwestionowałem, a Hak oszalał na ten widok. Tak więc trzeba przyznać, że to dziwne zachowanie odniosło zamierzony efekt.

Na siedmiu wyspach mieszka wiele różnych istot, jest tu tyle magii, mitów i legend, że trudno stwierdzić, kim lub czym jest Vane. Teraz zastanawiam się, czy szaleństwo jest u nich rodzinne.

Na wyspach żyje też wiele potworów, ale niewiele jest takich, które czują żądzę krwi...

Vane zaciąga się dymem. Z dala od ścieżki, w ciemnościach, które niedługo przejdą w świt, słychać wycie wilków. Droga wije się na południe, ku naszemu domowi na drzewie. Biorę papierosa od Vane'a i teraz ja się zaciągam. Trzymam dym w płucach. Nie pali mnie przy tym jak wcześniej i, o dziwo, jestem rozzarowany.

– Co więc zamierzasz? – pytam go, gdy wreszcie wypuszczam dym z płuc.

– Nie wiem.

– Myślę, że wiesz, ale nie chcesz mi powiedzieć.

Wzdycha.

– Dla Winnie jestem ostrzem, predatorem z ostrymi zębami. Jeśli jej nie potnę całej, będę miał kawałek po kawałku jak inne, i nie mam, kurwa, pojęcia, co z tym zrobić.

Dziwnie jest słyszeć, jak wymawia jej imię. Świadczy to o intymności. Muszę odsunąć na bok ukłucie zazdrości, która się pojawia, gdy zdaję sobie sprawę, że są ze sobą bliżej, niż myślałem. To musiało się tak potoczyć. Było nieuniknione. Przecież ja jestem królem. Zawsze będę traktowany z dystansem. A bliźniacy mają siebie nawzajem i nie zbliżą się do nikogo bardziej.

To musiał być Vane.

Wszyscy będziemy ją posiadać, ale Vane dostanie taką część Darling, której żaden z nas nigdy nie ujrzy. Muszę się z tym pogodzić. Już to zrobiłem. Oznacza to jednak, że muszę mieć przy sobie ich oboje, bo gdy stracę jedno z nich, automatycznie utracę drugie, a bez nich dwojga...

Wilki podchodzą bliżej i dostrzegam jednego, jak przemyka pod krzakami po mojej lewej stronie.

– Mówisz mi więc, że rezygnacja z cienia Mrocznej Krainy nie rozwiąże twoich problemów. Czyli jednym słowem powinniśmy znaleźć coś w rodzaju Mrocznej Nibylandii...

– Ty dupku – odpowiada Vane, ale w jego głosie słyszę uśmiech. Zabiera mi swojego papierosa.

– Słuchaj – mówię. – Wiem, jak to jest, gdy musisz rzucić monetą, ale wiesz, że ona nie ma dobrej strony. Nikt nie zrozumie cię lepiej ode mnie, więc po prostu pogadajmy o tym.

Włoski stają mi dęba na ramionach, gdy bliźniacy przed nami zwalnają kroku, a wilk wystawia łeb spomiędzy leśnych chaszcz.

Jestem znowu połączony z Nibylandią, ale upłynęło naprawdę dużo czasu. Nie rozpoznaję języka tej krainy, ostrych krawędzi spółgłosek, miękkości samogłosek. Muszę nauczyć się tego wszystkiego od nowa.

Czym jest ta myśl, która gniecie mnie z tyłu głowy, to uczucie, że coś jest nie tak?

Zerkam na Vane'a.

Być może popchnąłem go za daleko i jego cień ociera się o mój. Nigdy nie były obok siebie w ten sposób. Dwa cienie z różnych krain. Denerwuje mnie, że wcześniej o tym nie pomyślałem. Przeraza, że może to być potencjalnym problemem.

– Czujesz to? – pytam.

Przytakuje, a jego fioletowe oko pokrywa się czernią.

Wilk wychodzi na środek ścieżki i staje naprzeciwko bliźniaków.

Vane i ja powoli przesuwamy się na przód, osłaniając ich, tak że stajemy w jednej groźnej linii przed wilkiem.

– To nietypowe – mówi Kas niskim, równym głosem. Wiatr zwiewa mu włosy na twarz, ale nie robi żadnego ruchu, by je poprawić.

Dawno, bardzo dawno temu pobiegłbym z wilkami, ale to tak stare wspomnienie, że wyczuwam je bardziej, niż pamiętam, jak dym bez ognia. Nie widziałem wilków z tak bliska od czasu, gdy straciłem cień.

Bash gwiżdże na wilka i pyta:

– Co tu robisz, stary?

Wilk opuszcza łeb. Nawet w tej pochylonej pozycji sięga bliźniakom niemal do pasa. Ma futro koloru ciemnego nieba o zmierzchu. Jest czarne, gdzieniegdzie poprzytykane rozbieloną szarością. Podnosi na nas jaskrawoniebieskie oczy.

– Co robimy? – pyta Kas.

Wilk stoi na drodze, oddzielając nas od domu na drzewie.

Niecierpliwie chcę już wrócić do Darling.

Robię krok naprzód.

Uczucie, że coś jest nie tak, potęguje się.

– Dalej – zwracam się do wilka. – Wracaj do lasu.

Zwierz prostuje się, unosi głowę i odciąga wargi, odsłaniając błyszczące ostre kły.

– Pędź. Więcej nie będę ci powtarzał.

Robię kolejny krok, a wilk się odwraca i zaczyna biec.

Ale nie w kierunku lasu. Rusza drogą przed siebie, prosto do domu na drzewie.

ROZDZIAŁ 2

Peter Pan

Od razu czuję, że wilk wybiera się właśnie tam.

Bash stojący z boku mówi:

– Może powinniśmy...

Ja jednak go nie słucham i na pewno, kurwa, nie czekam. Uginam kolana i odpycham się od ziemi Nibylandii z taką gwałtownością, jakbym był startującym odrzutowcem. Nie mija sekunda, a wzbijam się w niebo i już po chwili przekraczam granicę dźwięku. Drzewa trzęsą się od podmuchu, taka jest siła mojego lotu.

Nie mam czasu napawać się radością, że oto znowu latam. Czuję, że zaczyna mnie ogarniać paniczny strach. Serce wali mi jak młotem, a krew szybciej krąży w żyłach.

Wilk chce dotrzeć do domu. Muszę go złapać.

Gdy ląduję przed domem na drzewie, widzę rozwalone drzwi wejściowe i strach coraz szybciej podchodzi mi pod samo gardło.

– Darling!

Odsuwam to, co zostało z drzwi. Kawałki drewna walą o ścianę. Mokre ślady łap przechodzą przez hol wejściowy i prowadzą na schody.

– Darling!

Niektórzy z Zagubionych Chłopców wychodzą ze swoich pokojów, szurając stopami, i pocierają oczy.

– Co się dzieje? – pyta mnie jeden z nich.

– Darling! – krzyczę ponownie i rezygnuję ze wspinania się po schodach.

Słyszę krzyk, który dochodzi ze strychu, a potem warczenie. Papugi wirują bezładnie, uciekając z drzewa.

Gdy ląduję pod sypialnią Darling, czuję piżmowy zapach wilczej sierści. Ze środka dobiega kobiecy głos trzęsący się ze strachu.

Otwieram drzwi i widzę Cherry w kącie pokoju. Wilk stoi w nogach łóżka Darling i na mnie warczy.

Darling leży na boku pod cienką kołdrą, pogrążona w głębokim śnie.

Podchodzę bliżej, a wilk wydaje z siebie ostrzegawcze warknięcie.

Może i nie mówimy tym samym językiem – jeszcze – ale wiem, że wyczuwa intencje, szczególnie moje. Gdy mam wybór między wilkiem a Darling, wiem, kogo wybiorę.

On też powinien o tym wiedzieć.

Ostrzeżenie to ostrzeżenie.

– Wynocha stąd – mówię.

Wilk jednak warczy na mnie kolejny raz, a potem robi kilka kółek na łóżku i kładzie się u boku Darling, przytulając do niej. Oczy ma szeroko otwarte i śledzi każdy mój ruch, jakby tylko czekał, aż się do niej zbliżę, by się na mnie rzucić.

O co tu, kurwa, chodzi?

– Cherry – zwracam się do dziewczyny, której wrywa się z gardła przerażony jęk. Trzęsie się jak liść na wietrze.

– Cherry? Nic ci nie jest?

Przełyka głośno i ociera ręką nos.

– Nic mi nie jest. Jestem...

Jej oczy nabiegają krwią, jakby płakała i krzyczała znacznie dłużej niż przez kilka ostatnich minut.

Wszystko jest nie tak. Nic tu do niczego nie pasuje. Nie mogę być jednak pewien, czy nie chodzi o mój cień, który teraz od nowa się dostosowuje i to zaburza moją intuicję.

– A z Darling wszystko w porządku? – pytam.

Cherry przełyka ślinę i prostuje się, opierając o ścianę.

– Ona jest... Ja jestem...

Vane wpada do pokoju za mną i podbiega do łóżka, ale wilk wypuszcza z piersi kolejny warkot i osadza Vane'a w miejscu.

– Co się tu, kurwa, dzieje? – pyta. – Dlaczego w łóżku Winnie jest wilk?

– Nie wiem – odpowiadam. – Mam dokładnie tyle informacji, co ty.

Rzuca mi spojrzenie, jakby chciał mnie nazwać dupkiem.

– No dobra, w takim razie dlaczego ona śpi w swoim łóżku, skoro wyraźnie powiedziałem jej, że ma się ukryć w twoim grobowcu? Cherry, dlaczego Darling śpi w swoim, kurwa, łóżku?

Oczy Cherry ponownie zachodzą mgłą. Dziewczyna kręci głową. Jej dolna warga drży.

– Cherry! – wydziera się na nią Vane.

– Nie wiem! – krzyczy w odpowiedzi i zamyka oczy, z których wypływa jeszcze więcej łez.

– Słuchaj – zwracam się do Vane'a – idź, zrób sobie drinka.

Patrzy na mnie gniewnie, a jego oczy znowu są czarne.

– Coś jest nie tak.

Głos jego cienia wibruje mu w gardle, a wilk unosi z zainteresowaniem głowę.

Łapię Vane'a za ramię. Nie będzie już mi mógł podskoczyć, bo nie boję się jego sprzeciwu. Ależ to jest, kurwa, uwalniające.

– No idź się napić, teraz!

Rzuca mi jeszcze jedno zimne spojrzenie, a jego czarne oczy błyszczą w świetle. Potem przeciska się między bliźniakami, którzy czekają przy drzwiach.

– Cóż, tego się nie spodziewaliśmy – mówi Bash, zbliżając się do mnie.

Wilk opiera głowę na swoich wielkich przednich łapach.

– Ostrożnie, bracie – ostrzega Kas.

– Wiem, co robię.

– Mówisz tak teraz, ale powinienem ci przypomnieć, że...

– Nie powinienes – odcina się Bash.

– Że kiedyś już bawiłeś się w zapasy z wilkiem, który próbował ci później odgryźć tę twoją głupią facjatę.

– Wszystko w porządku, mały. – Bash podchodzi do wilka.

Sam nie wiem, czy powinienem patrzeć przez cały czas na Winnie, czy na wilka.

Jak to możliwe, że ona wciąż śpi, podczas gdy my wszyscy tak hałasujemy.

Bash podchodzi jeszcze bliżej łóżka i wyciąga dłoń, by wilk mógł go obwąchać.

– Widzisz? – mówi do zwierzęcia. – Należę do tych dobrych.

Kas parska śmiechem.

Gdy widać, że inspekcja wilka przebiegła pomyślnie, Bash głaszcze go po głowie i drapie za uchem.

– Zostaniemy przyjaciółmi? – Wyciąga drugą rękę i przesuwa nią po sierści wilka.

Cherry próbuje wykorzystać nasze zainteresowanie zwierzęciem i uciec z pokoju, ale łapię ją za nadgarstek i ciągnę z powrotem do środka.

– To boli! – Wypuszcza gwałtownie powietrze, gdy zwiększam nacisk na jej rękę.

– Dlaczego Winnie nie zamknęła się w moim grobowcu? – pytam.

Dziewczyna przełyka z trudem i przeciąga językiem po ustach. Cały czas trudno jej wrócić do normalnego oddechu.

– Może dlatego, że czuła się zmęczona?

Mrużę oczy i czuję to: zapach czegoś starego i dobrze mi znanego. Tożsame uczucie do tej myśli, która gniecie mnie z tyłu głowy.

Cherry kłamie.

Ale dlaczego kłamię na ten temat?

Omijam wzrokiem bliźniaków i spoglądam znowu na Darling. Jej piersi wznoszą się i opadają w rytmie oddechu. Energia w pokoju jest jednak inna i trudno mi powiedzieć, czy chodzi o wilka, mój cień, czy o wyraźne podekscytowanie bliźniaków.

– Z Darling wszystko w porządku? – pytam łagodnie. – Odpowiedz mi, Cherry.

Dziewczyna kołysze ramionami, jakby przeszył ją dreszcz.

Oboje patrzymy na jej ręce, na których ma pełno siniaków i zadrapań.

– Kto ci to zrobił?

– Papuga zatrzasnęła się w moim pokoju.

Kolejne kłamstwo.

– Cherry... – zaczynam.

– Panie – wtrąca się Bash.

– O co chodzi?

Gdy się ku niemu odwracam, widzę, że Darling otoczyła szyję wilka ramieniem. Wtuliła się w niego i głęboko oddycha.

– Jest w porządku – mówi, ale jej głos dobiega z daleka, jest pełen snu.

Na jego dźwięk powoli opuszcza mnie paniczny strach o nią. Odwracam się do Cherry.

– Zostań w domu, dopóki nie powiem, że możesz wyjść. Zrozumiałaś?

– Oczywiście – odpowiada, a gdy puszczam jej ramię, od razu znika.

Bliźniacy robią krok w tył i podchodzę do łóżka. Wilk nie reaguje.

– Nie śpisz, Darling? – pytam.

Wygląda tak samo. Te same szorstkie ciemne włosy. Te same napuchnięte czerwone usta i długie ciemne rzęsy rzucające cień na bladą skórę. Wygląda tak samo, ale wyczuwam, że coś się w niej zmieniło, a obecność wilka sprawia, że trudno mi dokładnie stwierdzić, o co chodzi. Jego energia przepelnia pokój, a wilcza dzikość jest niemal namacalna.

– Darling?! – wołam ją znowu, ale nie odpowiada.

Za drugim razem z jej ust ulatuje mruknięcie.

– Na pewno nic ci nie jest?

Wdycha zapach wilka. Wydaje się kompletnie nieświadoma faktu, że leży przytulona do jego boku.

– Na pewno.

Chcę ją obudzić. Chcę ją wziąć w ramiona i powiedzieć, że odzyskałem cień. Zobaczyć podekscytowanie na jej twarzy.

Ale wydaje się, że jest jej tak dobrze w tym śnie.

Na ten moment spasuję.

– Odszukaj mnie, gdy się obudzisz – proszę.

– Dobrze – mówi i zapada z powrotem w sen.

Patrzę na wilka, który zwrócił głowę w moim kierunku i wbił we mnie niebieskie ślepie.

– Jest moja, rozumiesz, wilku? MOJA.

Warknięcie gaśnie w jego gardle, gdy z powrotem kładzie głowę na łapach.

Za oknem w pokoju Darling niebo nabiera bladoniebieskiej barwy. Wstaje słońce.

– Pilnujcie jej – nakazuję bliźniakom. – Zawołajcie, gdy coś się zmieni. Od razu się zjawię.

Bliźniacy kiwają głowami, Bash siada w fotelu, a Kas na parapecie. Jestem teraz spokojny, bo Darling ma nowego protektora w postaci... cóż, wygląda na to, że wilka. A dodatkowo pilnują jej dwaj książęta wróżek.

Wychodzę z jej sypialni na zewnątrz, na wilgotne poranne powietrze.

ROZDZIAŁ 3

Kas

Gdy mój brat i ja byliśmy dziećmi, nasz ojciec złapał młodego wilczka i dał go nam w prezencie w wieczór przesilenia zimowego. Nazwaliśmy go Balder, na cześć jednego z bogów czczonych w naszej krainie.

Wilczek wyrósł na ostrą bestię, która terroryzowała cały dwór z byle powodu. W końcu ojciec nakazał nam oddać go do stajni, w której trzymany był w budzie. Balder jednak spał z nami co noc od momentu, gdy pojawił się w naszym domu, i w stajni był samotny. Każdej nocy wył do księżycyca.

– Czy ktoś może zamknąć paszczę tego zwierza? – pytała nasza matka. – Mówiłam ojcu, że przyniesienie tego potwora do domu było złym pomysłem.

Matka nienawidziła wszystkiego, czego nie mogła kontrolować.

Aby uciszyć Baldera, Bash i ja spaliśmy z nim w stajni, przytuleni do siana, którym wyścielone było klepisko. Niewygoda nie przeszkadzała ani mnie, ani Bashowi. Mieliśmy w stajni święty spokój. Nikt nam się nie przyglądał i nie mówił, co robimy źle, albo że nie robimy czegoś, co powinniśmy.

Pewnej nocy obudziliśmy się, by odkryć stojącą nad nami matkę. Wilk zniknął. Był środek nocy. Widzieliśmy tylko złocisty połysk jej skrzydeł nad ciemną sylwetką.

– Dość tej zabawy w brudzie – powiedziała. – Jesteście książętami i powinniście stosownie się zachowywać.

– Gdzie jest nasz wilk? – zapytał Bash.

– Uciekł. – Matka zaczęła iść w kierunku otwartej bramy. – Będę na was czekała na porannym zgromadzeniu o wschodzie słońca. Macie być ubrani i gotowi.

Tyle że ja i Bash zignorowaliśmy ten jej nakaz i zamiast tego chodziliśmy po lesie, wołając Baldera. W końcu dotarliśmy na skraj lasu, na miejsce, w którym łączy się z nim piaszczysta plaża laguny.

Peter Pan stał na brzegu, wpatrując się w promień światła. W owym czasie nie miał już swojego cienia, ale matka i tak nas przed nim ostrzegała.

Wkroczyliśmy na jego terytorium i już samo to było złym pomysłem, a tu dodatkowo natknęliśmy się na niego.

– Możecie wyjść z lasu! – wykrzyknął odwrócony do nas plecami. – Słyszę wasz oddech.

Bash i ja wymieniliśmy spojrzenia. Starczy nam odwagi?

Pan zawsze nas fascynował. Był starszy, niż ktokolwiek pamiętał. Przypominał bardziej mityczną postać, boga, nie człowieka. Nawet nasz ojciec się go bał, a on nikogo się nie lękał.

Bash pierwszy wyszedł z cienia drzew.

– Szukamy naszego wilka – powiedział. – Widziałeś go?

– Jak się miewa wasza matka? – Pan odpowiedział pytaniem na pytanie.

Wyszedłem z lasu za bratem, a piach zatrzeszczał mi pod stopami. Znaliśmy historię Blaszanego Dzwoneczka i Pana, ale dwór wróżek zawsze opierał się bardziej na plotkach niż na faktach. Nie byliśmy pewni prawdziwego przebiegu tej historii. Wiedzieliśmy tylko, że za każdym razem, gdy padło imię Pana, jej skrzydła lśniły jaśniejszym blaskiem, ale usta wykrzywił grymas. Blaspany Dzwoneczek kochała i nienawidziła Pana. Próbowwała ukryć miłość do niego, gdy poślubiła króla wróżek. Ale jej skrzydła nigdy nie kłamały.

– Matka ma się dobrze – odpowiedziałem.

– Doprawdy? Próbuje kontrolować wasze życie tak, jak czyniła to z moim? – Spojrzał na nas przez ramię.

Myślę, że znał odpowiedź, ale choć ani Bash, ani ja nie mieliśmy bliskiej relacji z matką, nie chcieliśmy o niej mówić źle. Babcia nauczyła nas lepszych manier.

– Wasz wilk nie żyje – powiedział Pan. – Przypuszczam, że Blaszyński Dzwoneczek wie coś na ten temat. – Odwrócił się na palcach i zniknął w leśnym gąszczu.

Ja i mój brat skrzyżowaliśmy spojrzenia.

– O co mu, kurwa, chodziło? – zapytał Bash.

– Nie mam pojęcia.

Wtedy właśnie luna światła pojawiła się nad laguną. Na wodzie unosił się nasz martwy wilk i coraz szybciej opadał na dno.



Bash zapala papierosa i zaciąga się głęboko, zanim mi go poda. Dom na drzewie stoi w ciszy, ale jest jeszcze bardzo wcześnie, więc nic dziwnego.

– Teraz, gdy Pan odzyskał cień – mówi Bash – myślę, że uda nam się odzyskać tron. Tilly może i jest zdeterminowana, by przechrzyć i wygryźć Pana, ale wszystko to odbywa się przecież kosztem jej armii.

Z końca papierosa opada popiół. Odwracam się i dmucham, by wzniecić żar, a popiół opada na ziemię.

– Zauważyłem – mówię.

– Chcemy tam wrócić? Na dwór?

Biorę macha i przytrzymuję dym w płucach.

– Ty tego chcesz?

Bash opiera głowę na zagłówku fotela. Wpatruje się w Darling.

– Tego właśnie pragnęliśmy przez wiele lat. – Wzdycha, trąc oczy. – Ale teraz nie jestem już taki pewny.

– Nigdy nie pragnąłem całej tej władzy, którą daje tron, ale wiesz, czego mi brakuje? – Oddaję mu papierosa. – Rytuałów. Ceremonii. Uroczystych obchodów przesilenia. Zapachów, uczt i dźwięków muzyki wypełniającej korytarze od rana do wieczora.

Mój brat się uśmiecha i kiwa głową, a wtedy sypialnia Darling nagle się zmienia pod wpływem iluzji. Zanurzamy się w replice naszych wspomnień.

Jesteśmy w jadalni pałacu wrózek, a wiszące u sufitu metalowe latarnie rzucają magiczne światło. Dochodzi do nas zapach pieczonego mięsa i słodkich ciast oraz ziemniaków w ziołowym sosie i miodowych ciasteczek.

Aż boli, gdy wchodzę w tę iluzję, ale nie potrafię z niej wyjść. Nienawidziłem życia na dworze, gdy tam mieszkałem jako następca tronu. To właściwe śmiertelnikom – branie rzeczy za pewnik, tęsknota za tym, co utracone. Teraz jednak rozumiem to bardziej niż kiedykolwiek.

Wszystko w Nibylandii trwa wieczność, a jednak tak łatwo to stracić. Jestem tak stary, że straciłem rachubę upływających lat. Peter Pan jest tak stary, że nikt nie pamięta, kiedy pojawił się na wyspie.

A jednak wciąż pożądliwie gonimy za czymś, co będzie wydawało się stałe i solidne, twarde pod stopami. Za czymś, co będziemy mogli nazwać własnym. Za czymś, do czego będziemy mogli należeć.

Na myśl przychodzi mi to słowo. Miłość.

Kochać i być kochanym. Trzymać się czegoś nie ze strachu, ale ze szczęścia.

Bash wydmuchuje dym i gasi papierosa w glinianej doniczce, która stoi obok.

– Wiesz, kogo przypomina mi ten wilk? – Wskazuje palcem czarne futro bestii wtulonej w Darling.

– Balder? – rzucam bez chwili zastanowienia.

Wilki stawia uszy i otwiera oczy. Patrzy prosto na nas.

Wymieniamy z Bashem spojrzenia.

– Balder – powtarza Bash, a wilk unosi głowę. Bash zrywa się na nogi i zbliża do łóżka. – To ty, stary druhu?

Z gardła wilka dobywa się jęk i zwierzę wali ogonem głośno o materac.

– Jak to możliwe? – Bash drapie się po głowie. – Balder nie żyje od... bardzo długiego czasu.

Słyszę głos naszej babci w tyle głowy i powtarzam jej słowa bratu:

– Laguna daje i odbiera.

Marszczy brwi.

– Ojciec też znał tę prawdę. Dlatego w pierwszej kolejności poszedł do jej wód.

– Czyli laguna oddaje nam Baldera setki lat po tym, jak zabiła go nasza matka? Dlaczego?

Kręcę głową.

– Nie sądzę, by był tu dla nas. Pamiętaj, co nasza babcia mówiła o wilkach.

– Są symbolem ochrony i siły.

– No właśnie. Darling powinna być przed nami chroniona. Traktujemy ją jak naszą kurewkę, a wyspa nakazuje nam, byśmy przestali być dupkami, bo w innym wypadku wilk odgryzie nam kutasy.

– Nie bądź idiotą. Darling lubi być tak traktowana. A wyspa nie powinna jej w ten sposób zawstydząć.

Mój brat ma rację. Z jakiegoś powodu Darling lubi to, co lubi. Kim jesteśmy, by jej tego zabraniać?

Patrzę na Basha i widzę, że myśli o tym samym.

– Wiesz, co jeszcze skończyło w wodach laguny – mówi, a jego głos robi się chrypliwy.

– Nawet tam nie idź – proszę. – Nie chcę o tym myśleć.

Po plecach przebiega mi dreszcz.

Wtedy Darling wyciąga się pod kołdrą i przeciągle ziewa. A gdy otwiera oczy i widzi wilka u swojego boku, krzyczy przestraszona.

ROZDZIAŁ 4

Winnie

W łóżku obok mnie leży ogromny wilk. Czuję żar, który płynie z jego ciała. Odwraca ku mnie głowę i przeszywa spojrzeniem niebieskich oczu.

Kas i Bash w jednej chwili doskakują do mojego boku.

– Wszystko w porządku – uspakaja mnie Kas. – Wygląda na to, że ten zwierzak cię lubi. Przyszedł do twojego łóżka dziś rano i nie odstępował cię na krok.

Nagle czuję połączenie z wilkiem. Przysięgam, że słyszę, jak do mnie mówi: „Wszystko będzie w porządku”.

Przecieram oczy, przeganiając resztki snu, i próbuję strząsnąć z umysłu otaczającą go mgłę. Czy to wszystko tylko mi się śni?

Tak naprawdę...

– Czy to wy położyliście mnie do łóżka? – pytam bliźniaków.

Potrząsają głowami.

– Nie pamiętasz? – pyta Bash.

– Niezbyt. Pamiętam piratów, Vane’a i Cherry, a potem...

Dlaczego nie pamiętam, co stało się później? Zdarzało mi się w życiu upić do nieprzytomności, ale jestem pewna, że nie piłam po spotkaniu z piratami.

Cherry poprosiła mnie o pomoc i wszystko, co stało się później, jest niewyraźne, zamglone.

– Poczekaj – mówię. – Czy Pan odzyskał swój cień?

Bliźniacy uśmiechają się szeroko.

– Owszem.

Wypuszczam powietrze z ulgą.

– Dzięki Bogu. Gdzie on jest? – Odrzucam kołdrę i stawiam gołe stopy na posadzce.

– Przypuszczam, że wyszedł przywitać się ze słońcem – mówi Kas.

– A Vane?

Bash przewraca oczami i pociąga za urwany kawałek paznokcia.

– Jak zwykle smętny. Tak jakby było o co się teraz martwić.

Mówi to z pozoru obojętnie, ale czuję, że zataja część prawdy. Podchodzę do niego, a właściwie... czuję, że w jakiś sposób mnie przyciąga. Czuję, że muszę... go jakoś pocieszyć? Naprawdę go czuję.

To bardzo dziwne. To jak odległe brzęczenie, fala energii, jak wtedy, gdy mieszkaliśmy z mamą pod transformatorem w Wisconsin.

Na twarzy Basha nadal widzę krew, czerwoną krew, która migocze jak rybia łuska. Pamiętam teraz, że ich siostra zrobiła z nas zakładników.

Czuję, że bliźniacy mają zranione uczucia, ale nie chcą o tym mówić. To dziwne, czuć to wszystko. A może chodzi o nowy rodzaj dynamiki między nami? Może teraz, gdy król Nibylandii odzyskał cień, zyskaliśmy moc empatii?

Nie wiem, jak powinnam się czuć w Nibylandii teraz, gdy jej król znowu jest całością.

Idę na palcach i obejmuję Basha ramionami.

– Przykro mi, że wasza siostra tak z wami postąpiła – szepczę.

Na chwilę sztywnieje, ale po chwili poddaje się moim objęciom i głośno wzdycha, opuszczając ramiona.

Podchodzę do Kasa i jego też przytulam. Nie ucieka od mojego uścisku, a jego włosy opadają, łaskocząc mnie w ramiona.

– Wszystko w porządku, Darling – mówi. – Nic nam nie będzie.

Odsuwam się i biorę jego piękną twarz w dłonie. Zmarszczył ciemne brwi nad jasnymi, złocistymi oczami.

– Wiem o tym, ale wiem też, jak to jest zostać zdradzonym przez osoby, które nas kochają.

Kiwa głową.

Wyczuwam delikatną, bardzo delikatną zmianę w ich postawie. Coś na kształt zranienia.

Nadal czekają nas zadania do wykonania na dworze wrózek, na rzecz bliźniaków, ale najpierw...

– Gdzie jest król Nibylandii? Wygląda inaczej teraz, gdy odzyskał cień? Chcę go zobaczyć.

– Jest tak samo dominujący jak zawsze. – Bash uśmiecha się pod nosem. – Pewnie jest na plaży.

Wychodzę na korytarz, ale zatrzymuję się w progu sypialni.

– Zrobisz nam naleśniki, Bash? Jest przecież co świętować.

Burczy mi w brzuchu na samą myśl o jedzeniu. Umieram z głodu, a nawet więcej. Wreszcie czuję apetyt.

– Znajdę Pana, a wy zerwiecie maliny moroszki? To dobry plan?

Bliźniacy wymieniają spojrzenia i słyszę odległy dźwięk dzwoneczków.

– Rozumiem, że się zgadzacie? – Wychodzę ze śmiechem na korytarz.

Miałam zamiar sama pójść na spotkanie z Panem, ale słyszę za plecami odgłos wilczych łap na posadzce.



Gdy wychodzę, strych jest pusty, a w koronie Nibydrzewa głośno śpiewają ptaki.

– Dzień dobry – witam się z nimi. Kilka sfruwa z gałęzi, by za mną polecieć. Słyszę trzepotanie skrzydeł i widzę, jak ich kolorowe pióra wirują na wietrze.

Wilk przychodzi do mojego boku.

Nigdy nie miałam własnego zwierzątka. Zaraz... to nieprawda. Lata temu był taki dziki kot, który przychodził do jednego z mieszkań, gdzie mieszkałam z mamą. Karmiłam go tuńczykiem z puszki za dolara. Przez kilka miesięcy się pojawiał, a potem przyszła zima i nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Cóż, z całą pewnością nigdy nie miałam wilka.

– Dlaczego za mną chodzisz? – pytam i otwieram drzwi na balkon.

Nie oczekuję, że wilk się do mnie odezwie, ale w przedziwny sposób wyczuwam jego odpowiedź.

„By cię chronić”.

Zatrzymuję się, by na niego spojrzeć, a on wykręca szyję i patrzy mi w oczy.

– Czyś ty się właśnie do mnie odezwał?

Macha długim puszystym ogonem.

– To najdziwniejszy poranek, który przytrafił mi się w Nibylandii, a kiedyś byłam przypięta do łóżka łańcuchem.

Schodzę po schodach, a wilk idzie za mną krok w krok, także gdy przechodzę przez ogród za domem.

Zatrzymujemy się na końcu ścieżki, gdy dostrzegam Pana na piaszczystym brzegu. Wpatruje się w ocean, w linię horyzontu, która przypomina wstęgę ognia, gdy zaczyna wschodzić słońce.

Zerkam w dół na wilka.

– Musisz już iść.

„Nie”, odpowiada mi bez słów.

– Gadam z wilkiem – mruczę pod nosem. – Może już nie żyję.

Potem zwracam się znowu do wilka:

– Jeśli chodzi ci o moją ochronę, nie jestem przy tobie bezpieczniejsza niż przy Peterze Panu.

Wilk patrzy na mnie i mruga.

– No idź – proszę. – Chcę z nim zostać sam na sam.

Oboje zwracamy głowy, by spojrzeć na Pana siedzącego na brzegu, na tle błyszczących fal.

„W porządku”.

Wilk biegnie truchtem w kierunku krzaków, a ja schodzę na brzeg.



Gdy stoję między Panem a falami oceanu, widzę, że ma przymknięte oczy. Objął kolana ramionami.

– Usiądź – mówi.

W piersiach czuję delikatną iskrę, jakbym wiedziała coś, co powinno mieć swoją nazwę, ale nie ma. To tak, jakbym weszła do miasta, w którym nigdy nie byłam, a jednak wiem, dokąd prowadzą wszystkie ulice.

– Nadal jest blisko – mówi Pan, nie otwierając oczu. – Wszędzie czuję jego zapach, nawet na tobie.

Dopiero po sekundzie zdaję sobie sprawę, że ma na myśli wilka. Czarne futro miga między paprociami i palmami porastającymi wybrzeże.

– Powiedział, że da nam trochę prywatności.

– Czyli teraz rozmawiasz z wilkami? – pyta Pan, otwierając jedno oko.

Wzruszam ramionami.

– Na to wychodzi.

– Usiądź, Darling.

Siadam ze skrzyżowanymi nogami. Ciało Pana obok mnie jest ciepłe jak u wilka, a wokół niego wyczuwam nową energię, która, przysięgam, aż wibruje na mojej skórze.

Wszystko pulsuje i z jakiegoś powodu czuję, że nie jestem całkiem w swojej skórze.

– Odzyskałeś cień – mówię.

– Owszem.

– Jak się z tym czujesz?

Wydycha powietrze nosem i pochyla głowę.

– Myślałem, że poczuję ulgę. Czuję ulgę. Ale... – Unosi z powrotem głowę i mruży oczy, wpatrując się w linię horyzontu.

– Ale co?

– Gdy już wiesz, że możesz coś stracić, trudno się pozbyć strachu, że to może się wydarzyć ponownie.

Po części wiem, o czym mówi. Nie tak dawno temu sama byłam przerażona na myśl, że mogę wpaść w obłąd.

Ale władza to coś innego. Nie potrafię się otrząsnąć po rozmowie z Vane'em o silnym dębie. Wytłumaczyłam sobie, że jestem dębem, odpornym i zdeterminowanym. Jednak dopiero gdy poznałam tych silnych facetów, zdałam sobie sprawę, że ledwie rozumiem, na czym polega prawdziwa władza.

Jestem drzewem, którego pień jest pochylony i powyginany. To moje drzewo próbuje się wyprostować, by sięgnąć jak najwyżej, do światła. Jest jednak tak słabe, że podczas każdej burzy jego gałęzie się łamią, a korzenie wczepiają się w ziemię w niemej modlitwie, by pozwoliła mu przetrwać.

Znam tylko to. Minimum niezbędne do przetrwania.

Nigdy nie miałam prawdziwej władzy.

Przytulam się do Pana i obejmuję go w pasie. Opieram głowę na jego ramieniu i próbuję go przekonać, że rozumiem, o czym mówi.

– Tym razem będzie inaczej.

– Brzmisz, jakbyś naprawdę w to wierzyła.

– Bo dokładnie tak jest. Tym razem nie ma Blaszanego Dzwoneczka.

Pan cmoka z irytacją.

– Za to wkrótce pojawi się Krokodyl.

– Jestem pewna, że Vane nam pomoże w starciu z jego bratem.

Kiwa głową.

Patrzemy na ocean i przecierające się poranne niebo. Delikatne chmurki pokrywają się odcieniami różu, lawendy, żółci i pomarańcza. Nad naszymi głowami przelatują mewy.

Gdzieś w pobliżu słyszę jakiś odgłos.

– Co to za dźwięk?

Pan marszczy brwi.

– Co masz na myśli?

– Jakby tykanie zegarka.

Zerka na mnie podejrzliwie, a potem odchyła się do tyłu i wyjmuje z kieszeni zegarek bez łańcuszka.

– Tego?

Teraz, gdy go wyjął, dźwięk jest głośniejszy. Biorę zegarek do ręki i widzę małe znaki wygrawerowane na froncie i napis na rewersie.

Odczytuję go na głos:

– Stowarzyszenie Kości?

Pan zerka mi przez ramię.

– Tak. Podobno oni wynaleźli czas. Są jedynymi zegarmistrzami na siedmiu wyspach.

– Interesujące.

– Czy ja wiem.

– Wszystko, co nazywa się „Stowarzyszenie Kości”, jest ciekawe. Skąd ta nazwa?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, by zapytać. Czas nie ma dla mnie znaczenia.

Naciskam przycisk na zegarku i jego pokrywka się otwiera, odsłaniając tarczę ze wskazówkami.

Pokazują dwie po siódmej.

– To prawidłowa godzina?

– Nie mam pojęcia.

– Skąd więc...

– Óśś, Darling. – Zabiera mi zegarek i zamyka z kliknięciem pokrywkę. – Tylko spójrz.

Pierwszy skrawek słońca pojawia się nad horyzontem i Pan bierze głośny wdech.

Widziałam setki wschodów słońca. Wszystkie są niesamowite, muszę to przyznać, bo każdy jest jedyny w swoim rodzaju.

Ten mnie jednak nie interesuje. Zamiast patrzeć na światło, patrzę na Pana.

Drobne zmarszczki wokół jego oczu pogłębiają się, gdy je mruży. Jego usta są otwarte, wargi wilgotne, a między brwiami pojawia się delikatna linia, gdy napełnia płuca oddechem i go przytrzymuje.

Błyszczą mu oczy.

– Pięknie – mówi szeptem.

– O tak.

Spogląda na mnie, opuszczając wzrok na usta.

– Tęskniłem – wyznaje.

– Bardziej niż za słońcem?

Zanosi się śmiechem i bierze moją dłoń, składając pocałunek na jej grzbiecie.

– Tęskniłem za światłem i ciepłem, ale to wszystko błędnie w porównaniu z tobą.

– Odzyskałeś cię i nagle stałeś się romantyczny? – Przekomarzam się z nim, ale jego ton jest tak poważny, że w brzuchu czuję przyjemne łaskotanie.

Nie ma sposobu, by okiełznać takiego mężczyznę jak Peter Pan, a jednak czuję, że dostałam w prezencie taką jego część, jakiej nikt nigdy nie otrzymał. Może to być też najbardziej doniosły prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Nie tylko dlatego, że przez całe życie dawano mi tak niewiele.

– Romantyczny – prychna. – W świetle dnia będę cię traktował jak królową, ale w nocy będziesz moją małą kurewką.

Robi mi się gorąco.

– Tego właśnie chcę.

– Na pewno?

– Tak. Bardzo.

Widzę pragnienie w jego spojrzeniu i czuję coraz bardziej nagły dotyk jego palców na skórze. Nawet gdybym chciała, nie potrafię pozostać obojętna. Zawsze reaguję na jego dotyk. Teraz jakby

w podwójny sposób, dlatego że wyczuwam jego rosnące pożądanie. To nie tylko wibrowanie wokół mnie, ale ciężar, który czuję w ciele. W piersiach, brzuchu i między nogami.

– Wiem, że rozkoszujesz się pierwszym od wieczności wschodem słońca, ale może wrócisz na chwilę do ciemności? – pytam.

Widzę, jak rozszerza nozdrza, i nagle mnie do siebie przyciska, zbliżając wargi do moich. Jego pocałunek jest wszechogarniający, wyrusza językiem na spotkanie mojego, a potem wchodzi jeszcze głębiej i mnie smakuje.

– Posiąć cię, gdy nie miałem cienia, było rozkoszą – mówi z ustami przy moich, a potem całuje mnie ponownie, gryząc dolną wargę. – Ale mieć cię teraz, gdy odzyskałem cień... To może naprawdę mną wstrząsnąć.

Popycha mnie na piasek i pokrywa całą swoim ciałem. Już jest twardy, ociera się o mnie i zdaje sobie sprawę, że on nadal mnie pragnie, choć nie potrzebuje już kobiety z rodu Darlingów, by go ocaliła. Zdzieram z niego koszulę, a on ze mnie sukienkę. Błądzą rękoma po twardych liniach jego ciała. Jakby był wyrzeźbiony z kamienia, za to jego skóra jest gorąca, gdy słońce ogrzewa nas oboje.

– Chcę cię rznąć podczas wschodu słońca – mówi.

– Na co więc czekasz? – pytam, z trudem łapiąc oddech.

Rozpina rozporek i od razu czuję jego gorącego kutasa przy moim wejściu.

W brzuchu krąży stado motyli, gdy nasze pocałunki stają się coraz bardziej gwałtowne, a potem we mnie wchodzi.

Wzdycham.

– Już jesteś dla mnie tak pięknie wilgotna... – W jego głosie słyszę pochwałę.

Ponownie we mnie wchodzi i przyspiesza ruchy. Rżnie mnie coraz mocniej, aż zagłębiam się w piasku. Jego gruby kutas wchodzi we mnie i wychodzi, aż nagle...

Pan zatrzymuje się i go ze mnie wyciąga, a ja w jednym momencie czuję zimno i pustkę.

– Co się stało?

Obejmuje mnie ramionami i unosi nas w powietrze.

– Mój Boże! Panie! – Ściskam go coraz mocniej za szyję, a on leci ze mną w ramionach do naszego domu, do kuchni.

Wpadamy do środka przez drzwi. Opiera mnie plecami o najbliższą ścianę i lekko unosi, tak że obejmuję nogami jego biodra. Pieprzy mnie przy tej ścianie, jęcząc z rozkoszy za każdym razem, gdy wciska go głębiej. Potem znów się unosimy i wpadamy do pokoju obok, a tam na stół, potrącając wazon. Woda się wylewa i spływa na posadzkę.

Jego usta znajdują moje. Nasze języki się splatają w jednym długim oddechu żaru, pragnienia i destrukcji.

Potem Pan uderza o niski stolik i okręca nas w ostatnim momencie, tak że lądujemy na posadzce. On na plecach, ze mną nabitą na jego kutasa.

Gdy patrzymy w górę, widzimy Vane'a w jednym ze skórzanych foteli. Na kolanach trzyma otwartą książkę, a w ręku szklankę wypełnioną ciemnym napojem.

Poruszam biodrami, jakbym chciała zejść z Pana, ale on przytrzymuje mnie w talii mocno na swoim kutasie.

– Ani mi się waż – ostrzega.

Oczy Vane'a nagle robią się czarne.

– Dobrze się bawisz, Darling? – pyta, a w jego głosie słyszę nutę sarkazmu.

– Bawiłabym się lepiej, gdybyś do nas dołączył.

Pan unosi mnie delikatnie, a potem zsuwa ostro w dół, aż krzyczę z rozkoszy.

Vane wychyla się do przodu.

– Dlaczego nie ukryłaś się w grobowcu?

– Vane – mówi Pan, a ja czuję, jak jego penis pulsuje we mnie i robi się coraz grubszy. – Jestem po jądra zanurzony w Darling, naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?

– Odpowiedz na pytanie, Winnie – prosi Vane.

– Nie pamiętam.

Vane wstaje, łapie mnie za szyję i ściąga z Pana, który jęczy z frustracji.

– Dlaczego mnie nie posłuchałaś? – Cień Vane’a wibruje w jego głosie.

Łapię go za nadgarstek, próbując się uwolnić. Stoję na czubkach palców i jestem całkiem naga. Niewiele mam do dyspozycji.

Gdy ciemne oczy Vane’a lądują na moim ciele, napinam się, gotowa na uczucie przerażenia i mdłości w żołądku.

Nic takiego się nie pojawia. Vane mruży oczy, tak że przypominają dwie cienkie szparki.

– Krwawisz? – pyta i ogląda mnie od stóp do głowy.

– Nie.

– W jaki więc sposób stawiasz czoła lękowi?

– Może nauczyła się ignorować twoją dupkowatość – wtrąca Pan, który stoi za moimi plecami.

– Nikt się nie może tego nauczyć.

Pan przytula się klatką do moich pleców i powoli odsuwa mnie od Vane’a, a jego rękę zastępuje swoją. Długie palce zaciska mi wokół szyi.

– Tylko na nią spójrz. Zrób to dla mnie – mówi Pan, drugą dłonią ugniatając mi pierś i rolując sutek między palcami.

Wzdycham i ściskam mocniej uda, gdy ból schodzi do mojej łechtaczki i zamienia się w rozkosz.

– Tylko na nią popatrz. Nasza kurewka Darling, naga i gotowa na nas.

Zostawia pierś w spokoju i przesuwa rękę po moim brzuchu, masuje łechtaczkę, wzmacniając uścisk na szyi, gdy pochylam się pod jego ciężarem. Przesuwa palcami po mojej wilgoci i wszyscy słyszymy, jak bardzo jestem podniecona.

– Ta mokra cipka błaga nas o rżnięcie.

Vane rozszerza nozdrza i podchodzi bliżej. Oczy ma nadal czarne, ale wyczuwam, że w jego ciele pojawiło się nowe zainteresowanie. Widzę kształt jego ogromnej erekcji pod rozporkiem.

– Wsadź w nią swojego kutasa – mówi dalej Pan, przejeżdżając nosem po mojej szyi, i kolejne słowa są ledwie ciepłym oddechem przy moim uchu. – A gdy będzie krzyczała twoje imię, właduję w jej usta swoje przyrodzenie, by się przymknęła.

Mroczne pożądanie wypełnia mnie całą. Łechtaczka pulsuje w gotowości, ale Pan przykrywa ją dłonią, na płasko, więżąc mnie przy sobie.

– Poużywajmy z nią sobie, Vane. Ty i ja.

Boże, jak bardzo tego chcę.

Chcę się taplać w ich brutalności i grzechu.

Moje wewnętrzne ścianki zaciskają się na samą myśl i staję na palcach, robiąc wszystko, co tylko mogę, by pocierać się cipką o rękę Pana.

– Niegrzeczna dziewczynka – szepcze mi do ucha i nagle tracę rozum w jego władzy.

– Proszę, Panie – błagam, przymykając oczy.

– O co mnie prosisz, Darling?

– Pragnę... pragnę...

Wkłada we mnie dwa palce, a kciukiem drażni łechtaczkę.

Jęczę, przywierając do niego.

Gdy wyjmuje ze mnie mokre palce, wtyka je w moje usta, pokrywając je moimi sokami. Włosy Vane’a zmieniają kolor na biały.

– Co ty na to, Czarny Panie? – pyta. – Potraktujmy naszą dziwkę tak, jak na to zasługuje.

Vane rozbiera się błyskawicznie i wyrywa mnie z rąk Petera Pana.

Okręca mnie, obejmując ramieniem w talii, a potem siada ze mną na kolanach w jednym ze skórzanych foteli, tak że oboje zwróceni jesteśmy przodem do Pana.

W twarzy Pana jest mroczne pożądanie, gdy Vane rozwiera mi nogi kolanami, tak bym była szeroko rozwarta, po czym wkłada we mnie swoje potężne przyrodzenie.

ROZDZIAŁ 5

Peter Pan

Patrzanie na Darling, gdy jest rżnięta przez kogoś innego, to moja nowa ulubiona rozrywka. Otwiera usta, gdy Vane jej go wkłada i całą wypełnia, a jego jądra przyciskają się mocno do jej cipki.

Ja pierdolę, ależ ona jest rozkoszna.

Mój cień jakby odwił się z kłębka, zaczyna pulsować w okolicach mostka, a ja czuję się pełen mocy. To uczucie, że mogę wziąć, co chcę, i robić, co tylko chcę, i nikt mi nie zabroni, ogarnia mnie całego.

Opadam na kanapę i biorę kutasa w dłonie, zagłębiając się we własnej rozkoszy, podczas gdy ta para oddaje się swojej.

Są dla mnie dwojgiem najważniejszych ludzi na tej wyspie i muszę się upewnić, że Vane poradzi sobie z cieniem, gdy ją posiadzie.

Muszę mieć ich oboje w swoim życiu bez zamartwiania się, czy jedno nie zabije drugiego.

To, że Darling potrafi ignorować przerażenie, które wzbudza Cień Śmierci, jest dobrym znakiem.

Najlepszym, jaki mógłby być.

Darling jęczy, gdy Vane karze jej cipkę, a gruba podstawa jego kutasa pojawia się i znika w jej cieknącej wilgocią szparze, dając jej rozkosz. Wczepił palce w jej biodra, trzymając bardzo mocno, gdy tak ją posuwa.

Dziewczyna ma dla mnie szeroko rozwarte nogi, więc wszystko dobrze widzę.

Vane wie, co lubię.

Darling tańcząca na jego kutasie to widok równie piękny jak renesansowe dzieło sztuki.

Kutas pulsuje mi w rękę, a na główce już błyszczą cętki śluzu.

W głowie czuję rosnące napięcie i wariuję, tak bardzo chcę je rozładować.

– Tak, Vane! – krzyczy Darling słabym, wysokim głosikiem.

Gdy do nich idę, Vane nawija sobie na rękę pasmo jej włosów i odchyła jej głowę do tyłu.

– Weź go, Winnie. Niech król Nibylandii wytryśnie ci do gardła.

Dziewczyna otwiera szybko usta. O kurwa, jaka jest chętna.

Wciskam się między te mokre wargi i widzę, jak wciąga policzki, zaciskając je na moim kutasie.

– O kurwa, Darling – stękam.

Vane mocniej ciągnie ją za włosy, jeżdżąc jej twarzą po moim wzwodzie.

Darling wczepia się rękoma w jego uda, by nie stracić równowagi. Dławi się, ale ja nie przerywam. Wydaje z siebie jęk przy moim kutasie, a potem kładzie sobie palce na lechtacze.

Vane puszcza jej włosy, by zniewolić oba jej nadgarstki za plecami.

Cudnie się marszczy, gdy jej głowa podskakuje na moim penisie.

– Jeszcze nie twoja kolej, Darling – mówię jej, a pożądanie rozsadza mi czaszkę. – Dojdziesz, gdy ci rozkażemy.

To wcale nie potrwa długo.

Nie mogę już dłużej. Nie chcę. Napięcie w dole brzucha i w kutasie jest nie do wytrzymania.

Wchodzę w jej usta głębiej i wytryskuję w gardło z głośnym rykiem.

Łzy lecą jej spod powiek, gdy zerka na mnie w górę.

Jeszcze jedna struga spermy i mój kutas opada płasko na jej język.

Cień wije mi się pod skórą, zaspokojony i zmęczony. Wyjmuję przyrodzenie z jej ust i łapię ją za podbródek.

– Dalej, pokaż, Darling.

Wyciąga język. Widzę błyszczący ślad spermy, resztę połknęła.

- Grzeczna dziewczynka.
- Wiem, co robię – mówi, a łzy lecą jej po policzkach. Wycieram jedną z nich i opadam na posadzkę.
- A teraz bądź grzeczna i usiądź mi na twarzy.

ROZDZIAŁ 6

Winnie

Vane zdejmuje mnie z siebie i wstaje z fotela, prowadząc do Pana.

– Na kolana, Winnie – komenderuje.

Klękam z udami po obu stronach głowy Pana i bezwolnie się zaciskam, czując jego usta pod najwrażliwszą częścią ciała.

Vane staje naprzeciwko. Wytryśnie w moje usta, w ślad za spermą Pana.

– Otwieraj – mówi, niemal powtarzając słowa, które wypowiedział nie tak dawno temu, gdy napluł mi do ust i oświadczył, że jeśli chodzi o niego, to wszystko, co dostanę.

A teraz proszę.

Posłusznie rozwieram wargi i wyciągam język, a on wsuwa do środka kutasa, wypełniając szczerze moje usta.

Dużo trudniej go zmieścić, jest większy niż Pana, ale naprawdę się staram. Robi się trochę łatwiej, gdy Pan pieści od dołu moją cipkę swoimi ustami. Ssie ją i drażni, a ja czuję, jak w samym moim centrum rośnie napięcie.

Vane pieprzy mnie w usta, a Pan ustami rżnie moją cipkę. Jestem tak mokra, że za chwilę zatopię króla Nibylandii w swoich sokach.

Jęczę, zaciskając wargi na penisie Vane'a, a z jego piersi dobywa się głęboki charkot.

Pan ssie moją łechtaczkę, a ja pulsuję, wypełniona jakby elektrycznością. Jeszcze chwila i dla nich obu zapłonę.

– Cokolwiek robisz – mówi do Pana Vane – nie przestawaj. Obrabia mi wacka jak grzeczna dziewczynka.

Pan łapie mnie za uda i zsuwa sobie jeszcze niżej na twarz.

Jęczę głośno, a mój jęk wibruje wzdłuż członka Vane'a.

Językiem oplatam jego twardość i łapię dłonią za nasadę jąder, gdy Pan ponownie ssie mi łechtaczkę.

Orgazm mnie zaskakuje. W jednej chwili rozkosz buzuje mi w cipce, a w drugiej fala rozkoszy przetacza się po moim ciele.

Opieram się.

Vane wciska się jeszcze głębiej.

Fale rozkoszy przechodzą po mnie jedna po drugiej. Jęczę głośno, dopóki Vane nie zanurzy się tak głęboko w moich ustach, że się dławię. Próbuję się wycofać, złapać oddech, ale to on ma kontrolę i mi na to nie pozwala.

Rucha mnie w usta, za każdym razem zwiększając natarcie, aż w końcu tryska mi w gardło.

Wiję się na ustach Pana, który ssie łechtaczkę, intensyfikując mój orgazm. Czuję, jakbym latała.

Vane się zatrzymuje. Bierze gwałtowny wdech i wysyła kolejny ładunek głęboko w moje gardło.

Pan unieruchamia mnie w pozycji, wyciskając ze mnie kolejny orgazm.

– Ja pierdolę – sapie Vane.

Jego klatka wędruje w górę i w dół, a brzuch się napina. Widzę głębokie linie zaznaczające jego twarde mięśnie.

Ciało pokrywa mu delikatna warstewka potu. To jest tak cholernie podniecające, patrzeć na wymęczonego przeze mnie i potarganego Czarnego Pana.

Nadal wczepiając palce w moje włosy, wyciąga kutasa spomiędzy moich ust i pokrywa je kolejną kroplą spermy.

– Patrz na mnie – rozkazuje.

Przeciąga kciukiem po spermie i wciska palec z powrotem między moje wargi.

– Wyczyść go.

– Nasza grzeczna mała kurewka Darling – mówi Pan, wysuwając się spode mnie. – Z żołądkiem pełnym naszej spermy. – Obejmuje mnie ramieniem, kładąc mi rękę nad pępkiem. – Tak jak lubimy.

Przeciąga się nade mną i całuje delikatnie to zagłębienie w szyi, którym popłynęła ich sperma, a ja nie mogę się powstrzymać i zaczynam się śmiać. Cieszy mnie twardość i miękkość tych mężczyzn, łaskoczący oddech Pana na mojej gorącej skórze.

W piersi czuję przypływ ciepła, ale nie chodzi wcale o to, że właśnie zostałam zerznęta, jak lubię.

To coś innego, głębszego.

Ci faceci należą do mnie, a ja do nich, ale też...

Coś w moim żołądku fika koziołki, więc zakrywam usta ręką.

– Winnie? – Zaniepokojony Vane marszczy brwi. – Co się dzieje?

Pan podchodzi i staje obok niego.

– Darling?

– Sama nie wiem... Czuję się trochę jak naćpana...

– Cholera – mówi Vane i rzuca Panu ostre spojrzenie. – Przesadziliśmy. Mówiłem ci, że powinniśmy na nią uważać i...

– Nic jej nie jest – przerywa mu Pan. – Powinna tylko coś zjeść. Bash!

– Poczekać – proszę, gdy strych nade mną wiruje. Wyciągam rękę, by przytrzymać się jednego z nich.

Vane już tam jest. Czeka w pogotowiu.

– Nic cię nie boli? – pyta.

Chcę mu odpowiedzieć, że nie, że to tylko drobne mdłości, gdy ostry ból przeszywa mi czoło.

Krzyczę z bólu i opadam w jego ramiona.

– Coś z nią jest nie tak – mówi Vane ze zdenerwowaniem.

– Przecież, kurwa, sam widzę. – Dochodzi do mnie głos Pana.

– Ja muszę... Ja tylko...

– Może powinna się przewietrzyć – sugeruje Vane.

– Myślę, że...

Wszystko wokół robi się niewyraźne, chłopcy to tylko przymglone cienie. W uszach słyszę brzęczenie, którego tam wcześniej nie było, i szept w najdalszych zakamarkach mojej głowy.

„Wpuść mnie”.

„Wpuść mnie”.

A potem nicość, jakby ktoś nagle wyłączył światło.

ROZDZIAŁ 7

Peter Pan

Darling leci Vane'owi z rąk, ale ten z łatwością ją unosi i przytula do swojej piersi.

Łapię ją za podbródek i wołam po imieniu, ale to na nic. Jest nieprzytomna.

– Coś jest nie tak – powtarza Vane. Jego oczy są czarne, a głos ma niemal o oktawę niższy niż zwykle.

– Przecież widzę.

– Gdzie jest, kurwa, Cherry? Coś się tu stało, gdy byliśmy na terytorium Haka.

– Podaj mi ją.

Vane patrzy na mnie jeszcze groźniej.

– Spierdalaj.

Odwraca się całym ciałem, zabierając Darling z mojego zasięgu.

– Teraz będziesz zaborczym dupkiem? Nie tak dawno temu kazałeś jej się odpieprzyć.

Marszczy brwi.

– I zmieniłem zdanie. Kto mi zabroni?

Śmiech bliźniaków dobiega z korytarza. Po chwili wchodzi do kuchni. Opowiadają historię o swojej babci i jej przepisie na syrop z malin moroszek.

– Hej! – wołam ich, a gdy docierają na strych, przebiegają wzrokiem po naszej trójce. Wszyscy jesteśmy nadal nadzy.

Bashowi opada szczęka.

– Pięknie, urządziliście sobie imprezę, nie czekając, aż wrócimy do domu?

Kas podchodzi do Darling, nieprzytomnej w ramionach Vane'a, i odsuwa z jej oczu wilgotne włosy.

– Co jej się stało?

– Nie wiemy – odpowiada mu Vane. – Nagle straciła przytomność.

– Zanieście ją na kanapę – nakazuje Kas.

Zwykle nie słuchamy rozkazów tych wygnańców, ale Kas coś tam wie o chorobach śmiertelników. Babcia go nauczyła.

Vane niesie Darling na kanapę i delikatnie kładzie ją w rogu. Kas wsuwa jej pod kolana jedną z poduszek, a potem drugą pod stopy, unosząc jej nogi. Przykłada ucho do piersi.

Słyszę, jak bije jej serce. Nie muszę być blisko. Pracuje w stabilnym rytmie: ram pam pam.

Jej oddech też jest swobodny i spokojny.

Tak naprawdę wszystko, co widzę, słyszę i czuję, mówi mi, że nic jej nie jest.

– Jest chora? – pyta Bash, przysiadając na krawędzi niskiego stolika na środku pokoju.

– Nikt w Nibylandii nie choruje. – Kucam przy Darling i uważnie obserwuję jej twarz.

– Darling nie jest jednak tak naprawdę z Nibylandii – słusznie zauważa Bash. Trzyma w ręce garść moroszek i wkłada sobie jedną do ust. – Może powinniśmy ją przenieść do jej śmiertelnego świata.

Siadam na stoliku obok niego i biorę malinę z jego ręki.

– Nie ma mowy, nie spuszczę jej z oczu.

– Co chcesz wobec tego zrobić?

Im dłużej Darling pozostaje nieprzytomna, tym gorzej się z tym czuję. Mógłbym udawać, że pieprzyłem ją tak dobrze, że nasza delikatna dziewczyna straciła przytomność. Ale ona nie chce się wybudzić.

O co tu chodzi?

Słyszę odgłos łap na posadzce i widzę, że wrócił wilk. Unosi łeb, by na mnie spojrzeć, a w jego wzroku, przysięgam, widzę naganę.

– Och, odwal się, ty też.

Zwierz się odwraca i wskakuje na kanapę, układając się u boku Darling.

– Musimy coś zrobić – ponagla mnie Vane.

– Tak, wiem. – Przeciagam palcami po włosach, rozważając opcje, a w piersiach czuję nowy ciężar. Kiedyś, zanim straciłem cień, potrafiłem wszystko w Nibylandii. Umiałem tworzyć rzeczy z niczego.

Ale kogoś uzdrowić? To znacznie bardziej skomplikowane i zawsze niewarte ryzyka.

Żołądek zaciska mi się w supeł, gdy mijają sekundy, a Darling nadal pozostaje nieprzytomna.

Mógłbym spróbować ją uleczyć, gdybym wiedział, kurwa, co jej dolega. Niczego od niej nie wyczuwam i na tym polega problem.

Tak naprawdę... To jest dziwne, że leży tak nieruchomo i wydaje się cholernie odległa. Nawet wcześniej, zanim odzyskałem cień, czułem energię jej bliskości, ciepło obecności.

Teraz nic. Leży w całkowitej ciszy.

Ogarnia mnie desperacja. Nie znoszę tego. A jeszcze bardziej nienawidzę prosić innych o pomoc. Nie mogę jednak po prostu siedzieć na tyłku i karmić się nadzieją. Nie, jeśli chodzi o nią.

Patrzę na Vane'a.

– Przyrowadź Smee – rzucam. – Nie ma chwili do stracenia.

Nie oponuje i nie waha się ani przez moment. Ubiera się błyskawicznie i już go nie ma.

Trudno zignorować szybkie bicie jego serca.

Vane martwi się o Darling tak samo jak ja.

ROZDZIAŁ 8

Bash

Podczas gdy czekamy na powrót Czarnego Pana w towarzystwie piratki, Peter Pan krąży po strychu, a ja próbuję zająć się czymś w kuchni, choć przyrządzanie śniadania dla naszej dysfunkcyjnej rodziniki nie ma w tej sytuacji żadnego sensu.

Muszę jednak zająć czymś ręce. Zawsze lubiłem gotować. Uwielbiam być w kuchni. To kolejna cecha, której na pewno nie odziedzyczyłem po matce, bo ona nigdy tak naprawdę tego nie lubiła. Gdy uczyła mnie i Kasa naszych obowiązków jako następców tronu na dworze wrózek, przypominała nam, skąd pochodzi i ile musiała poświęcić w drodze na dwór. Raz znalazła mnie w kuchni. Pomagałem kucharzom odmierzać składniki, wlewać je i mieszać, przyrządzając obiad, a ona wpadła w szał. Może i miała krew zwykłej wróżki w żyłach, ale chciała udawać, że brudzenie pracą własnych rąk nam uwłacza.

Nasza babcia po mieczu była królową na długo przed Blaszanym Dzwoneczkiem, a przecież pracowała własnymi rękoma aż do śmierci.

– Martwisz się o Darling? – pyta Kas, siadając na blacie za moimi plecami.

Wyjmuję mąkę z pojemnika.

– Nie. Myślę, że gdyby coś było naprawdę nie tak, Pan lub Vane wiedzieliby o tym.

– Myślisz, że źle ją traktujemy? – zadaje kolejne pytanie.

– Z pewnością.

Prycha z irytacją.

– Wszyscy jesteśmy zdeprawowani. Lepiej jej będzie bez nas.

Zerkam na mojego bliźniaka. Nie włożył jeszcze koszuli, rzadko to robimy. Łatwo zniechęcić ubrania, gdy dotyk promieni słońca i oceanicznej bryzy na skórze jest tak przyjemny.

A do tego ja lepiej wyglądam z nagim torsem.

– Mów za siebie. Ja tam uważam, że lepiej jej ze mną.

Kas znowu prycha i przewraca oczami, a potem wyrzuca moroszkę w górę i łapie ją ustami.

– Zastanawiałeś się jeszcze nad tym, co zrobimy, gdy odzyskamy miejsce na tronie?

Rozbijam jajko i białko wypływa przez pęknięcie.

– Na dworze wrózek oczekuje się, że następca tronu będzie mieszkał w pałacu, ożeni się i będzie w pocie, kurwa, czoła, posuwał małżonkę, by doczekać się potomka.

– O tak.

– Dziwię się, że nasza droga siostra nie wyszła do tej pory za męża.

– Zawsze lubiła chodzić własnymi drogami.

Zastanawiam się, co ona chce osiągnąć. Robi rzeczy, których się od niej oczekuje, ale z drugiej strony odrzuca tradycyjną rolę królowej.

Wszystkie składniki są już w glinianej misce. Wyjmuję z szuflady drewnianą łyżkę i zaczynam je ze sobą mieszać.

– Wyobrażasz sobie, że we czworo mieszkamy w pałacu wrózek? My, nasza siostra i Darling jako królowa?

Wymieniamy z Kasem spojrzenia.

„To szalony pomysł”, mówi mój brat w naszym języku.

– Nawet o tym nie myślcie! – woła od progu Pan. – W ręku trzyma szklanekę z drinkiem. Unosi ją i wypija zawartość. – Ale... – dodaje z westchnieniem, rozgrzany napojem – to nie jest królewski dom. – Jego spojrzenie robi się nieobecne. – Moglibyśmy jej zbudować nowy dom. Pałac wart królowej.

– Trzech króli i Czarny Pan? – rzuca Kas za moimi plecami. Słysząc sarkazm w jego głosie.

„Skąd, to niedorzeczny pomysł”, odpowiadam mu w naszym języku.

Pan opiera się o framugę drzwi, nie spuszczać wzroku z Darling, która leży nieruchomo na kanapie w drugim pokoju.

– Zawsze chciałem zjednoczyć Nibylandię. – Patrzy na pustą szklankę w swojej dłoni i zwraca ją w kierunku słońca. – Czy to naprawdę szalony pomysł?

Gdy unosi wzrok, jego niebieskie oczy się w nas wpatrują.

A więc zrozumiał, co powiedzieliśmy w naszym języku. Zawsze rozumiał? A może spowodował to powrót jego cienia?

– Koniec z walkami i knuciem we własnych szeregach – mówi Kas. – To brzmi jak sen.

Pan przytakuje.

– Sen Nibylandii. Sen, z którego ja osobiście nigdy nie chcę się obudzić.

Wtedy otwierają się drzwi z głośnym stuknięciem i skrzypieniem wyłamanych zawiasów. Zostawiam ciasto naleśnikowe i idę za Panem na strych, a mój bliźniak depcze mi po piętach. Vane i Smee właśnie wrócili i wchodzą po schodach na górę.

– Jestem w głębokim szoku, że udało mu się cię namówić – zwracam się do Smee.

Ma na sobie lekką jak mgiełka koszulę bez rękawów. Rozpięła kilka górnych guzików, odsłaniając tatuaż na piersi. Kręcone włosy zebrała na czubku głowy i związała kawałkiem materiału w kolorze kwiatów koralowca.

Smee mnie ignoruje. Podchodzi do kanapy i klęka przy Darling. Balder otwiera oczy, ale w oczywisty sposób nie postrzega jej jako wroga. Nawet macha ogonem na jej widok.

– Jak długo to trwa? – pyta Smee.

– Około pół godziny – odpowiada Pan.

Smee odciąga powiekę z oka Darling i sprawdza źrenicę. Potem przykłada palce do jej szyi i ramion.

– Co robisz? – pytam, gdy kontynuuje badanie.

Darling jest wciąż naga, ale Pan przykrył ją kocem. Sam też już się ubrał.

– Czy to ważne? – pyta Vane.

Smee patrzy na niego przez ramię, a on stoi za kanapą z nachmurzoną miną i ramionami skrzyżowanymi na piersi.

Nie jestem pewien, czy był dupkiem bardziej wtedy, gdy nienawidził Darling, czy teraz, gdy jest oczywiste, że się w niej zakochuje.

Smee wyjmuje z kieszeni spodni niewielką fiolkę.

– Co to jest? – pyta Pan.

– Sole trzeźwiące – odpowiada. – Są bezpieczne i mocne. Skuteczne. Mogę?

Pan głośno wzdycha i kiwa głową.

Smee odkręca butelkę i podsuwa ją Darling pod nos.

ROZDZIAŁ 9

Winnie

Prostuję się nagle na łóżku, gdy coś ostrego uderza w moje zmysły. Wilk przysiada na zadzie obok mnie.

– Jasna cholera! – krzyczę, a potem biorę głęboki oddech. – Co tu się wyprawia?

– Mówiłem, że nic jej nie jest – oświadcza Bash.

Vane się odwraca i splata ręce na potylicy.

Mrugam przez zalegającą mój umysł mgłę i patrzę na kobietę, która kuca przy moim wezłowi.

– Kim jesteś... – Marszczę brwi. – Znam cię?

Rozpoznaję w niej coś znajomego. Jakby była snem, którego ogólny kształt znam, ale nie widzę poszczególnych elementów.

– Przynieś jej ubranie. – Pan zwraca się do Kasa. – A ty, Vane, świeżą wodę do picia.

– Nie opuszczę jej teraz – sprzeciwia się Vane.

– Ja przyniosę jej wodę. – Bash zgłasza się na ochotnika.

– Vane to zrobi szybciej – mówi Pan, ale Vane znowu staje okoniem.

– Nie będziesz mi rozkazywał.

Kobieta nachyla się nade mną. Pachnie olejkiem różanym i jeszcze czymś wędzonym i słodkim. Bierze moją rękę w swoje dłonie. Wokół jej kłykci krzyżują się blad różowe blizny.

Chłopcy wciąż się kłóca.

– Lepiej się czujesz? – pyta.

– Tak sądzę. – Poprawiam sobie włosy. – Kim jesteś?

– Mam na imię Samira. Możesz nazywać mnie Smee.

– Prawa ręka Haka.

Czy widziałam ją w domu Haka podczas konfrontacji z nim i Tilly? To dlatego czuję się tak, jakbym ją znała?

– Dlaczego tu jesteś? – pytam.

– Leżałaś tu nieprzytomna.

– Ach, a ty...

– Cóż, trochę wiem o zdrowiu śmiertelnych kobiet i magii wysp.

– Rozumiem.

Między jej ciemnymi brwiami wyrasta głęboka zmarszczka.

– Naprawdę?

– Ekhm... Tak mi się wydaje.

Przygląda się mojej twarzy, a mnie uderza fala gorąca. Oczekiwała, że podam jej właściwą odpowiedź, a ja tego nie zrobiłam.

O czym nie wiem?

– Wszyscy ci władczy mężczyźni – mówi Smee, zniżając głos – nie rozpoznają władzy, gdy patrzy im prosto w oczy.

– Zaczekaj, co chcesz przez to...

Pan mi przerywa.

– Nic jej nie będzie?

– Jest zmęczona i niedożywiona – odpowiada Smee. – Karmcie ją lepiej.

Pan obrzuca mnie szybkim spojrzeniem i znowu kieruje wzrok na Smee.

– To wszystko?

– To wszystko. A teraz Cherry. Gdzie ona jest? Taka była umowa.

– Nie – odzywa się Vane. – Umowa była, że sami oddamy wam Cherry. Ale nie było mowy, że

teraz.

Smee kładzie ręce na biodrach. U lewego boku ma sztylet w pochwie z brązowej skóry. Na metalu ostrza widzę wyryte runy. To różne kształty i linie przypominające runy wyryte nożem na moich plecach.

Ostrze ma niemal pod palcami i łatwo mogłaby dobyć sztyletu, zanim ktokolwiek by mrugnął.

– A więc kiedy? – pyta.

– Jutro – odpowiada Pan.

– Urządzamy jej imprezę – mówi Bash.

– Pożegnalną – dodaje Kas.

– Chciałabym z nią porozmawiać – prosi Smee.

Cała czwórka wpatruje się w nią, wyczuwam, że się wahają.

– Cherry! – krzyczy w końcu Pan.

Zagubieni Chłopcy siedzą w jednym z pokoi na dole. Nawołują się i naśmiewają jeden z drugiego.

– Cherry! – krzyczy ponownie Pan.

– Już idę!

Dobiega do nas jej głos, a chwilę później słychać tupot jej stóp na schodach. Gdy dociera na piętro, zatrzymuje się nagle i mówi:

– Ach, to ty, Smee. Witaj.

– Przybyłam tu po ciebie. Podobnie jak twój brat, wołałabym, żebyś wróciła teraz ze mną.

Cherry krzyżuje ramiona na piersi i patrzy na Vane'a.

– Poinformowałam Smee, że wyprawiamy ci imprezę pożegnalną – oświadcza Vane i rzuca jej wymowne spojrzenie.

– To prawda. – Cherry uśmiecha się do Smee. – Poza tym nadal się nie spakowałam. Nie mam dużo rzeczy. Spakuję się i jutro wrócę do...

Wszyscy zauważają tę pauzę, zanim Cherry powie „do domu”.

Zwykle nie jest mi żal innych ludzi i słabo znam Cherry, ale wiem, jak to jest, gdy bardzo chce się przynależeć do jakiegoś miejsca.

– James bardzo się cieszy, że wracasz – mówi Smee.

– Ja również. Pojawię się jutro rano.

Smee przygląda się uważnie twarzy Cherry jeszcze przez chwilę, aż wreszcie kiwa głową i odwraca się do chłopców.

– Jeśli jutro rano nie wróci do Haka cała i zdrowa, wyrwę wam wszystkim, sukinkoty, oczy z oczodołów, ugotuję z nich sukinkoci gulasz i zjem ze smakiem. Zrozumiano?

Bash wybucha śmiechem.

– Wiesz, Smee, zawsze byłaś moją ulubioną piratką.

– A ty moim ulubionym sukinkotem.

Bash klaszcze z zachwytem w dłonie i mówi ze śmiechem:

– Pozwól, że cię odprowadzę do wyjścia.

Znikają za drzwiami, a Pan przysuwa do kanapy, na której leżą, niski stolik. Siada na nim i nachyla się nade mną.

– Darling?

Jego spojrzenie jest badawcze, a ja czuję coś ciężkiego w brzuchu, jakbym chciała się skurczyć i schować, ale nie wiem dlaczego.

Nigdy nie będę już uciekać i chować się przed Panem.

– Na pewno wszystko w porządku? – pyta.

– Obiecuję. Smee ma rację, jestem po prostu zmęczona. Dużo się wydarzyło.

Kas siada po drugiej stronie kanapy.

– To prawda.

Pan jednak marszczy brwi, skupiając na mnie wzrok, ale Vane stoi za jego plecami i też uważnie mi się przygląda.

– Obiecuję, że mnie nie popsuliście całym tym rżnięciem. W porządku? – Śmieję się, by przestali się martwić.

Wtedy Cherry rozciąga usta z lekką drwiną i odwraca na pięcie. Słyszę jej kroki na schodach i jakieś stare, bardzo mgliste wspomnienie przelatuje mi przez głowę. W tym wspomnieniu jest Cherry i... coś jeszcze.

Jakiś ptak utkwiał w jej pokoju? Czy nie o to chodziło?

Vane idzie za nią, ale Peter Pan zatrzymuje go przy drzwiach.

– Zostaw ją, niech idzie.

– Ona coś przed nami ukrywa.

– Smee powiedziała, że Darling nic nie jest.

– Od kiedy wierzysz piratom? To nasi wrogowie.

– Ale nie Smee – oponuje Pan. – Smee jest prawdopodobnie najbardziej neutralną osobą na tej wyspie.

Vane wyrzuca w górę ręce w odpowiedzi i robi kolejny krok.

– Nie idź do Cherry, nie dotykaj Cherry, a przede wszystkim jej nie zabij! – ostrzega Pan.

Vane nie odpowiada na to ostrzeżenie i znika za progiem, mrużąc pod nosem.

– Jest na krawędzi, walczy ze sobą – zwracam się do Pana.

– Jak zawsze. Nic mu nie będzie.

Niby żartuje, ale nawet ja słyszę wątpliwości w jego głosie.

Tak naprawdę mam wrażenie, że Vane tym razem podszedł wyjątkowo blisko do krawędzi i lada chwila może stracić nad sobą kontrolę.

ROZDZIAŁ 10

Roc

Czuję się tak, jakbyśmy żyli w pieprzonym średniowieczu – mówi Holt, gdy zbliżamy się do pałacu wrózek. – Nie mają tu samochodów? Żadnej formy transportu? W Nibylandii wszyscy zapieprzają wszędzie pieszo? Barbarzyńcy.

Giselle trzyma w ręce kilka fałd swojej sukni, unosząc ją, by się nie pobrudziła, gdy brnie krok za krokiem w butach na obcasie.

Amara, która idzie obok mnie, śmieje się z brata i siostry.

– A mnie to nawet się podoba – mówi. – Nibylandia to jedno z ostatnich dzikich miejsc archipelagu siedmiu wysp, zgodzisz się ze mną? – Odwraca się do mnie, a pukiel blond włosów ucieka z jej upięcia i wije się wokół czoła. Światło poranka ogrzewa moją skórę i podświetla na złoto twarz dziewczyny.

– Zawsze pochwalam, gdy pozwala się rzeczom zostać w oryginalnej formie, zamiast je zmieniać w nienaturalny sposób.

Amara przytakuje, splatając ręce za plecami.

– Myślę, że powinnam to szanować w przypadku Petera Pana i jego Nibylandii.

Jego Nibylandii.

Może i jestem nieśmiertelny, ale nawet ja nie dorównuję Panu wiekiem. Gdy byłem zaledwie dzieckiem w górach Mroczonej Krainy, już wtedy słyszałem powtarzane szeptem plotki o mężczyźnie, który być może jest bogiem. Co prowadziło do pytania – czy można go zabić? Jest śmiertelny? Jeśli nie, poradzenie sobie z nim implikowało użycie subtelnych, kreatywnych metod. Gdyby oczywiście doszło do sytuacji, w której trzeba sobie poradzić z Peterem Panem.

Naszym oczom w końcu ukazuje się pałac wrózek i Holt stęka z ulgą:

– Nareszcie.

– Jaki wielki! – W zdyszonym głosie Amary słychać podziw.

Pałac wrózek to jedno z najbardziej idyllicznych miejsc na wyspach. Siedem wież przecina krajobraz, a kamień, z którego go zbudowano, migocze w słońcu niczym alabastrowa muszla zaraz za wielką łukowatą bramą.

Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi określiłoby ten pałac mianem „jak z bajki”, ale mnie przypomina się opowieść o Jasiu i Małgosi oraz należącej do czarownicy chacie z piernika.

Wszelkie magicznie wyglądające i zapraszające wnętrza to często miejsca, do których wcale nie należy wchodzić.

Gdy podchodzimy do bramy, czeka na nas dwóch wartowników. Mają grube ciemnozielone skrzydła, które połyskują w słońcu jak glony wyciągnięte z dna bagnistego stawu. Jedna z tych pilnujących bramy wrózek jest płci męskiej i ma rogi wijące się nad czołem. Druga wróżka to kobieta o przestraszonym spojrzeniu zarezerwowanym dla nieoczekiwanych pogrzebów i zaplanowanych orgii.

– Królowa nas oczekuje. – Giselle się uśmiecha.

– Podaj swoje imię – nakazuje jej postać z rogami.

– Moje imię? – Giselle sapie z irytacją.

– Dalej, sestro – wtrąca się Amara. – Sama nie wpuszczasz przecież każdego, kto poprosi, do naszego pałacu w Mroczonej Krainie.

Holt rzuca szydercze spojrzenie w moją stronę.

– Jego wpuszczamy.

– Wpuszczają mnie dużo dalej, nie tylko do pałacu – odszczekuję się.

– Nazywam się Giselle Remaldi. Jestem królową Mroczonej Krainy, Księżną Mroku. Tak jak już wspomniałam, wasza królowa wrózek nas oczekuje.

Strażnicy przyglądają się naszej grupie. Kuzyni zostali na statku, tak więc jesteśmy tu we czworo: Giselle, Holt, Amara i ja. Wszyscy odziani w czerń Remaldich.

– Zostawcie broń przy bramie – nakazuje żeńska wróżka niepewnym głosem. – Możecie ją sobie zabrać, gdy będziecie odchodzić.

– To jakiś żart – obrusza się Holt.

– Nie sędzę, by wróżki miały poczucie humoru, Holt. – Odwracam się do niego.

Patrzy na mnie, marszcząc groźnie brwi, a jego oczy przypominają teraz cienkie szparki. Zadarty nos robi się jeszcze bardziej zadarty. Zastanawiam się, jak by wyglądał, gdybym obciął mu palce i wcisnął w ten jego ściśnięty tyłek.

Jeden sztylet wyjmuję z buta, drugi odpinam od pasa. Amara idzie za moim przykładem i odpina miecz przytroczony do pasa. Giselle patrzy wymownie na Holta, który przeklinając pod nosem, zaczyna pozbywać się broni.

Gdy strażnicy mają pewność, że wszystko jest w porządku, kolejna postać widoczna na wieży obserwacyjnej odlatuje z posterunku. To pewnie trzeci strażnik, który poszedł zaanonsować nasze przybycie. Jego skrzydła cicho przecinają powietrze.

W Mrocznej Krainie nie ma wróżek. Nigdy ich tam nie było. Tak więc, gdy wróżka odlatuje, Giselle i Holt ze słabo skrywanym podziwem obserwują jej lot.

– Pozwól, że ja będę mówił – Holt zwraca się do Giselle – gdy wejdziemy do środka.

Giselle prycha.

– Nie ty reprezentujesz tu władzę.

– Ty za to nie wiesz, jak rozmawiać z innymi kobietami. Robisz się złośliwa.

– Wcale nie!

– Pójdzie jak z płatką – mówi Amara.

Wyjmuję z kieszeni garść orzechów i rozłupuję pierwszego. Amara wybucha śmiechem.

– Zawsze i wszędzie zabierasz je ze sobą? Dlaczego?

– Pomagają mi poskromić apetyt. – Wkładam zawartość orzecha do ust, a łupinę wyrzucam.

– Apetyt na co? – W jej oczach pojawiają się diabelskie iskierki.

– Panuj nad swoją pożądlivością, księżniczko. W innym wypadku możesz wpaść w tarapaty.

– Przypuszczam, że od momentu gdy cię poznałam, Roc, jestem w tarapatach.

Rozłupuję kolejny orzech.

– Słusznie.

Wielkie, wykończone łukiem drzwi do pałacu otwierają się z głośnym łoskotem.

Wyrzucam kolejną łupinę i chowam orzechy z powrotem do kieszeni na widok królowej wróżek, która wychodzi nam na powitanie.

Widać, że chciała konkurować z Giselle w niepisanej rywalizacji o miano najpiękniejszej monarchini. Wybrała więc suknię podkreślającą jej zmysłowe krągłości, która jednak nie przyćmiewa piękna jej skrzydeł. Opalizują w świetle; przednie mają kuszące wgłębienia, a tylne wykończone są ostrym wygięciem. W odróżnieniu od Giselle wybrała skromny naszyjnik z pojedynczym szmaragdem.

Coś mi mówi, że zrobiła to specjalnie. Jakby chciała pokazać, że nie musi się od stóp do głów okrywać błyszczącymi klejnotami, by udowodnić swoją władzę.

Lubię obserwować, w jaki sposób kobiety u władzy ją demonstrowują. Szczególnie w chwilach, gdy pojawia się konkurencja.

Kobiety w ogóle są fascynujące. Niemal zawsze umniejsza się ich autorytet, co sprawia, że jako wrogowie są najbardziej niebezpieczne. Podchodzisz do dzikiego kota w dżungli, by delikatnie pogłaskać go za uszami, a wtedy, skubaniec, odgryza ci całą rękę.

Takie właśnie są kobiety u władzy.

Zwykle takie są. Czasem to po prostu zepsute bździągwy.

– Wasza Wysokość. – Giselle lekko pochyla głowę. – Jakże miło z twojej strony, że nas zaprosiłaś do swojej krainy i swojego domu.

– Cieszę się, że przybyliście. – Skrzydła królowej pozostają nieruchome, a oczami wyszukuje mnie za plecami pozostałych.

– Krokodylu. – Wciąga powietrze, a jej piękne cyce aż się napinają, wypychając materiał przy dekolcie sukni. – Co za radość.

Holt wykrzywia wargi w dziwnym grymasie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiadam królowej.

Splotła dłonie za plecami i widzę, że czeka. Wiem, na co.

Jestem w tym towarzystwie jedyną osobą, w której żyłach nie płynie królewska krew.

– Nie stójże tak – mówi Holt. – Pokłoń się królowej.

Tilly unosi brwi. Wiem, że wszyscy tu myślą, że to jakaś forma degradacji i pokazanie przez monarchów prostaczkowi, gdzie jego miejsce, ale ja z łatwością przed nią klękam.

Widzę, że jest zadowolona, jakby ten ukłon oznaczał, że coś jej oddaję. Tacy jak królowa nie zdają sobie sprawy, że dając im to, czego chcą, zabieram sobie coś w zamian.

Duma to największa słabość większości. Duma i dymanie. Widziałem, jak dorośli faceci tracili rozum z powodu tej czy innej szpary.

Ja sam tracę rozum tylko na widok dwóch rzeczy: krwi i rozłupanego orzecha.

Gdy jest już zadowolona, że wskazano mi moje miejsce, królowa mówi:

– Podnieś się. – A potem dodaje: – Chodźcie za mną.



Królowa wiedzie nas do sali tronowej.

Sala jest okrągła, z sufitem w kształcie kopuły, i częściowo znajduje się pod ziemią. Wzdłuż sufitu widać się pnącza, a na łańcuchach z kutego żelaza wiszą latarnie, rzucając wokół magiczne, wróżkowe światło. Przepełnia Nibylandię. Jest go tu jeszcze więcej, niż gdy ostatni raz odwiedziłem wyspę.

Służący, Brownie, w skórzanych butach i kapeluszu z rondem ułożonym w fale oceanu, nalewa wina do pucharów i podaje jeden każdemu z nas.

Holt wącha wino, ale nie zanurza ust w kielichu. Przypuszczalnie uważa, że jest zatrute lub halucynogenne. Słyszałem legendy o tym winie, ale nigdy mnie to nie powstrzymało przed jego piciem.

Biorę spory łyk, by pokazać królowej wróżek, że jej ufam. Jeśli chciałyby mnie otruć, nie sądzę, by zadawała sobie tyle trudu, by mnie tu sprowadzić. Jednak jeśli taki jest jej plan, w pewnym sensie ją za to szanuję.

– Wasza wysokość, królowo Tilly – zwracam się do niej. – Obiecałaś, że zdradzisz mi sekrety. Czekamy na nie, wstrzymując oddech.

– Tak, oczywiście. Najpierw jednak chciałabym się dowiedzieć, czy pomożecie mi pokonać Petera Pana.

– Pokonać go? – Giselle nawet nie próbuje ukryć, że zadanie wydaje jej się niemożliwe do zrealizowania.

– Owszem, da się go pokonać – oświadcza królowa wróżek.

– Nie jestem pewien – mówię, okrążając salę.

– Peter Pan jest nam obojętny – odzywa się Holt. – Dlaczego mielibyśmy sobie z niego robić wroga?

– Dlatego, że będzie bronił Vane'a do ostatniego tchu. A to oznacza, że jeśli chcecie odzyskać cień swojej krainy, musicie w ten czy inny sposób poradzić sobie z Panem.

Giselle i Holt patrzą na nią nieprzekonani. Wiedzieli, że jest taka możliwość. Nawet gdyby Vane nie był wobec niego lojalny, Pan nie chciałby wpuścić na swoją wyspę nikogo, kto zacznie zabierać jej moc.

Wychylam puchar i nagle służący pojawia się tuż obok, by go ponownie napełnić. To mi się podoba.

– Co zatem proponujesz? – pyta Amara.

Trzyma się blisko siostry. Może i jest najmniej prawdopodobne, że to ona zasiądzie na tronie, ale

czasem włazi Giselle w tyłek, by jej się przypodobać.

Królowa wróżek odkłada puchar i splata ręce z przodu. Widzę, że nawet nie ruszyła swojego wina.

Bystra z niej kobieta. Woli mieć niczym niezmacony umysł, gdy rozmawia z Krokodylem.

– Peter Pan ma dwie słabości – mówi królowa. – To Vane i ta mała, Darling.

Zatrzymuję się, czując, jak oblewa mnie zimny pot.

– Na wyspie jest nowa dziewczyna z rodu Darlingów?

Królowa wróżek obrzuca mnie tajemniczym spojrzeniem.

– To praprawnuczka Wendy.

Nie lubię rozpamiętywać przeszłości jak inni, ale na dźwięk imienia Wendy cofam się lata wstecz do emocji, o których wolałbym zapomnieć.

Wendy jest martwa. Śmiertelnicy w swoim świecie szybko umierają, zawsze tak było, ale nawet martwa Wendy potrafi unieść wszystkie włoski na moim karku, jakby była duchem, czymś obcym w tej sali, i owiewała mnie oddechem.

To prawda. Kobiety są dla mnie nieustannym źródłem fascynacji. Ale Wendy Darling budziła mój niezaprzeczalny podziw. Jako jedyna wygrała ze mną w szachy. Nie udało się to nigdy nikomu, tylko jej. Na początku po prostu lubiłem się z nią pieprzyć, bo wiedziałem, że Peter Pan tego nie robi. Jednak na samym końcu zdałem sobie sprawę, że ona to ze mną robi z tego samego powodu. Dlatego, że może.

Pragnąłem ją znienawidzić. Jeszcze bardziej wtedy, gdy mnie odrzuciła i poprosiła Pana, by ją zabrał z powrotem do tego okropnego świata śmiertelników.

Ostatecznie zacząłem ją szanować ze względu na magię, którą mnie kontrolowała. Niewiele jest osób, którym pozwoliłbym założyć sobie smycz. Jednak Wendy Darling była wyjątkowa.

– Co więc proponujesz? – pyta Giselle. – Mamy wykorzystać Darling jako zakładniczkę?

– Zagrozić Vane’owi śmiercią? – sugeruje Holt.

Czuję, jak wokół mojego serca zaciskają się zimne palce strachu. Nie chciałem, by moja wizyta na tej wyspie zamieniła się w jatkę, ale niech no tylko Holt tknie mojego brata palcem, a przysięgam na wszystkich bogów, że odetnę mu rękę, tak jak Hakowi. W przeciwieństwie do Haka, Holta dodatkowo zmuszę, by ją zeżarł. Palec po pierdolonym palcu.

– Nie zbliżycie się do Vane’a na tyle blisko, by to zrobić – mówi Tilly i z ulgą zaczynam rozluźniać spięte ramiona. – Ale Darling...

– Jak ma na imię ta dziewczyna? – pytam, nie przestając krążyć po sali.

– Winnie.

– Jest podobna do Wendy?

Królowa wzrusza ramionami.

– Jest waleczna i mądra, trzeba jej to przyznać. Pomogła Panu odzyskać cień.

– Co takiego? – pyta zdumiony Holt. – Nie mogłaś nam tego powiedzieć, zanim przybyliśmy?

Tilly zgrzyta zębami. Z drugiego końca sali słyszę, jak jej trzonowce ocierają się o siebie. Bierze oddech i wreszcie się odzywa:

– Odzyskał go dopiero co, a to oznacza, że jeśli mamy go zaatakować, teraz jest najlepszy moment. Dopiero próbuje sobie przypomnieć, jak kontrolować swoją magię.

Giselle cmoka.

– A może po prostu zapomnijmy o tej całej Darling i użyjmy naszej najlepszej broni. – Obrzuca mnie pożądanym spojrzeniem. – To dlatego przywołałaś tu Krokodyla, prawda?

Zatrzymuję się, docierając do podestu, pośrodku którego umieszczono tron.

– Roc! – przywołuje mnie Giselle. – A co ty sądzisz o tym wszystkim?

Bez zaproszenia wchodzę na podest i zbliżam się do tronu. Z tyłu przyłączone są wykute ze stali promienie słońca i oplatające je pnącza. Są tam również metalowe owady i wiewiórki oraz inne stwory obejmujące tron zagiętymi palcami, które wyglądają jak szpony.

Wracam na tył sali i widzę wyryty w metalu znany mi już znak pieczęci: skrzydła z kołem w środku. Twórcy Mitów.

Na terenie siedmiu wysp funkcjonuje kilka stowarzyszeń, które są starsze od miast i wsi.

Są to: Twórcy Mitów, Ręka Śmierci, Pradawny Zakon Cieni, a także moje ulubione stowarzyszenie, do którego, tak się składa, sam należę – Stowarzyszenie Kości.

Zastanawiam się, czy królowa wrózek wie, że jej tron jest prawdopodobnie nasycony rzekomą czarną magią zesłaną przez tajemne stowarzyszenie.

Mógłbym jej o tym powiedzieć.

Ale raczej tego nie zrobię.

– No więc? Jaką masz dla mnie tajemnicę? – pytam, schodząc z podestu. – Obiecałaś mi.

Królowa splata ręce za plecami.

– Jak wiecie, potrafię wejść w ludzki umysł bez większego wysiłku. Do tej pory Pan polecał mi użyć mocy do przeszukiwania umysłów kolejnych Darling, by mógł odnaleźć swój cień.

– Tę tajemnicę bardzo dobrze znamy. – Wyjmuję z kieszeni orzech i rozłupuję go w palcach. – Możesz mówić dalej.

Królowa patrzy na mnie, mrużąc oczy. Cóż, sądzę, że zwracając się do niej tym tonem, podkopałem jej autorytet. Czasem zapominam udawać uległość.

– Wejście do głowy Darling przyniosło rezultaty – mówi. – Uzyskałam dostęp do sekretów Pana.

– Czego się dowiedziałaś? – pyta Giselle, a ja wkładam sobie orzech w usta.

Skrzydła Tilly zmieniają kolor z zielonego na turkusowy. Czuję, że to, co ma nam zamiar oznajmić, ekscytuje ją bardziej, niż powinno.

Mam nadzieję, że to naprawdę coś znaczącego, albo zjem królową wrózek za karę, że zmarnowała mój czas.

Tilly bierze głęboki oddech.

– Peter Pan nigdy nie odstawił Wendy do świata śmiertelników.

Przełykam kawałki orzecha i uważnie przyglądam się twarzy królowej wrózek. To jakaś gra?

A wtedy szachowe figury zaczynają się przemieszczać w mojej głowie.

– Skoro Wendy nie wróciła, jak to możliwe, że linia Darlingów nie wygasła?

Skrzydła królowej trzepoczą.

– I właśnie tu zaczyna się robić ciekawie.

Otrzeputuję ręce z pyłu orzechów.

– Pokaż mi.

– Słucham?

– Jeśli możesz wejść w czyjś umysł, możesz mi pokazać wspomnienie. Nie zaprzeczaj.

Tilly zaciska usta w cienką czerwoną linię.

Podchodzę bliżej, a ona robi krok do tyłu.

– Pokaż.

– Nie mogę.

– Pragniesz tej wyspy czy nie? To dlatego mnie wezwałaś. Potrzebujesz mojej pomocy, a jeśli tak, musisz dać mi dowód.

Chcę ją złapać za rękę i choć ją cofa, obejmuję palcami nadgarstek i przyciągam ją do siebie.

– Dalej, dziewczynko. Pokaż mi.

Tilly prychnie i marszczy brwi. Wróżki żyją bardzo długo i nie jestem pewien, ile Tilly ma lat, ale gwarantuję, że jest młodsza ode mnie.

– W porządku – mówi i nagle sala tronowa znika, a ja jestem Wendy i coś mnie wyszarpuje z uścisku Pana.

– Nie zostawiaj mnie tu! – krzyczy Wendy. – Proszę... nie rób tego...

Peter Pan wyjmując nóż i podrzywa strażnikowi gardło. Wszędzie tryska krew, a on wbija nóż w kolejnego strażnika. Słysząc krzyki.

– Pojmijcie go!

Pan wyhamowuje. Jestem nadal w ciele Wendy i oddalam się od niego. Moje ramię jest maksymalnie rozciągnięte, a w piersi czuję wzbierającą panikę.

– Wezwij Roca! – krzyczę. – Wezwij go, proszę, i wróćcie po mnie!

Gdy wychodzę z tego wspomnienia, mam oczy pełne łez. To lży Wendy, choć nie jestem pewien. Może są moje.

Nadal czuję paniczny strach Wendy we własnej klatce.
Zostawił ją tam.
Kurwa, on ją tam zostawił i nawet mi nie powiedział, choć go błagała.
Chyba że...

Mrugam, wracając do rzeczywistości, i skanuję twarz królowej.
Czy ona może tworzyć fałszywe wspomnienia? Potrafię sobie to wyobrazić.
– Powiedz mi, w jaki sposób w takim razie linia Darlingów nadal trwa?
– Wendy powiedziała Panu, że w domu zostawiła dziecko – wyjaśnia Tilly. – To dlatego nie dbał o to, że ją porzucił.
– Wiedziałem – cedzę przez zęby.
– Wendy oczywiście skłamała. Powiedziała, że urodziła wcześniej dziecko, bo chciała zostać na wyspach wraz z tobą. – Tilly kładzie rękę na sercu. – Czułam jej pragnienie, by z tobą żyć, właśnie tu. Ciężar, którego nadal nie mogę się pozbyć.
– Dlaczego więc Wendy się mnie wyrzekła? – pytam, bo ta część nadal jest dla mnie niejasna.
– Z powodu tego, co zrobiłeś Hakowi.
Cmokam z irytacją.
– To nie była jej sprawa.
– Jesteś pewien?
– Zasłużył na to, co go spotkało.
Tilly przechyla głowę.
– Na pewno?
– Mów dalej, królowo. Jak to możliwe, że linia Darlingów nadal trwa, skoro Wendy nigdy nie wróciła?
– Gdy Wendy opuściła Nibylandię, była w ciąży.
Słyszę wszystkie słowa tej opowieści, których Tilly nie wypowiada.
Była w ciąży, ale wcale nie pojawiła się w Nibylandii w ciąży. A to, czym jestem... wcale tak łatwo się nie rozmnaża.
Co oznacza...

Robi mi się gorąco i po raz pierwszy od długiego czasu boję się, że pojawia się zmiana, która przewróci wszystko do góry nogami, zanim upłyną sekundy, minuty, godziny.
Udaje mi się na razie utrzymać ją w ryzach.
Muszę zmienić swoją listę. Trzy rzeczy, nie dwie, doprowadzają mnie do szału.
Krew, rozłupane orzechy i chęć zemsty.

ROZDZIAŁ 11

Cherry

Otwieram butelkę wina i biorę łyk.

Gdy alkohol dociera do żołądka, kołyszę się na brzegu łóżka i rozglądam po swoim pokoju.

Czas na mnie.

Nie zawracam sobie głowy pakowaniem. Wystarczy, że wyjdę bocznymi drzwiami, przejdę przez las i znajdę statek, który zabierze mnie w porcie Darlington. Z sekundy na sekundę węzeł w żołądku robi się coraz cięższy.

– Cherry?

Podskakuję przestraszona. Łóżko skrzypi, a ja chwytam butelkę wina jak broń.

Bash zatrzymuje się w progu i patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Wszystko w porządku?

Dowiedzą się. Jeśli Winnie nie powiedziała im do tej pory... Dowiedzą się o tym na własną rękę, a wtedy naprawdę mnie skrzywdzą. Nie mam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc. Nigdy nie miałam, ale teraz odczuwam to bardziej dotkliwie. Jestem naprawdę całkiem sama.

– Wszystko w porządku – odpowiadam. – Co słyhać?

Minęło sporo czasu, odkąd była tu Smee. Bash wziął prysznic i zaczesał do tyłu wilgotne włosy, nie licząc kilku luźnych pasem na jego czole. Jak zwykle nie ma na sobie koszuli. Czasem łapię się na gapieniu na jego mięśnie brzucha i tatuaże biegnące wzdłuż tułowia. Może i byłam zakochana w Vanie przez te wszystkie lata, ale najbezpieczniej czułam się zawsze z bliźniakami.

Choć nie. W Nibylandii nie istnieje coś takiego jak bezpieczeństwo.

W każdym razie bliźniacy sprawiali, że czułam się tu mniej samotna.

Teraz trudno mi spojrzeć Bashowi w oczy.

– Wyprawiamy ci imprezę pożegnalną – mówi. – Jedną z potraw zrobię specjalnie dla ciebie i możesz ją wybrać. Co to będzie?

Muszę stąd wyjść. Upijam kolejny łyk wina.

– Mam wszystkie składniki na lawendowe ciasteczka, te z cytryną, które lubisz. – Przechyla głowę, uważnie mi się przyglądając. – Albo placek z wiciokrzewem.

Biorę następny łyk i mrugam.

– Cherry?

– Niech będzie placek. – Praktycznie wibruję. Chce mi się wymiotować.

Bash podchodzi bliżej.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku.

– Wiesz, twój powrót na terytorium Haka może się okazać najlepszym rozwiązaniem.

Prycham.

– Żarty sobie stroisz?

Bash kiwa głową.

– Cherry, posłuchaj...

– Mój brat wcale mnie tam nie chciał. Wiesz, że gdy opuszczał Anglię, ukryłam się na jego statku, bo za nic nie chciałam zostać sama z naszym ojcem? Ojciec bił Jamesa, gdy tylko trafiła się okazja, a czasem, gdy był naprawdę wściekły, i mnie się dostawało. Ale James nie chciał mieć ze mną nic do czynienia. Gdy wy wszyscy pojмалиście Smee, przyszedł mnie przekonać, żebym się poświęciła dla dobra rodziny. Powiedział, że zamienię się miejscami ze Smee, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. Nie dłużej niż kilka tygodni. A potem tygodnie przerodziły się w miesiące, a ja zdałam sobie sprawę, że po mnie nie wróci. Wtedy postanowiłam się po prostu przyzwyczaić do pobytu tutaj. A teraz proszę. –

Ocieram dłonią mokry nos. – Nazwałam to miejsce swoim domem, bo zwyczajnie nie miałam innych opcji.

Łzy napływają mi do oczu. Nie chciałam tego wszystkiego wyznać. Czasem mówię szybciej, niż myślę.

Ale oni przecież wiedzą, że nie zostawili mi żadnego wyboru. Przybycie Winnie wszystko zmieniło. To przez nią muszę stąd teraz wyjechać.

Pociągam nosem i łzy lecą mi po policzkach.

Bash wzdycha i siada na łóżku obok mnie. Stykamy się kolanami i przypominam sobie pierwszą noc, gdy stwierdziłam, że do diabła z tym wszystkim. Upiłam się wtedy wróżkowym winem i chciałam przez resztę nocy pieprzyć się z Bashem.

Nie zrobił tego ze mną, choć mógł.

Pozwoliłabym mu.

Były takie noce, gdy przychodził do mojego pokoju, kładł się obok mnie i wyczarowywał iluzję, która przypominała mi jabłoniowe sady nie tak daleko od miejsca, w którym dorastałam. Za każdym razem, gdy to robił, magia stawała się coraz bardziej wyraźna, aż płakałam. Bash wtedy mnie do siebie przytulał, gładził palcami moje włosy i po prostu pozwalał mi się wypłakać.

Kas może i jest delikatniejszym z braci bliźniaków, ale to Bash robił wszystko, bym poczuła się tu lepiej.

Więcej łez spływa mi po twarzy, a gdy cała zasmarkana łapię oddech, czuję delikatny zapach jabłek.

Patrzę w górę i widzę cień jabłunki na ścianie, a z sufitu wiszą gałęzie obsypane różowymi kwiatami.

Łzy płyną coraz szybciej. Powinnam po prostu poprosić Basha o pomoc. Powinnam go błagać, by pomógł mi tu zostać.

Zwrócenie się przeciwko Winnie nie było dobrym ruchem.

Ale teraz mi tego nie wybaczą.

Dlaczego to zrobiłam?

Bash bierze mnie za rękę i spleta palce z moimi. Ma suchą, chłodną skórę, ale jego uścisk jest mocny.

– Wszystko się ułoży, Cherry. Zobaczysz.

Łzy wracają.

– Bash...

– Tak?

– Muszę ci coś wyznać...

– Cherry...

Nagle Vane staje w otwartych drzwiach do mojego pokoju.

– Ach tak – mówi Bash. – Zapomniałem ci powiedzieć, że szuka cię Czarny Pan.

Głaszce mnie delikatnie po dłoni, a ja czuję, jak mój żołądek robi się naprawdę ciężki. Za chwilę opadnie do stóp.

– Chodź ze mną – nakazuje mi Vane.

– Dokąd? – Moje oczy latają niespokojnie od niego do Basha.

Bash wzrusza ramionami.

– No dalej, Cherry, wstawaj i chodź ze mną.

Odstawiam butelkę wina i wychodzę z łóżka. Delikatnie się zataczam. Bash nie rusza się z miejsca.

Oni już wiedzą? Vane zamierza mnie zabić?

Jestem pewna, że Vane słyszy głośne łomotaniego mojego serca i wie, że jestem przerażona, choć nie użył przeciwko mnie swojej mocy.

Biorę głęboki oddech i idę za nim korytarzem. Wychodzimy z domu.



Vane przez pierwszych kilka minut milczy, a ja idę obok w tej ciszy. Zmierzamy krętą drogą, która prowadzi z domu do Portu Darlington.

Gdy nie tak dawno temu mnie gonił, szliśmy lasem, nie brzegiem oceanu.

Może wszystko jest w porządku. Może...

– Cherry, dlaczego Winnie nie było w grobowcu, gdy wróciliśmy?

Przełykam głośno i wiem, że on też to słyszy.

Niewiele potrafię przed nim ukryć.

– Mówiłam ci już...

– Nie okłamuj mnie, Cherry.

Zatrzymuje się na środku drogi i wyjmuje papierosa. Zapala go jednym pstryknięciem zapalniczki. Płomień oświetla mu twarz, gdy słońce nad wyspą zachodzi i w głębi łądu robi się ciemno.

– Coś jest nie tak? – pytam, próbując odwlec to, co nieuniknione. Staram się wymyślić, jak z tego wybrnąć.

Zwykle jestem w tym dobra.

Byłam młodą dziewczyną, gdy James opuścił Anglię, a ja ukryłam się na jego statku. Nie na tyle jednak młodą, by nie nauczyć się kilku sztuczek od naszego ojca.

Nasz ojciec był skurczybykiem, gdy byliśmy sami w domu, ale publicznie prezentował inną twarz i wszyscy go uwielbiali. Szanowany prawnik, który pełnił funkcję głównego ministra, doradcy króla. Nauczyłam się od niego, że zawsze jest lepiej mieć dwie strony i ukrywać tę, która robi złe rzeczy.

– Powiedz mi, co się stało – mówi Vane. Zaciąga się i mruży oczy, wypuszczając powoli dym, który chmurą spowija mu twarz.

Jego widok nadal sprawia mi ból.

Wiem, że mnie nie chce, i gdy jestem obok, czuję przytłaczający ciężar w piersiach. Wszystko bym oddała, aby tego nie czuć.

– W moim pokoju był uwięziony ptak... – zaczynam, a wtedy ktoś wypada z cienia i przewraca Vane'a na ziemię.

– Mój Boże! – krzyczę.

Przetaczają się kilka razy, spleceni, aż w końcu Vane staje na równe nogi, trzymając but na szyi tego drugiego.

Słyszę zduszony śmiech pod butem Czarnego Pana.

– Roc? – pyta Vane.

Tamten łapie Vane'a za stopę i go odpycha. Vane z trudem łapie równowagę, a Roc wstaje i otrzępuje spodnie.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – pyta Vane, a jego głos jest płaski. Nie okazuje podekscytowania na widok brata.

– Testuję twój refleks. – Roc przeciąga ręką po ciemnej czuprynie. – Okazuje się, że nie jest dobry. Powinieneś słyszeć, że nadchodzę.

– Byłem, kurwa, zajęty!

Roc spogląda w moją stronę, a mnie zapiera dech. W głowie nadal czuję wino, a na dodatek robi mi się gorąco. Bo, na wszystkie gwiazdy na niebie, Roc jest przystojniakiem.

Ledwo go pamiętam z czasów, gdy był tu ostatnio i obciął rękę mojemu bratu za jakąś urazę na tle Wendy Darling. Nadal słyszę wrzask przerażenia Jamesa, a potem okrzyki bólu, gdy Smee opatrywała jego kikut.

– Witaj – mówi Roc. – Kim jesteś?

– Mam na imię Cherry.

Nie jestem ubrana stosownie na spotkanie z obcą osobą, a już na pewno nie jestem ubrana na spotkanie ze słynnym starszym bratem Vane'a, którego wyprzedza zła reputacja.

Jest wyższy od Vane'a o kilka centymetrów, co oznacza, że jest mniej więcej wzrostu Pana. Ale podobnie jak jego brat jest szczupły, a do tego zwinny, co zapewne mogłoby mu się przysłużyć, gdyby postanowił zostać złodziejem albo zabójcą.

Może zresztą tym właśnie jest.

Szczerze mówiąc, nie wiem zbyt dużo o Rocku. Tylko tyle, że jest psychotyczny i znany na siedmiu wyspach jako Pożeracz Ludzi.

James panicznie się go boi. Nigdy nie widziałam, by się wzdygał na samo wspomnienie czyjegoś imienia, a reaguje tak na dźwięk imienia Roca.

Czy James wie, że jego największy wróg znów jest w Nibylandii? Teraz może powinnam wrócić na jego część wyspy tylko po to, by być pierwszą, od której się dowie, i zobaczyć, jak krew odpływa mu z twarzy.

Nadal jestem obrażona na mojego brata, a ten widok mógłby mi trochę ulżyć.

Roc podchodzi, chwytając mnie za rękę i całuje jej grzbiet, nie odrywając oczu od moich.

Drzę.

On i Vane mają podobny kształt twarzy – ostro zaznaczone kości policzkowe, podbródek i pełne usta – ale jego oczy są jasnozielone.

Rozpala mnie coraz większy żar. Łatwo byłoby się przyzwyczaić do tego rodzaju uwagi.

– Chryste – mówi Vane i odciąga ode mnie swojego brata. – Tylko nie ta.

– Ale jest taka piękna. Tylko spójrz na te piegi, no i wiesz, jak działają na mnie rudzielce.

– To młodsza siostra Haka.

– Tym bardziej.

– Co ty tu, kurwa, w ogóle robisz, Roc?

– Jestem pewien, że dobrze wiesz.

Wymieniają spojrzenia i przysięgam, że powietrze między nimi nabuzowane jest energią.

Mam przecucie, że intencje Roca nie są czyste. Jego słowa mają podwójne znaczenie.

Vane mruży oczy.

– Co ci powiedziała królowa wrózek?

– No właśnie. Czyli wiesz. – Roc poprawia włosy i otacza moje plecy ramieniem. Pachnie drogą wodą toaletową, słodkim alkoholem i tytoniem.

– Witaj, Cherry – mówi, zbliżając twarz do mojej.

– Witaj.

– Gdzie na tej wyspie można się natknąć na Petera Pana?

– Roc. – W głosie Vane'a słychać ostrzeżenie.

Wyżej w domu na drzewie zapalają się światła, bo zbliża się noc. Słychać dźwięki muzyki, która dochodzi zza domu, gdzie zapewne już imprezują na wpół pijani Zagubieni Chłopcy.

– Jestem pewna, że jest gdzieś w domu – mówię. – Prawdopodobnie w towarzystwie Winnie.

– Nowej panny Darling?

Przełykam ślinę.

– Tak.

Roc zerka przez ramię na brata i mówi:

– Jak słodko. Zaprowadź mnie do nich, proszę.

ROZDZIAŁ 12

Winnie

Od wielu minut dryfuję w wodach laguny. Być może minęły godziny. Peter Pan pilnuje mnie z wybrzeża. Stoi na plaży jak strażnik.

Gdy tylko wstałam po wyjściu Smee, wziął mnie za rękę i wyciągnął z domu przez las do laguny.

– Wejść do wody – nakazał.

– Nic mi nie jest – zaprotekowałam, ale był nieugięty. – Właż do cholernej wody, Darling, albo zaraz sam cię wrzucę.

Stękając, zdjęłam ubranie i zaczęłam brodzić przy brzegu, a choć nie lubię przyznawać mu racji, gdy tylko weszłam głębiej i poczułam, jak woda obmywa mi ramiona, od razu poczułam się lepiej.

Teraz dryfuję na plecach i choć czuję się tak, jakbym spędziła tu całą wieczność, opuszki palców nawet mi się nie pomarszczyły.

– Dlaczego i ty nie wejdiesz?! – krzyczę do Pana.

– Laguna i ja mamy porozumienie na ten temat – odpowiada.

Odwracam się na brzuch i patrzę na niego. Oparł się o wielki głaz przy wejściu do lasu. Jedną nogę ma wyprostowaną, a drugą ugiął w kolanie i splótł na niej ręce.

Stopy ma bose.

Peter Pan to dla mnie nadal mityczna postać, a oto stoi przede mną i ma bose stopy. Jest w tym coś niesłychanie intymnego.

– Jakie porozumienie masz na myśli?

– Takie, że nie wchodzę do tej wody.

Więcej sekretów między nim a wyspą. Wiem, że jego pierwsze wspomnienia łączą się z laguną, a on wierzy, że to laguna dała mu początek.

Wiem, że obawia się ponownej utraty cienia i prawdopodobnie uważa, że dostał go właśnie od laguny wieki temu.

Peter Pan jest naprawdę wiekowy, ale nawet on się czegoś boi. Czy to nie przedziwne, że boi się osądu laguny i wyspy.

Ponieważ nawet jeśli sam tego nie przyzna, w jakiś sposób ja to wiem. Myślę, że Pan podświadomie się martwi, że choć odzyskał swój cień, już na niego nie zasługuje.

Burczy mi znowu w brzuchu i przypominam sobie, że w końcu nie zjadłam na śniadanie obiecane naleśnika.

– Jesteś głodna? – pyta Pan.

– Zjadłabym, nie powiem.

– W takim razie wyjdź z wody. – Staje i otrzepuje z piasku moją sukienkę.

– Ale tu jest naprawdę przyjemnie – jęczę.

Przechyla głowę w sposób, który zapowiada naganę.

– Lepiej, żebym ci nie musiał powtarzać.

Wiem, że nic mi nie może zrobić, skoro nie chce wejść do wody, ale ja lubię grać w gierki z Panem. Przypuszczam, że skrycie on też to lubi, ale pod warunkiem, że wygrywa. Jestem jednak naprawdę bardzo głodna, bardziej niż kiedyś, gdy głodowałam w domu, więc nie sądzę, bym mogła wytrwać w tej grze.

– W porządku – mówię i zanurzając stopy w chłodnym, piaszczystym dnie laguny, idę do brzegu. Gdy wychodzę, woda spływa mi strumykami po ramionach i tułowiu, a potem wzdłuż bioder i ud. Włosy mam ciężkie, mokre. Przyklejają się do moich piersi.

Pan napawa się moim widokiem.

– Moglibyśmy tu zostać ciut dłużej – rzucam. – Mam apetyt nie tylko na jedzenie.

– Zawsze masz apetyt na kutasa. Wiem o tym, Darling. Jednak nigdy nie dotrzymasz mi kroku, jeśli nie zaczniesz porządnie jeść, zamiast skupiać się tylko na deserze.

– Mówiąc deser, masz na myśli spermę Zagubionych Chłopców czy naleśniki?

Peter Pan prycha i unosi moją sukienkę. Trzyma ją nade mną i wystarczy, że wcisnę ręce w rękawy, a on wkłada mi ją przez głowę.

Kręcę biodrami, gdy cienka bawełna opada i ciasno je oplata, a Pan aż mruczy z lubością na ten widok.

– Będziemy mieli dużo czasu na to, by cię calutką wypełnić spermą Zagubionych Chłopców. Teraz jednak trzeba ci ziemniaków i mięsa. Czegoś, co zostanie przy twoich kościach. Idziesz wreszcie?

– A obiecujesz, że dojdę? – Posyłam mu diabelski uśmiech.

– A więc bawimy się w tę grę?

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jestem dziewczyną, która ma stuprocentowo pozytywne podejście do seksu. Lubię seks i tego nie ukrywam. Zwykle jednak nie czuję aż tak nieposkromionej żądzy.

Może chodzi o Pana. Może to na niego mam tak wielką ochotę.

Porywa mnie do góry i przekłada sobie przez ramię jak strażak.

– Puść!

Wilk wychyla łeb z lasu i zaczyna na niego ujadać.

– Ostrzegąłem ją – mówi do niego Pan. – Będzie mnie słuchać, podobnie jak ty.

Wilk coś mu odszczekuje.

Nie wiem, co to znaczy, ale zdaje się, że jego odpowiedź jest dla Pana zadowolająca.

Odchodzi z laguny.

Nie biegnie jednak do domu na drzewie, ale w kierunku miasta.

– Myślałam, że idziemy coś zjeść?

– Idziemy – mówi Pan. – Najwyższy czas, żebyśmy się pokazał w porcie Darlington i przypomnieli wszystkim, kto rządzi tą krainą.



Dopiero gdy słyszę odległe dźwięki miasteczka, Pan mnie puszcza. Obciążam sukienkę i zwracam uwagę na swoje bose stopy. Pan też jest bez butów. Cóż, zdaje się, że oboje jesteśmy trochę dzicy.

Leśną ścieżkę przecina kamienista droga w dół prowadzącą do miasteczka.

To pewnie jest słynne Port Darlington. Słyszę turkotanie kół powozu na kamieniach. Głosy krzyjących i śmiejących się ludzi. Dźwięki odległych dzwonów. Zgrzyt metalu o metal i swąd opalanego żelaza.

Nie tak dawno temu prowadziłam normalne życie w normalnym domu i w normalnym świecie. Ale choć w Nibylandii i w domu na drzewie mieszkam stosunkowo krótko, pobyt tu wyparł już to, co było normalne, i zastąpił czymś nowym.

To dlatego wcale mi nie przeszkadza, że miasteczko Port Darlington przypomina dziewiętnastowieczne miasto kolonialnej Holandii. Są tu otynkowane na biało budynki z wyeksponowanymi drewnianymi belkami i kolorowymi markizami nad małymi, krzywymi werandami. Są tu sklepiki z witrynami, w których można podziwiać różnorodne produkty.

– A ty mnie trzymałeś z dala przez cały ten czas?! Tu jest cudownie! – Unoszę głowę, by zerknąć na Pana, który się do mnie uśmiecha.

– Może i ma ta dziura swój czar.

Mijamy piekarnię, przed którą jakiś mężczyzna zamiata kamienne stopnie, a tabliczka wisząca w witrynie głosi wielkimi czerwonymi literami: ZAMKNIĘTE. Na widok Pana porzuca swoje zajęcie i pochyla głowę, wbijając wzrok w ziemię.

– Królu Nibylandii – mamrocze pod nosem.

Peter Pan go ignoruje.

Po drugiej stronie ulicy znajduje się księgarnia, a obok niej sklepy z artykułami piśmienniczymi i z obuwiem. Otwarty jest jedynie ten ostatni.

– Masz pieniądze? – pytam Pana. – Przydałyby mi się buty. – Dotykam bosymi stopami zimnego bruku.

– Oczywiście.

W powietrzu unosi się słodki zapach, który czuję na końcu języka, a sekundę później Pan wyciąga przed siebie garść złotych monet.

– O cholera. W jaki sposób... Gdzie...

Powinno mi być zauważyć stos ciężkich monet w jego kieszeniach. Widzę przecież wszystko, co się dzieje w jego spodniach i żywo mnie to interesuje.

– Zaleta posiadania cienia – przyznaje się Pan. – Mogę z niczego stworzyć wszystko.

Zerkam na niego i zdaję sobie sprawę, że oczy mi błyszczą jak rozgwieżdżone niebo.

– Jesteś niesamowity.

Wydycha powietrze przez nos i unosi koniuszki ust w uśmiechu.

– Zaszalej, Darling. Weź kilka monet i kup sobie parę butów.

Nie musi mi dwa razy powtarzać. Wyjmuję kilka monet, nie mając zielonego pojęcia, ile w Nibylandii kosztują buty, a następnie popycham ciężkie drewniane drzwi sklepu. Dzwonek obwieszcza nasze przybycie i sprzedawca wita nas z daleka, zanim zauważy Pana i wilka kroczącego obok.

– Dobry Boże. – Mężczyzna klęka na jednym kolanie. – Nie wiedziałem, Panie, że... Wybacz mi, Królu Nibylandii. Gościć cię w moim sklepie to wielki honor.

– Moja... – Pan patrzy na mnie, a zmarszczka między jego brwiami się pogłębia. – Darling potrzebuje nowej pary butów. Czy możesz jej pomóc?

– Oczywiście. – Sprzedawca wstaje. Patrzy na wilka, otwiera usta, jakby chciał zaprotestować przeciwko obecności tej wielkiej, włochatej bestii w swoim sklepie, ale widocznie dochodzi do wniosku, że lepiej odpuścić. – Co szanowną panią interesuje?

– Coś prostego.

Rozglądam się po sklepie. Jest mały i przytulny, ale każda ściana zabudowana jest półkami prezentującymi różne modele obuwia. Małe kwadratowe stoliki też zastawione są butami.

Podchodzę do półki po lewej stronie, a podłoga skrzypi głośno pod moimi stopami. Za mną człapie wilk i słychać drapanie jego pazurów na parkiecie.

– Co sądzisz? – pytam, zdejmując z półki płaskie czółenka i wyciągam je przed sobą na dłoni.

„Nie nadają się do ucieczki”, odpowiada mi bezgłośnie wilk.

Spoglądam w dół.

– Kto powiedział, że muszę uciekać?

„Powinnaś zawsze być gotowa do ucieczki”.

– Zgadza się z nim – mówi Pan za moimi plecami.

– W porządku. – Odkładam je na miejsce i wybieram sznurowane buty z brązowej skóry. –

W takim razie te?

– Lepszy wybór – mówią jednocześnie Pan i wilk.

– Ma pan tę parę w rozmiarze trzydzieści osiem? – pytam sprzedawcę, który kiwa głową i znika na zapleczu.

– Dlaczego obaj uważacie, że powinno być gotowa do ucieczki? – pytam.

Pan opiera się o segment z półkami, które zajmują całą tylną ścianę sklepu, od podłogi po sufit, i krzyżuje ramiona na piersi. Stoi nieruchomo, a i tak towarzyszy mu aura kogoś, kto szybko i niemal bez wysiłku połamie ci kości, jeśli tylko dasz mu powód. Jeśli wcześniej mnie onieśmielał, teraz, gdy odzyskał swój cień, jest... Teraz jest...

Trudno znaleźć odpowiednie słowa, by opisać, jak się czuję, gdy jest blisko mnie.

To jakby próbować opisać powietrze na dwa dni, zanim huragan dotrze na ląd. Jest inne. Czujesz nadchodzącą falę zniszczeń gdzieś głęboko we wnętrzościach, a może i w duszy. Nie możesz jednak tego dotknąć, dopóki się nie zadzieje. Dopóki na własne oczy nie zobaczysz skutków masakry.

Taki właśnie jest on, Peter Pan. Jest jak huragan.

Wilk podchodzi do wystawy, by na mnie spojrzeć, i wrywa mnie z zamyślenia.

„Potrzebujesz butów, by uciec”, mówi.

Sprzedawca wraca z zaplecza przez wahadłowe drzwi. W rękach trzyma czarne pudło.

– Proszę bardzo. – Kładzie je na podłodze, a potem przysuwa krzesło i woła mnie, żebym na nim usiadła.

– Znajdę gdzieś w sklepie skarpetki? – pytam.

Zdejmuje parę skarpet z wieszaka, odrywa metkę i mi je podaje. Są wykonane z miękkiej, nico rozciągniętej, kremowej bawełny. Wkładam skarpety i buty, a potem wiązę sznurowadła i przechadzam się po sklepie, by je przetestować.

– O cholera! Są naprawdę wspaniałe.

Sprzedawca lekko skłania głowę.

– Robię je, jak potrafię najlepiej. Terminowałem u Szewca.

– U szewca? – pytam.

– U Znamienitego Szewca Siedmiu Wysp – odpowiada za niego Pan. – Wyszkolonego przez elfy.

– Jasne. Elfy. W porządku. – Nigdy się nie przyzwyczaję do absurdalności tego miejsca, a przypuszczam, że zobaczyłam zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Wstaję i przyglądam się lepiej butom.

– Cóż, Znamienity Szewc i elfy zdecydowanie znają się na swojej robocie. Cieszę się, że przekazał panu swoją wiedzę – mówię sprzedawcy.

Kiwa głową i splata przed sobą ręce.

– Cieszy mnie, że się pani podobają.

– Ile się należy? – pyta Pan.

– Och nie. – Sprzedawca kręci głową. – Nie mogę przyjąć zapłaty od Króla Nibylandii.

– Możesz i przyjmiesz. Ile?

– Naprawdę mi nie wolno...

Podchodzę do starszego mężczyzny i łapię go za rękę. Gdy tylko go dotykam, z twarzy znika mu wszelki wyraz, a oczy są szeroko otwarte.

– Dziękujemy – mówię, upuszczając kilka monet na jego otwartą dłoń.

Potakuje w milczeniu i natychmiast opada na kolana.

– Dziękuję. Dziękuję ci, pani, dziękuję wam obojgu. Ten wieczór to prawdziwe błogosławieństwo dla mnie i mojego sklepu.

Peter Pan odpycha się od regału i zerka na sprzedawcę, marszcząc brwi.

– Dlaczego kłaniasz się jej?

Śmieję się i wypycham Pana za drzwi.

– Niech dobry człowiek robi to, na co ma ochotę, Królu Nibylandii.

On ma nadal krzywą minę.

– Tylko ja będę przed tobą klękał. – Ujmuję moją dłoń i ciągnie mnie na zewnątrz, w ciepłe ciemności, a za nami idzie wilk.

– Nie tylko ty – przypominam.

Wzdycha.

– W porządku. Vane, bliźniacy i ja. Tak lepiej?

Marszczę brwi.

– Nie jestem pewna. Może mi pokażesz, co masz na myśli?

Słyszę pomruki w jego piersi.

– Darling, nie będę...

Mój żołądek wydaje odgłosy, które zagłuszają Pana.

Przestaje się ze mną przekomarzać i ciągnie na kolejną ulicę, a potem dalej, na dużo szerszą drogę, przy której tętni życie nocne.

Czuć tu niesamowitą energię. Nigdy nie byłam w Nowym Orleanie, na znanej Bourbon Street, ale wyobrażam sobie, że tu jest podobnie. Po obu stronach stoją budynki, które wydają się stare, a ludzie

i ich muzyka wypełniają każdy zakamarek. Wszędzie rozbrzmiewają śmiechy i odgłosy dobrej zabawy.

Pan wskazuje mi głową gospodę, która stoi mniej więcej w połowie głównej ulicy. Pod dachem wisi szyld z napisem wygrawerowanym literami w staroangielskim stylu: Pod Wołem i Miodem.

Mam nadzieję, że to tylko nazwa, bo nie mam apetytu na woła. Myślałam raczej o burgerze z frytkami.

„Ja też jestem głodny”, słyszę obok głos wilka, który zaczyna biec.

Gdy Pan i ja docieramy do gospody, wita nas wrzawa rozmów i spokojna gra na lutni. Przestrzeń zajmują okrągłe stoły, po prawej stronie znajduje się bar, a na tyłach widać prywatne boksy dla gości. Wielkie, wykończone łukiem okna wpuszczają do środka ciepłe światło stojących na zewnątrz latarni.

Dopiero po kilku sekundach klientela gospody zwraca na nas uwagę, a wtedy wszyscy milkną i wbijają w nas wzrok.

ROZDZIAŁ 13

Peter Pan

Zapomniałem już, jak to jest kontrolować pomieszczenie pełne ludzi.

Gdy zgubiłem cień, czułem się niepotrzebny i tak się zachowywałem.

Amatorski błąd. Teraz to się zmieni.

Mój cień kryje się zaraz pod moją skórą, a potem rozwija się na zewnątrz, za moimi plecami, ignorując kierunek światła w pomieszczeniu. Zawiesza się pod moją skórą i pulsuje coraz bardziej na zewnątrz, choć pokój jest zupełnie inaczej oświetlony.

Cień życia Nibylandii nie potrzebuje światła, by istnieć, a teraz czuję, że chce zaznaczyć swoją obecność.

On i ja mamy za sobą długą drogę od rozstania do ponownego połączenia, ale tak jak ja, nie może się doczekać, aż ponownie wskażemy Nibylandii, kto tu rządzi.

Cień wychyla się ze mnie i pochłania wnętrze gospody.

Złote światło latarń świeci się tym jaśniej, im ciemniejszy staje się cień.

Nagle słychać szuranie krzesel na drewnianej posadzce, gdy ludzie podnoszą się z miejsc i klękają przede mną.

O tak. Do tego jestem przyzwyczajony.

Chciałem tu przyjść, by nakarmić Darling, ale teraz zdaję sobie sprawę, że przede mną jest więcej pracy.

– Cień wrócił na miejsce, do którego należy. – Idę pośród pochylonych sylwetek. – Jestem królem Nibylandii i sercem Nibylandii. Nigdy w to nie wątpcie.

Trzymają głowy nadal pochylone w ukłonie, ale w tłumie słychać pomruki i jakiś mężczyzna na tyłach zbiera się na odwagę:

– Nigdy w ciebie nie wątpiliśmy, Królu.

Wiem, że kłamie. Wszyscy we mnie wątpili. Do diabła, nawet ja sam.

Nadal mam wiele wątpliwości.

Nie myśląc, łapię Darling za rękę. Gdy tylko nasze palce się stykają, dziewczyna ścisną moją dłoń.

Potrzebowałem tej otuchy.

Potrzebowałem tej otuchy?

Zwracam się z powrotem twarzą do wnętrza gospody.

– A teraz świętujmy – mówię. – Wracajcie do swoich posiłków i zabawy, pozwalając, by wasz król biesiadował między wami.

Prostują się. Słychać szuranie krzesel i brzęk naczyń, gdy wracają do stołów. Zabieram Darling na tył gospody, do boksu ukrytego częściowo w cieniu.

Nie mogę się pozbyć uczucia, że znowu chcę się wycofać.

Nie podoba mi się to nawet odrobinę.

Muszę się, kurwa, napić.

Podchodzi do nas kelnerka w zielonej liberii gospody oznaczonej „Pod Wołem i Miodem”. Włosy zaplotła w warkocz, a kilka nieposłusznych kosmyków obramowuje jej twarz.

– Witaj, mój królu, w „Pod Wołem i Miodem”. Jak dobrze cię gościć. – Uśmiecha się i robi niezdarny ukłon w moją stronę. – Czego się napijesz, Panie?

– Czegoś mocnego i ciemnego w barwie.

– Mamy znakomitą whisky z Zimowej Krainy. Myślę, że będzie ci smakować. – Odwraca się do Darling. – A dla pani Darling?

Oczywiście. Ona i wszyscy pozostali wiedzą już o Darling. Plotki w Porcie Darlington może i nie

są tak ulubioną formą rozrywki jak na dworze wrózek, ale ludzie wszędzie gadają. Tu również.

– Burger z frytkami? – pyta Darling.

Trudno przeoczyć podekscytowanie w jej głosie.

– Ekhm... – Kelnerka trzyma ołówek nad notesem. Nie wie, jak to zapisać.

– Frytki?

– Zapalki – podsuwam jej.

– Ach tak. Oczywiście. – Zapisuje zamówienie.

– Do tego kanapka z mięsem. – Patrzę na Darling. – Z czym mają być twoje burgery?

– Z sałatą?

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Nie kładziemy tu liści na jedzenie.

Jęczy.

– Z ogórkiem kiszonym?

– To mamy.

– A ketchup?

– Syrop pomidorowy – tłumaczę kelnerce.

Kiwa głową i zapisuje.

– Syrop pomidorowy? – Darling wykrzywia usta w zdumieniu. – A cóż to takiego?

– Słodki jak twój ketchup. Po prostu mi zaufaj.

– Dobrze. – Patrzy w górę na kelnerkę. – Poproszę kanapkę z mięsem, ogórkiem kiszonym i syropem pomidorowym.

– Już się robi! – Dziewczyna praktycznie biegnie i znika za drzwiami do kuchni.

– Troszkę się obawiam tego, co wynurzy się z tej kuchni. – Darling się do mnie przysuwa i od razu czuję jej bliskość.

– Jedzenie w twoim świecie to sztuczne, przetworzone śmieci, a ty obawiasz się nibylandzkiego sosu pomidorowego?

– Nazwałeś go syropem.

Podoba mi się, że potrafi wyrażać i zachwyt, i wątpliwości. Jest cudowna, gdy jest czegoś niepewna, bo przez większość czasu lubi udawać, że ma wszystko pod kontrolą.

Barman przynosi mój drink i bez słowa stawia go na stole, zakręca szklanką i odchodzi.

Wącham szklankę w poszukiwaniu trucizny. Nibylandia jest teraz pełna moich wrogów, więc ostrożności nigdy za wiele.

Wyczuwam jednak tylko przyprawy właściwe dla Zimowej Krainy i ostry zapach alkoholu.

Upijam trochę i ciepło przyjemnie spływa mi do żołądka.

– Pozwól mi spróbować. – Darling bierze łyk. – Ach... – Otwiera szeroko usta i zaciska oczy. –

Boże Narodzenie zaklęte w szklance. Ajerkoniak z przeważającą nutą koniaku. Mówiła, że ten drink pochodzi z Zimowej Krainy?

– Zgadza się.

– Gdzie to jest?

– Na innej wyspie.

– Jest ich siedem?

– Tak. – Biorę kolejny łyk ze szklanki. Prawdopodobnie nigdy już się nie upiję. Cień mi na to nie pozwoli i myślę, że to dobrze, ale i tak uwielbiam ten ostry posmak na języku.

– Jakie są jeszcze krainy poza Nibylandią i Zimową Krainą? – pyta Darling.

– Zimowa Kraina i Letnia Kraina leżą po przeciwnych stronach archipelagu siedmiu wysp.

Między nimi jest Mroczna Kraina, z której pochodzi Vane. Ponadto Nibylandia, Kraina Przyjemności...

Darling, która właśnie znowu pociąga mojego drinka, aż podskakuje.

– Utracona Kraina i Kraina Wieczności – kończę.

– Powiedziałaś „Kraina Przyjemności”?

– Owszem.

– Ale... Jak?

- To miejsce, w którym można zrealizować wszystkie swoje fantazje w sferze przyjemności.
- Chcę się tam wybrać.
- Wierz mi, nie chcesz.

Dziewczyna patrzy na mnie, marszcząc brwi i wydymając dolną wargę.

- Niby dlaczego?

– Dlatego że to dzikie miejsce bez zasad, od którego łatwo się uzależnić. Ten, kto wyrusza do Krainy Przyjemności, nigdy stamtąd nie wraca.

Darling przeżuwa w myślach moje słowa.

– Wciąż nie wierzę, że to wszystko jest naprawdę. Gdy moja matka opowiadała mi o tobie i o Zagubionych Chłopcach, sądziłam, że to historia, którą przeczytała w książce. Teraz jestem zanurzona po uszy w alternatywnym świecie, pieprzę się z mityczną postacią, a za chwilę zostanie poczęstowana syropem pomidorowym.

Od razu kładę jej rękę na udzie i podciągam sukienkę, by poczuć ciepło skóry między nogami.

– Ach, więc to tak? Pieprzysz się z mityczną postacią? A mnie się jednak wydaje, że to ta mityczna postać rżnie ciebie.

Darling prychnęła.

- Chciałbyś.

Uśmiecham się do niej. Jest naprawdę rozkoszna.

Przynoszą nam dymiące półmiski pełne świeżego jedzenia. Frytki, jak ona je nazywa, to złocistobrazowe smażone ziemniaki, które błyszczą od oliwy z solą. Kanapka – burger – zrobiona jest z dwóch kawałków chleba domowego wypieku. Kapie z niej gęsty sos pomidorowy.

- O mój Boże! Wygląda niesamowicie.

Darling przysuwa sobie talerz i wypróbowała zapałkę, czyli w jej języku frytkę, maczając ją w sosie. Smażony ziemniak chrupie między jej zębami, a ja wiem od razu, że pomidorowy syrop pobudza jej kubki smakowe, bo szeroko otwiera oczy.

- Widzisz? – Nie mogę się powstrzymać.

– Wow. – Darling przełyka i bierze w palce kolejną zapałkę. Patrzy na kelnerkę, która nadal tu stoi, czekając, aż pozwolimy jej odejść. – To jest po prostu... Wow. Dziękuję ci...

- Mam na imię Darlina.

Darling przestaje nagle przeżuwać.

– To trochę dziwne, prawda? – mówi kelnerka. – Ale Darlina jest popularnym imieniem w Nibylandii.

Jeśli tak jest, ja o tym nie wiedziałem. Odsunąłem się daleko od życia na mojej wyspie.

- Miło mi cię poznać – mówi Darling. – Dziękuję za ten niesamowicie smaczny posiłek.

Kelnerka pochyla głowę i jakby chciała dygnąć, ale ostatecznie zmienia zdanie.

- Smacznego – mówi i szybko odchodzi.

- Darlina? – szepcze do mnie Darling. – Zrobili sobie imię z mojego nazwiska?

– Opowieści o kobietach z rodu Darlingów są powtarzane od wielu pokoleń. Wcale mnie to nie dziwi.

- Ale myślałam, że byłyśmy w tych historiach czarnymi charakterami, czy nie tak?

– Nie, to nie tak, moja droga Darling. – Kradnę jedną z jej frytek. – To ja jestem w tej historii jedynym łotrem.

ROZDZIAŁ 14

Roc

Peter Pan i jego Darling gdzieś zniknęli, a moja cierpliwość zaczyna się wyczerpywać.

Za domem trwa w najlepsze głośna impreza. Jest tam wielu Zagubionych Chłopców i dziewczyny. Wszyscy piją na umór i swawolą. Gdyby nie to, że od wieków nie widziałem młodszego braciszka, z pewnością bym do nich dołączył.

Vane robi nam obu drinki przy barze na strychu. Nie pyta, czego się napiję, ale jestem pewien, że pamięta. Moim ulubionym alkoholem jest burbon. Może i minęło dużo czasu od naszego ostatniego spotkania, ale niektórych rzeczy bracia nigdy nie zapominają.

Przynosi mi szklankę i siada w skórzanym fotelu naprzeciwko kanapy, gdzie zająłem miejsce.

Na strychu panuje cisza. Bliźniacy zniknęli gdzieś z Cherry, gdy tylko się pojawiłem.

Cóż, zdaje się, że moja zła sława mnie wyprzedza. Bliźniaków nie było z Panem, gdy byłem tu ostatnio. Pojawili się na wyspie dużo później.

– Ładnie się tu urządziliście. – Uśmiecham się do Vane’a.

Bierze duży łyk ze swojej szklanki i przełyka bez mrugnienia okiem.

– Cokolwiek planujesz – mówi – nie pozwolę, byś zrealizował swój plan.

Uśmiecham się ponownie, nie pozwalając, by zauważył irytację w moich oczach. Zmienił się i tylko nie jestem pewien, jak bardzo teraz się różni od dawnego Vane’a.

Odrobinę? Bardzo? Tak bardzo, że to teraz całkiem, kurwa, inny facet?

– Pozwól, że ci zadam pytanie. – Wychylam się do przodu i opieram łokcie na kolanach. – Gdyby doszło do najgorszego i musiałbyś wybrać między Panem a mną, kogo byś wybrał?

– Gdyby doszło do najgorszego, dlaczego musiałbym wybierać?

Jego czarne oko zaczyna groźnie lśnić. Wyraźnie pamiętam, jak się pode mną miotał, gdy próbowałem opatrzeć mu ranę. Pamiętam jego bladą skórę, zapadnięte policzki i swój własny, bardzo wyraźny strach, że nie przeżyje.

On i ja różnimy się od innych. Jednak nawet wyjątkowi mężczyźni często nie dają sobie rady z cieniem.

– Wiedziałeś? – pytam.

Cisza zaczyna nam dzwonić w uszach.

– Wiedziałeś, Vane?

– Dopiero co się o tym dowiedziałem. – Dopija drinka i odstawia szklankę na stół z głuchym trzaskiem. – Nie udawaj, że byłeś tym urażony. Ledwie znałeś Wendy.

– Znałem ją wystarczająco dobrze. – Unoszę własną szklankę i czuję słodki smak alkoholu, który rozgrzewa mnie w środku. Chcę go więcej. Potrzebuję dużo więcej. – Królowa wrózek podzieliła się ze mną wspomnieniem, które wyjęła z głowy Wendy Darling. – Sięgam ręką do kieszeni i wydaję garść orzechów. – Jak wiesz, wspomnienia przekazywane są z pokolenia na pokolenie poprzez więzy krwi.

– Wiem.

– A Peter Pan zostawił Wendy, gdy błagała go o pomoc, a potem błagała go, by mnie odnalazł, i poprosiła, żebym ją uwolnił.

– Ciebie już wtedy nie było na wyspie, nie pamiętasz? Gdy cię odrzuciła.

– Przez pieprzonego Jamesa Haka.

– Ach, ty i tabuny twoich wrogów.

– Uważaj, żebym i ciebie nie dodał do tych tabunów.

Vane się prostuje.

– A co cię ta Wendy, kurwa, obchodzi? To było wieki temu. Nie udawaj, że Pan odebrał ci największą miłość twojego życia.

– A ty zostawiłbyś Lainey?

Mój brat robi minę, jakby właśnie dostał w twarz z armaty.

Niemal żałuję, że to powiedziałem.

Niemal.

– Nie wciągaj jej w to. – Jego fioletowe oko robi się czarne. – Wendy nie jest Lainey.

Nie jestem moim bratem. Nie odczuwam emocji jak on. Jednak prawie potrafię sobie wyobrazić emocje, gdy rozmawiamy o naszej młodszej siostrze.

Nie chciałem prac starych brudów, ale już zabrąłem zbyt daleko.

– Peter Pan robi, co chce. Nie powinien podlegać jakimkolwiek zasadom?

Vane zgrzyta zębami.

– A jak nazwiesz to, co robisz ty?

– Mam zasady, drogi bracie. Peter Pan ich nie ma.

– Zasady – prycha Vane i odwraca się ode mnie. – Zasady, które tylko ty znasz. Zasady, które sobie wymyślasz, gdy ci pasują.

Idę za nim na główną klatkę schodową.

– Czy kiedykolwiek zostawiliśmy niewinną dziewczynę na łaskę losu?

– Dytus – mówi.

Chryste.

Dytus to dziewczyna z Umbrage, która łąziła za nami jak małe, niewinne szczenię.

– To była wyjątkowa sytuacja – mówię. – Czasu mi zabrakło.

– Licz się to, co się stało.

Słychać wesołe pokrzykiwania Zagubionych Chłopców w ogrodzie. Gdy docieramy do holu, pomarańczowa poświata z ogniska wlewa się do środka przez otwarte tylne drzwi i ogrzewa posadzki. Z oddali dociera charakterystyczny zapach ogniska palonego w lesie i dymu papierosowego.

Vane podchodzi do wielkich drzwi frontowych i je otwiera, a potem je dla mnie przytrzymuje.

– Idź stąd, zanim wrócisz.

– Jeśli sam nie wybierzesz – mówię – zmuszę cię do tego.

– Cóż, wydaje mi się, Roc, że już wybrałem.

– Ranisz mnie, bracie.

Tylko się we mnie wpatruje tymi czarnymi oczami.

Chcę uderzyć go w twarz i obudzić. Albo to, albo będę go musiał porwać i wywieźć z tej zapomnianej przez Boga wyspy. Nie chcę z nim walczyć, ale stanę do walki, jeśli będę musiał.

– Zmień zdanie – mówię.

Uspakajam głos. Chcę, żeby to zauważył.

Jest spięty. Drewniane belki drzwi trzeszczą pod naciskiem jego ręki w miejscach, w których niedawno zostały sklezione.

– Dobrze. – Uśmiecham się do niego. – W takim razie powinieneś to wiedzieć. – Otwieram jeden z orzechów i łupiny padają na ziemię obok moich butów. – Podróżowałem z rodziną Remaldich.

Wyraz twarzy mojego braciszka ulega całkowitej metamorfozie. Jest tak zdziwiony, że szeroko otwiera usta.

Wrzucam orzech na język i patrzę daleko przed siebie, w czerń nocy.

– Czekali już wystarczająco długo na powrót cienia. – Rozłupuję kolejny. – Należy do nich.

– Cień nie należy do nikogo. Tylko do ziemi.

– Myślę, że Peter Pan nie zgodziłby się z tobą w tej kwestii.

Wciąga gwałtownie powietrze nosem. Wie, że mam rację.

– Cóż, w takim razie wybiorę się do miasta i sprawdzę, co tam słychać. Rozważ, proszę, w tym czasie swoje stanowisko. Do świtu przyprawdź do nas cień. Jeśli tego nie zrobisz...

– Co wtedy, Roc?

Wkładam do ust następny orzech i otrzepuję palce.

– Zobaczysz w swoim czasie.

ROZDZIAŁ 15

Peter Pan

Darling pałaszuje posiłek w rekordowym czasie. Bierze pełen oddech chyba dopiero po zlizaniu syropu pomidorowego z każdego palca z osobna.

Nic na to nie poradzę. Wyobraźnia podsuwa mi inny obraz i widzę Darling oblizującą palce z czegoś innego. Od razu mi staje.

– Jak wrażenie? – pytam, żeby odciągnąć swoją uwagę od tej wizji.

– Smaczniejsze, niż oczekiwałam. – Bierze długi łyk whisky z Zimowej Krainy i mruga, przelękając. – Czuję się o niebo lepiej.

– Właśnie, porozmawiajmy o twoim samopoczuciu i...

Drzwi gospody się otwierają, a ponieważ zawsze zwracam baczną uwagę na otoczenie, nowo przybyli od razu skupiają na sobie mój wzrok. Widzę ich jasnoblond włosy i przeszywa mnie dreszcz.

Królewska rodzina Remaldich i kilku ich strażników.

Nietrudno połączyć kropki.

Tilly wezwała Krokodyla. Krokodyl pochodzi z Mrocznej Krainy.

Możnowładcy z Mrocznej Krainy ujrzeli w tej sytuacji szansę, aby odzyskać swój mroczny cień.

Cień śmierci.

Vane odda im cień, jestem tego pewien. Ale to nie jest, kurwa, dobry moment.

Dwóch strażników idzie za królewską trójcą z królową na czele. Nie rozpoznaję pozostałych dwóch kobiet, ale są młodsze od niej, co oznacza, że są dużo, dużo młodsze ode mnie.

Giselle od razu mnie zauważa. Nie należę do osób, które giną w tłumie.

– Chryste – mruczę pod nosem, gdy rusza w moim kierunku.

– Co się dzieje? – pyta Darling, podążając za moim wzrokiem. Sztynnieje na widok Giselle.

Nastrój w gospodzie wyraźnie się zmienia. Czy wilk wrócił już z polowania? Nigdzie go nie widzę. Patrzę na Darling, a napięcie wokół nas rośnie.

O co tu chodzi?

Ja ją czuję.

Czuję...

Ja pierdolę.

– Peter Pan! – wykrzykuje Giselle.

Królowa Mrocznej Krainy staje na szczycie stołu i splata przed sobą dłonie. Choć Nibylandia zawsze była krainą bardziej tropikalną niż arktyczną, Giselle ma na sobie futrzany szal, który wygląda na zrobionego z wilczego futra. Pod szalem nosi czarną suknię, której jedwabne fałdy opinają jej figurę. Blond włosy zaplotła w kilkanaście grubych warkoczy opinających głowę jak korona.

Wie dobrze, że lepiej nie nosić prawdziwej korony na terenie Nibylandii.

Za nią kroczy młoda kobieta, która może mieć dwadzieścia lat albo pięćdziesiąt, w zależności od tego, jak dobrze się starzeje. Ma na swoim ubraniu rodowy herb Remaldich, ma też ich blond włosy, więc zakładam, że to księżniczka.

Obok niej idzie kolejna kobieta, jeszcze młodsza.

– Czego tu, kurwa, szukasz? – pytam Giselle.

Muszę się jej stąd pozbyć. Potrzebuję mocy Vane'a i bliźniaków.

– Czy królowa nie może już odwiedzić innej wyspy? Pozwiedzać? Spróbować lokalnych produktów?

Ściąga łopatki, wypinając piersi. Szal ma zapięty na szyi, ale dekolt jej sukni jest głęboki i odsłania krągłości. Jedwab sukni jest cienki i widzę sterczące pod nim sutki.

– Zapewniam cię – mówię – że istnieje mnóstwo znakomych produktów na innych wyspach.

Możesz więc być tak uprzejma i spieprzać z mojej.

Ściąga czerwone usta w podstępny uśmiech.

– Ależ, Panie...

– Słyszałaś go – wtrąca Darling.

Widzę, że pochyliła głowę, a włosy opadają jej na twarz. Czuję jej potężną energię w zakończeniach nerwowych kręgosłupa.

– Kim jest ta kurwa? – pyta Giselle. – Och, Panie, nigdy nie byłeś wystarczająco wybredny.

Podchodzi bliżej do mojej części boksu i pochyla się ku mnie, otaczając mnie ramieniem.

Przykłada mi usta do ucha i szepcze:

– Może wrócimy na mój statek i...

Darling skacze przez stół z nożem w rękę i wbija go w szyję Giselle.

Wszędzie tryska krew.

Gospodę natychmiast opanowuje chaos.

Giselle się cofa, trzymając za gardło, a krew cieknie na jej futrzany szal.

Młoda księżniczka z orszaku błędnie, ale szybko zrywa się na nogi i wyciąga z pochwy miecz przytroczony do bioder.

Jednak Darling w ciągu kilku sekund łapie ją za nadgarstek; mrok pełnie po jej skórze, pulsuje w jej żyłach. Krztusi się czernią. Naczynia krwionośne pękają jej w oczach.

Strażnicy Remaldich rzucają się na Darling, ale jestem na nich gotowy.

Wyciągam nóż z szyi Giselle i wkładam go w oko pierwszego z nich, a drugiego kopię mocno w pierś. Pada na stół, który stoi za jego plecami. Napoje się wylewają, a szkło pęka na miliony kawałków.

– Darling! – krzyczę.

Odwraca się, by na mnie spojrzeć. Jej oczy mają kolor najciemniejszej z czerni.

– Puść ją.

Słyszę dobrze mi znany dźwięk odbezpieczanej broni.

Znam ten głos.

Znam go bardzo dobrze.

Jest całkiem podobny do głosu Vane'a.

W końcu są braćmi.

Odwracam się i widzę Krokodyla na środku gospody. W rękach trzyma odbezpieczony pistolet. Mierzy do Darling.

– Puść ją – powtarza spokojnie.

Księżniczka Remaldi nadal się krztusi i desperacko próbuje złapać oddech, ale czerń wpełza na jej twarz.

Nie zostało jej dużo czasu.

– Roc. – Unoszę ręce, by mu udowodnić, że nie jestem uzbrojony. – Odłóż pistolet.

Wyjmuje z kieszeni zegarek i otwiera pokrywkę.

– Zostało jej pięć sekund, licząc od teraz.

Pięć sekund nie wystarczy.

Nie mogę zabić Roca. Zginałbym wtedy z rąk Vane'a. Ale mogę zrobić wiele rzeczy, nie wydzierając mu serca z piersi.

Wzbijam się w powietrze i lecę przez salę, a potem rzucam się na Roca. Wpadamy na bar, a potem przez niego przelatujemy i lądujemy na podłodze po drugiej stronie.

Szybko wstaję, a Roc zamachuje się na mnie butelką whisky. Robię unik i chybia. Łapię butelkę, gdy do mnie wraca, i wpijam się w źródło mojej mocy.

Minęło tak dużo czasu, odkąd mogłem z niego korzystać. Teraz czuję, jak moc płynie mi w żyłach, a adrenalina pulsuje w całym ciele.

Butelka z głośnym trzaskiem otwieranego korka wybuchła kwieciami koralowca.

Roc patrzy w dół, na płatki kwiatów, które gniecie teraz w rękach, i zgrzyta zębami. Oczy ma jasne, błyszczące.

Mimo wszystko się uśmiecham.

Roc wykorzystuje ten mój moment chwały, by dać mi pięścią w twarz.

Gdy dzwonięcie ustaje w moich uszach, on już przeskakuje przez bar.

Lecę za nim.

Ostatni z pozostałych jeszcze w gospodzie gości z krzykiem biegną do drzwi.

Roc łapie krzesło, unosi je nad głową i wali siedziskiem w Darling.

– Nie! – krzyczę.

Darling i księżniczka Remaldi padają na podłogę.

Chwytam nóż ze stołu i rzucam nim przez salę, mierząc w głowę Roca. On jednak łapie go w ostatniej chwili. Ot tak, z powietrza. Potem wyciąga rękę do Darling, łapie ją mocno za włosy i stawia na nogi. Przyciska ją do piersi, obejmuje ramieniem i przykłada ostrze noża do jej gardła.

– Nie rób tego! – ostrzegam.

Wskazuje głową na księżniczkę leżącą na podłodze.

– Ulecz ją.

– To tak nie działa.

Przyciska nóż mocniej do gardła Darling. Widzę, jak wypływają spod niego krople krwi.

– Zabiję cię – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Ulecz księżniczkę. To leży w moim i twoim interesie.

Nie wątpię. Roc nie jest głupi. Realizuje określoną strategię, nie ulega emocjom.

Na deskach gospody leży martwa królowa, a nieopodal księżniczka. Nie jestem pewien, czy to najmłodsza z dziewcząt, ale wszystko wskazuje na to, że ona też jest martwa.

– W porządku – zwracam się do Roca. – Pozwól mi do niej podejść.

Czarne oczy Darling zatrzymują się na mnie.

Nie mam czasu dociekać, w jaki sposób zdobyła Cię Śmierci Nibylandii ani jak bardzo nią zawładnął. Teraz nie pora kontemplować konsekwencje tego, że znalazła się w jego posiadaniu.

Gdy jednak unosi lekko kąciki ust w psotnym uśmiešku, wiem, że to oznacza cholerne kłopoty.

Bo będą konsekwencje.

Już się zaczęły.

Darling ściska dłonią przedramię Roca, a drugą oplata nadgarstek jego wolnej ręki.

W każdy inny dzień, w innych okolicznościach, Roc byłby od niej silniejszy.

Ale to nie jest „każdy inny dzień”.

Ciemność wypełza z jej uścisku i wędruje w górę po jego ramieniu.

Roc syczy z bólu i instynktownie robi krok w tył. Darling przesuwając jego ramię, wyciągając nóż ze swojego ciała, a potem podskakuje, obraca się w locie i dźga go jego własną ręką.

Roc otwiera szeroko oczy, gdy krew wybucha mu w ustach i spływa po szyi, a potem wsiąka w jego koszulę.

– Darling! – wołam.

Roc cofa się chwiejnie i opiera o ścianę.

– Darling, czas na nas. Teraz.

Roc charczy, dławi się.

– Darling!

Dziewczyna wreszcie na mnie spogląda, jakbym był postacią z jej gorączkowego snu.

Patrzę na nią, ale też czuję na sobie jej wzrok i po raz pierwszy w całym moim nieśmiertelnym życiu czuję, jak dwa cienie się ze sobą łączą. Są jak dwa lustrzane odbicia naprzeciwko siebie.

– Chodźmy – mówię.

Jej oczy nadal są czarne i cała jest we krwi, ale uśmiecha się do mnie, przyjmuje wyciągniętą rękę i wychodzimy z gospody.

ROZDZIAŁ 16

Peter Pan

Gdy tylko znajdujemy się pod niebem Nibylandii i wdychamy świeże nocne powietrze, biorę Darling w ramiona i wzlatuję nad dachy budynków. Czuję jej ręce zaplecione na mojej szyi, a głowę oparła na moim ramieniu. Milczy przez całą drogę powrotną do domu na drzewie.

Lądując, słyszę, że impreza jest w toku, ale nie widzę jeszcze nigdzie Vane'a ani bliźniaków.

Chcę ukryć Darling w bezpiecznym miejscu i zastanowić się, co dalej.

Po cichu otwieram drzwi wejściowe i widzę, że hol jest pusty. Kinkiety przy kręconych schodach prowadzących na strych są zapalone, a migoczące światło rzuca przedziwne cienie.

Bliźniacy są w kuchni. Bash próbuje rozchmurzyć Cherry słodkim plackiem. Kas śmieje się z czegoś, co powiedział jego brat.

Jakoś mnie nie dziwi, że nigdzie nie widać Czarnego Pana. Pojawi się pewnie nagle, nie wiadomo skąd, by przeanalizować, dlaczego ja i Darling jesteśmy zbryzgani krwią.

Nie teraz. Nie stawię mu teraz czoła.

Lecę na strych i dalej, na korytarz. Bardziej niż kiedykolwiek jestem wdzięczny, że odzyskałem tę umiejętność.

Jednak w ostatniej chwili zdaję sobie sprawę, że popełniłem ogromny błąd.

Vane jest w bibliotece.

– Tu jesteś – mówię, lądując przed drzwiami swojego grobowca.

Ciężko stąpa po drewnianej podłodze, a nierówne deski skrzypią pod jego ciężarem, gdy wychodzi mi na powitanie.

– Gdzie byłeś? – pyta.

– W mieście – odpowiadam i otwieram drzwi do wieży, odwracając się do niego plecami, by nie zobaczył Darling.

Gdy się dowie, że zabiła jego brata...

To, czego nie mówią ci o miłości, to że czasem musisz wybrać między dwiema niemożliwymi opcjami.

Vane czy Darling? Nigdy nie mógłbym wybrać.

Nie chcę wybierać.

– To krew? – pyta Vane.

– Nie moja. Wdałem się w bójkę z pijakami w gospodzie.

– A Winnie? – Ścisza głos o decybel i zatrzymuje się na szczycie kręconych schodów.

Skręcają mi się wnętrzności na dźwięk emocji, które niesie jego głos.

Za dużo jest ostatnio tych emocji. Nie wiem, jak sobie z nimi poradzić. Myślałem, że gdy odzyskam cień, rozwiąże to wszystkie moje problemy, ale zapomniałem, że mam ich aż tyle i nie wszystkie da się rozwiązać siłą.

– Śpi – rzucam przez ramię, choć jej oczy są szeroko otwarte. – Położę ją w swoim pokoju. Nie przeszkadzaj nam.

– Panie... – zaczyna Vane, ale zatrząskuję kopniakiem drzwi i nic już nie słyszę.

Na górnym schodku wstrzymuję oddech, oczekując, że może zignoruje mój rozkaz.

On jednak nie przychodzi i sam nie wiem, czy powinienem czuć ulgę, czy wstyd, że ukrywam przed nim ten sekret.

Nigdy nam nie wybaczy.

Choć minęło wiele lat, odkąd ostatni raz rozmawiał z bratem, i jest wobec mnie bardzo lojalny, my dwaj nie jesteśmy spokrewnieni.

Echo niesie moje kroki, gdy idę po schodach z Darling w ramionach i wchodzę do grobowca.

Nawet nie muszę myśleć o zapaleniu światła. Samo się pojawia i wypędza z kątów cienie. Moja moc rośnie i coraz lepiej ją kontroluję.

Ale nie mogę się nią, kurwa, cieszyć. A w każdym razie jeszcze nie teraz.

Gdy tylko kładę Darling do łóżka, zwija się w kłębek na boku i kładzie sobie ręce na piersiach.

– Dziwnie się czuję – mówi.

No co ty nie powiesz, myślę sobie w duchu.

Jej oczy są nadal czarne.

Gdzie, do cholery, zdobyła cień? A co więcej, jak to jest, że ma nad nim władzę?

Teraz jej wcześniejsza utrata przytomności ma dużo więcej sensu. Jestem zdziwiony, że nie wije się z bólu. Jednak wszystko związane z Darling, od momentu, gdy ją po raz pierwszy spotkałem, jest inne, niż się spodziewałem.

Muszę ją naprawić.

Muszę TO naprawić.

– Chyba się zdrzemnę – mówi.

– Będę cię pilnował.

Uśmiecha się i zamyka oczy.

W ciągu kilku sekund jej oddech się wyrównuje, a ja w końcu wypuszczam z ulgą powietrze i siadam w fotelu.

Nie łamię danych jej obietnic, więc patrzę na nią, gdy odpoczywa.

Nie ma w niej teraz nic złowieszczonego czy przerażającego, jedynie ślady krwi na skórze. Poza tym wygląda jak niewinna dziewczyna. Ma blade policzki, wystające kości obojczyków i burzę ciemnych, splątanych włosów.

Podchodzę do niej i siadam na brzegu łóżka, a pukiel włosów zakładam jej za ucho. Zwraca się twarzą do mojej ręki i głęboko oddycha.

Mój cień to wyczuwa i wije się pod powierzchnią. Jak, do cholery, mogłem to przegapić? Obecność wilka przytępiła mi zmysły. Myślałem, że czuję energię zwierzęcia, ale teraz wiem, że to cień krył się pod spojrzeniem Darling.

Nie uda jej się z nim wytrwać. Wypali ją wcześniej czy później.

Vane z trudem kontroluje swój cień, a nie jest nawet człowiekiem.

– Co ja z tobą pocznę, Darling? – szepczę.

Wstaję i zaczynam chodzić do pokoju, splatając ręce za głowę, gdy zagłębiam się w myślach. Możemy usunąć z niej cień, jeśli znajdę tymczasowe naczynie, by go tam przelać. Nie będzie łatwo, ale można to zrobić. A jeśli chodzi o Vane'a, może uda mi się go przekonać, że to nie była jej wina.

Z drugiej strony, mogłem ocalić jego brata, a tego nie zrobiłem. Za bardzo się martwiłem o Darling.

Kiedy wracam do łóżka, widzę, że Darling tam nie ma, lewituje pod sufitem.

– Darling! – wrzeszczę i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że jestem idiotą.

Dziewczyna się wybudza, uświadamia sobie, że praktycznie chodzi po suficie, i zaczyna piszczeć.

Ustawiam się pod nią i łapię ją w ramiona, gdy spada.

– Co się... Jak... – Patrzy na mnie, a jej oczy są szeroko otwarte.

– Wszystko w porządku – uspakajam ją, ale nic nie jest w porządku i ona o tym wie.

– Co się stało? Jak tu się znalazłam? – Zaciska mocno rękę na moim bicepsie. – Dlaczego tracę poczucie czasu?

W jej głos wkrada się panika.

Nigdy nie chciałem kogoś chronić przed ciężarem strachu tak bardzo jak teraz.

– Wszystko w porządku – powtarzam.

– Co się stało?

– Darling... – zaczynam i przerywam.

– Powiedz mi prawdę.

Stawiam ją przed sobą.

- Okazuje się, że w jakiś sposób objęłaś panowanie nad Cieniem Śmierci Nibylandii.
- Słucham?! – krzyczy Darling.

ROZDZIAŁ 17

Kapitan Hak

Ramię mi pulsuje. Gardło mam wyschnięte. Nie mogę, kurwa, spać. Chodzę po swoim gabinecie. Przemierzam go wzdłuż i wszerz. A potem jeszcze raz. I jeszcze raz.

Krokodyl jest na terytorium Nibylandii.

Wszystkie przedmioty w moim gabinecie ustawione są precyzyjnie, a każda półka została odkurzona i błyszczą. Nie ma tu już nic, co mogłoby mnie dekoncentrować.

Zabiję go.

Gdy tylko wymyślę jakiś sposób.

– James – mówi Smee. – Może spróbuj się położyć?

– Położyć? – Zwracam się do niej twarzą. – Położyć się, Smee?!

Wzdycha i bierze z barku jedną z butelek, a potem napełnia szklankę szkoocką whisky.

– Pij – nakazuje mi.

– Jak ty to robisz, że jesteś taka spokojna?

Nic nie jest w stanie wyprowadzić Smee z równowagi.

Zazdroszczę jej wewnętrznej równowagi. A już szczególnie zazdroszczę jej wewnętrznej równowagi teraz, gdy sam czuję się tak kurewsko z niej wytracony!

– Zamartwianie się nic ci nie da – mówi.

– Wcale się nie martwię!

Odchyła głowę i grube pasmo włosów opada na jej ramiona.

– A jak to nazywasz?

Wychylam szklankę. To moja trzecia. Nie mogę być pijany, gdy Krokodyl jest na wyspie. Jednak trzy szklanki whisky ledwie dotknęły napiętych węzłów, w które zmieniły się moje mięśnie karku. Nie uspokoiły też zawartości żołądka, która stale podchodzi mi do gardła.

Zabiję go.

Ważne jest opracowanie dobrej strategii, a potem zrealizowanie jej i unicestwienie Roca.

– James – odzywa się znowu Smee.

– O co chodzi?

– Jemu nie chodzi o ciebie. Nie po to tu przybył.

– Ale na pewno się tu zatrzyma. – Znowu zaczynam przemierzać pokój. – Choćby tylko po to, by mnie nastraszyć. Przypomnieć mi, że dotknąłem tego, co należało do niego. Jakby dziewczyna była jego własnością.

Smee podchodzi do otwartych drzwi balkonowych i opiera się o framugę z rękoma w kieszeniach.

– Cóż, ty naprawdę porwałś Wendy Darling – przypomina mi.

– Smee!

Wzrusza ramionami.

Mruczę pod nosem i odwracam się od niej.

– Nie jesteś tu po to, by mi wypominać niechlubną przeszłość.

– Doprawdy? – śmieje się Smee. – Musiałam źle zrozumieć opis swoich obowiązków.

Docieram do końca pokoju i się zatrzymuję. Na dźwięk imienia Wendy umysł podsuwa mi jej obraz. Gdy wspominam przeszłość, nie jestem nigdy pewien, czy dobrze pamiętam to, co się wydarzyło, bo czasem łapie mnie niejasne przecucie, że Wendy Darling zrobiła ze mnie osła.

Może i z Krokodyla zrobiła kolejnego. Może to był od początku jej plan: napuścić nas jeden na drugiego. Nigdy nie dowiem się prawdy. Peter Pan zabrał ją do jej świata i choć nie mam pojęcia, ile lat minęło w świecie śmiertelników, wiem, że na pewno już nie żyje.

Jest martwa, a moje wspomnienia powinny umrzeć wraz z nią.

Czuję ból na końcu ramienia, który sięga bicepsa. Zupełnie jakby się zanosilo na burzę, a przecież

tak nie jest.

– Jak go zabijemy? – pytam Smee, patrząc na nią przez ramię. Jest ekspertką od magii, podróżowała po archipelagu siedmiu wysp.

– Najtrudniej będzie się do niego zbliżyć i...

Ktoś zaczyna się dobijać do drzwi.

Wymieniamy ze Smee spojrzenia.

– Spodziewasz się kogoś? – pytam, a ona kręci głową.

Wychodzę z gabinetu i idę korytarzem do holu wejściowego. Piraci rozmieszczeni są na wzgórzach, a kilku czatuje bliżej zatoki. Nigdy nie wiadomo, od której strony nadejdzie Krokodyl.

Walenie w drzwi jest coraz bardziej zdesperowane.

– Idę!

Otwieram, a do środka wpada ciało i uderza twardo o posadzkę.

Krew obryzguje moje świeżo wypolerowane buty i zaczyna tworzyć kałużę na deskach.

– Na litość boską!

Mężczyzna przewraca się na plecy i moje oburzenie nagle zamiera.

Gdyby cała krew z człowieka mogła odpłynąć bez jednego cięcia, właśnie to by się teraz ze mną działo.

Nie czuję nóg.

Milion igieł wbija mi się w kręgosłup.

Drżącą ręką wydaję pistolet z kabury.

Krokodyl patrzy na mnie z podłogi mojego pieprzonego holu wejściowego.

– Kapitanie – mówi z diabelskim uśmiechem, choć zdaje się, że właśnie umiera.

Gardło ma obwiązane kilka razy podartą białą tkaniną, która cała przesiąknięta krwią. Więcej krwi ma na ubraniu i rękach.

– Co ty tu robisz, do cholery?

Śmieje się, a jego śmiech zmienia się szybko w kaszel. Z wysiłkiem klęka, łapiąc oddech.

Patrzę na Smee. Wymierzyła w niego oba pistolety. Do nikogo nie strzela ot tak sobie, ale wiem, że w tym przypadku bez wahania pociągnie za spust.

– Zabawne, że pytasz – mówi Krokodyl i znowu pada na deski, a oczy mu odpływają do tyłu głowy.

Kopię go i wtedy odzyskuje przytomność.

– Co. Ty. Tutaj. Robisz?

– A uwierzysz, jeśli powiem, że... się... za tobą stęskniłem?

Kopię go w pieprzonego fiuta.

Całe powietrze z niego schodzi. Kuli się w pozycji embrionalnej.

Śmieje się, krztusi i tak na przemian.

– W porządku – mówi po kilku bardzo długich minutach. – Nie miałem... dokąd... pójść.

– Z pewnością masz swój statek...

– Peter Pan i ta jego Darling... właśnie zabili połowę królewskiej rodziny Remaldich.

Kładzie się z powrotem na plecach i mruga pod żyrandolem z kutego żelaza.

– Próbowali zabić i mnie. Ale Holt będzie myślał, że to ja go wystawiłem. – Znowu zanosi się kaszlem i traci przytomność.

– Co o tym sądzisz? – pytam Smee.

Odpina iglice swoich bliźniaczych pistoletów i wkłada je z powrotem do kabur.

– Zastrzel go.

Przysuwam mu pistolet do głowy. Jest tak blisko. Od lat marzyłem o tej chwili.

Roc jest pajakiem, którego spuściłem z oczu, rybą, która uciekła przez dziurę w sieci. Czekałem, aż wychyli znowu łeb, bym mógł go zdeptać. Praktycznie jest już martwy.

Jednak jeśli teraz pošlę mu kulkę między oczy, nigdy się nie dowie, kto go wykończył.

Zabijać kogoś, kto już padł na deski? To doprawdy w kiepskim stylu.

– James?! – woła Smee.

Niemal jej nie słyszę. Tak głośno bije mi serce.

Ręce mi się trzęsą, a to jelito, które jeszcze mam, powoduje fantomowe bóle. Wyciągam przed siebie hak i patrzę, jak błyszczy w świetle.

Złość wraca.

Złość na to, co zrobił, co mi odebrał, a nie miał do tego prawa.

Nie mogę go zabić.

To byłoby zbyt proste.

– Posadź go – mówię, wciskając pistolet w kaburę, która wisi u mojego biodra.

Smee rzuca mi spojrzenie.

– Możemy go potrzebować.

– Wątpię w to.

– Wiem, co robię, Smee. Nie jestem pieprzonym amatorem!

– W takim razie przestań się tak zachowywać.

– W porządku. Sam sobie z nim poradzę. – Okrążam go, staję przy jego głowie i patrzę w dół.

Ogarnia mnie dziwne uczucie. Takie samo jak wtedy, gdy widzę ład z kapitańskiego mostka. To podekscytowanie.

Podekscytowanie, by go zabić. Z pewnością.

Chwytam go pod ramiona i wlokę po parkiecie. Znaczą go krwią.

Smee idzie za nami i patrzy, jak się zmagam z jego żyłastym ciężarem. Same mięśnie od ramienia przez bicepsy aż po palce. Grube żyły odznaczają się na jego wytatuowanych rękach.

Wyobrażam sobie, jak musi wyglądać bez koszuli, i od razu żałuję tej myśli.

Bez koszuli, z moim ostrzem wystającym spomiędzy żeber.

To zdecydowanie lepsza wizja.

Zaciągam go do jednego z wolnych pokoi na końcu korytarza i kopniakiem otwieram drzwi.

W kącie stoi pojedyncze łóżko, oprócz niego szafka i biurko. Gdy budowałem ten dom, zaplanowałem kilka dodatkowych pokoi, choć nie zamierzałem podejmować gości.

W pokoju śmierdzi stęchlizną, a w delikatnym świetle księżycy widzę fruujące drobiny kurzu.

Smee pozwala mi się z nim męczyć jeszcze przez chwilę, aż w końcu łapie go za nogi i pomaga mi go położyć na łóżku. Sprężyny jęczą, a materac ugina się pod jego ciężarem.

Krokodyl w moim domu, w moim łóżku.

Mocno przełykam i zaczynam nerwowo mrugać.

– Co teraz? – pyta Smee.

– Nie wiem – przyznaję.

– Naprawdę będziemy go leczyć?

Dlaczego tu się pojawił?

Dlaczego u mnie, ze wszystkich możliwych miejsc, w które mógł się udać? Czy to kolejna gra? Pojawić się na moim progu i udawać zranienie, by schować się w cieniach, a potem dopaść mnie zniecka, gdy nie będę się tego spodziewał?

Krokodyl może i jest okrutny, ale bez wyrzutów sumienia potrafi być brutalny także za dnia.

Nie. Myślę, że gdyby chciał mnie zabić, zrobiłby to w jawny sposób.

– Sprawdź, jak bardzo jest z nim źle – instruuję Smee.

– A jeśli dam radę go wyleczyć?

Przeciągam językiem po kompletnie suchych ustach.

– Powinniśmy go utrzymać przy życiu.

Smee wspiera ręce na biodrach i przechyla głowę. Patrzy na mnie z głęboką nieufnością, jaką toleruję tylko u niej.

– Nie podoba mi się to, James.

Cofam się na miękkich nogach do ściany i głośno oddycham, opierając się o nią.

– Jeśli mam być szczery, mnie również.

Smee kiwa mi głową i zabiera się za oględziny ran.

ROZDZIAŁ 18

Winnie

– Nie mam Cienia Śmierci.

Siedzę na łóżu Pana, opieram się o jego wezłowie, a kolana przyciągnęłam do piersi. Czuję się znowu jak mała dziewczynka, którą przeraża grypa żołądkowa. Nienawidziłam jako dziecko, gdy musiałam wymiotować, żołądek skręcał mi się w supeł, a ja trzęsłam się cała od wysokiej gorączki. Wiedziałam, że to nieuchronne, ale i tak nie chciałam się pogodzić z chorobą.

Do ostatniej chwili.

– Darling... – zaczyna Pan.

– To na pewno jakaś pomyłka.

– Niestety nie. Widziałem, jak z ciebie wychodzi i zaczyna dominować.

– Co zrobił?

Pan marszczy brwi. Jest wyraźnie zmartwiony. Jestem cała we krwi, tak więc rozumiem, że wydarzyło się coś złego. Jednak spojrzenie, którym mnie obrzuca sugeruje, że może być jeszcze gorzej, niż myślę.

– Co się stało? – pytam.

Pan wypuszcza powietrze przez nos i wszystko mi opowiada.



Otwieram gwałtownie drzwi i biegnę po schodach na górę.

– Darling! – woła mnie Peter Pan.

– Nie. To nieprawda. Ja tego nie zrobiłam.

– Darling, poczekaj. – Słyszę w jego głosie rozkaz, ale ignoruję go i biegnę po dwa schody naraz. Nie wiem, co zamierzam zrobić, gdy dotrę z podziemia na parter, ale wymyślę coś, gdy będzie trzeba.

– Wracam do miasta i udowodnię ci, że nie masz racji – mówię.

– Nic takiego nie zrobisz.

– Może to iluzja. Może bliźniacy z tobą pogrywają.

– Darling!

Wychodzę z grobowca i zmierzam korytarzem na strych. Vane jest tam z bliźniakami, którzy grają w karty i piją. Vane czyta w jednym ze skórzanych foteli. Wszyscy patrzą na mnie, gdy wchodzę, a Vane na mój widok mruży oczy.

– Dlaczego jest brudna od krwi?

Już mam zamiar podzielić się z nim szaloną teorią Pana, gdy czuję jakieś poruszenie w swoim wnętrzu.

To coś, co czułam kilka razy, zanim się obudziłam wcześniej w moim łóżku. Coś ciemnego otwiera się we mnie i tak jak w przypadku wilka, przysięgam, że słyszę, czy może wyczuwam, intencje tego czegoś.

„Jestem tu”, mówi.

Na strychu jakby spadło ciśnienie. Jest mi zimno i dzwoni mi w uszach.

Nie ma, kurde, nie ma takiej opcji, żebym w tajemniczy, magiczny sposób objęła panowanie nad Cieniem Śmierci Nibylandii.

Musi być jakieś inne wyjaśnienie.

Vane podchodzi do mnie i patrzy na mnie z góry. Specjalnie wykorzystuje swój wysoki wzrost, by mnie zdominować.

Ta ciemna rzecz wewnątrz mnie to dostrzega i jestem coraz bardziej podekscytowana.

– Darling, zacznij, kurwa, wreszcie mówić – zwraca się do mnie Vane.

– Vane – ostrzega go Pan. – Naprawdę nie musisz...

Daję Vane'owi w twarz.

Dźwięk jest głośny, szczególnie że na strychu panuje cisza.

Czuję głęboką, wręcz chorą satysfakcję na widok czerwonego śladu, który wykwitła na jego bladym policzku.

O co mi chodzi, do cholery? Będę teraz miała problemy.

– Przepraszam... Nie chciałam...

Chwyta mnie za gardło i przyciska do baru.

– Vane, na litość boską! – Pan wychodzi zza jego pleców.

Oczy Vane'a są czarne, a na szczycie jego głowy widzę pierwsze siwe włosy.

– Chcesz się bawić w gierki, mała Darling?

Chcę go przeprosić – ponownie – ale słowa więzną mi w gardle i nagle wiem już, co mnie powstrzymuje.

Między mną i Vane'em wibruje powietrze. On odchyła do tyłu głowę, a jego czarne oczy błyszczą.

Podekscytowanie rodzi się w mojej krtani, gdy czuję dzikie bicie serca.

Cała moja nieporadność, wątpliwości i strach znikają.

Zostaje tylko głód.

Nie chodzi o jedzenie. Nie tym razem.

Gdy mu odpowiadam, głos, który wydobywa się z krtani, nie należy całkiem do mnie.

– O tak, Czarna Panie. Baw się mną, graj, aż będzie bolało.

Cipka mi się zaciska, gdy słyszę jego jęk i czuję kutasa wbijającego się w moje udo, gdy mnie popycha na podłogę. Sięgam między nasze ciała i chwytam jego przyrodzenie przez spodnie.

Zamyka oczy i mruczy, a jego klatka unosi się i opada.

– Przestań się, kurwa, wygłupiać, Darling – mówi.

– Spróbuj mnie zmusić.

Otwiera szeroko oczy i przyciska wargi do moich. Karze mnie swoimi ustami, siniaczy. Wielką ręką łapie mnie za szczękę i zmusza do pocałunku, wciskając do środka język i zagarniając mnie ku sobie.

Jego kutas jest tak twardy, że gdy ociera się o moje udo, sprawia mi to ból.

Pogłębia pocałunek i zaczyna wędrować dłonią po mojej piersi. Ruluje sutek między palcami. Przełyka cichy okrzyk, który dobywa się z moich ust, gdy czuję nagły ból, a potem podciąga mi sukienkę do talii i rozpina rozporek. Ledwie zsunął spodnie, a już ustawia się w gotowości i rozkłada mi nogi wokół swoich bioder.

– Dlaczego mi to robisz, Winnie? – jęczy i wkłada go do środka tylko odrobinę, drocząc się ze mną.

– Lubię, gdy tracisz dla mnie rozum.

– Lubisz mnie torturować.

Kąsa moją szyję, a ja wydaję z siebie zduszony okrzyk.

– Może i tak.

Naciska zębami jeszcze mocniej, jakby chciał mi udowodnić, że to on sprawuje kontrolę nad tą torturą.

Splatam ze sobą stopy nad jego pośladkami i przyciskam się do niego, by wprowadzić go głębiej.

On jednak się nie rusza nawet o centymetr.

Składa delikatne pocałunki na mojej szyi, aż czuję gęsią skórę na ramionach. Potem znowu gryzie, wbijając we mnie ostre siekacze.

Drzę, a on przyciska mnie do siebie.

– Błagaj, Winnie.

Jestem mokra na wskroś i wiję się pod jego dotykiem, czując rosnące napięcie w ciele.

Desperacko chcę go poczuć w środku. Wydaję z siebie cichy jęk.

- No więc? Kto tu traci rozum?
- Zamknij się i mnie rznij – sapie.
- Poproś jak grzeczna dziewczynka.
- Proszę – jęczę, poddając się jego woli. – Błagam, rznij mnie, Vane.

Przyciska mnie do baru i wkłada mi głęboko kutasa.

- O, tak – mówię, a mój głos zamienia się w jęk rozkoszy.

Trzyma teraz ręce na moich pośladkach i mocno pompuje, raz za razem, opierając mnie o bar.

Pieprzymy się głośno i gorączkowo, zatopieni w wilgotnych doznaniach.

Czuję pot na czole i włosy przyklejone do twarzy. Gdy otwieram oczy i spoglądam przez ramię Vane'a, widzę, że wszyscy na nas patrzą. Pan, Bash i Kas. Pan pali papierosa, oparty o ścianę. Bash zabawia się sam, a Kas idzie w ślady brata.

Chcę ich wszystkich.

Wszyscy są moi.

Wszyscy mnie uwielbiają i grają, jak JA im zagram.

- Ach, Winnie – szepcze Vane, a jego głos niemal nie przypomina ludzkiego.

- Wypełnisz mnie całą, Czarny Panie?

Przeciągam paznokciami po jego karku, a on syczy mi do ucha:

- Rób tak dalej, a gorzko pożałujesz.

Mocniej zatapiam paznokcie i półksiężycy, które wyźłobiłam w jego ciele, wypełniają się krwią.

Nagle wyciąga ze mnie kutasa, cofa się chwiejnie i zostawia mnie samą. Dyszę, a sukienka opada na mnie w nieładzie.

- Co się stało?

- Ostrzegalem cię.

- Myślałam, że żartujesz.

Kutasa ma nadal na wierzchu; aż lśni od moich soków. Wyjmuje papierosa i go zapala. Zaciąga się, a ciemność we mnie zaczyna pulsować.

Gdy wypuszcza ustami dym, rzuca:

- Uciekaj.

- Vane. – Pan ostrzegawczo podnosi głos.

- Uciekaj, Winnie Darling.

Poprawiam sukienkę.

- A jeśli tego nie zrobię?

Nie odpowiada. Przypuszczam, że nie ma takiej opcji. Jeśli Vane rzuca komendę, lepiej uciekać.

Ciemność we mnie ekscytuje się na tę myśl. Lubi grę.

A mnie podoba się to, jak Vane na mnie patrzy. Jakby nie był pewien, czy powinien mnie ukarać, czy mi podziękować.

Wychodzę na balkon i zaczynam biec.

ROZDZIAŁ 19

Bash

– No i po co to zrobiłeś? – pytam. – Podobają mi się ta akcja.

Vane zaciąga się papierosem jeszcze raz. Żar oświetla na pomarańczowo jego twarz i czarne oczy.

– Vane – powtarza Pan. – Musimy pogadać.

– Nie teraz. Teraz trzeba dać naszej Darling nauczkę.

– Czyli?

– O tak. Oświeć nas, Czarny Panie. Kazałeś jej uciekać, to za nią goń. A co z nami? Mamy tu zostać wygłodniali i niezaspokojeni?

– Muszę się zgodzić z bratem – odzywa się Kas, który staje obok mnie. – Pogoń to twoja domena.

– Nie musi tak być – mówi Vane i gasi papierosa w popielniczce. – Kto dopadnie ją pierwszy, wybiera sobie jej dziurkę do rżnięcia.

– Jasna cholera, Vane, nie musisz mi powtarzać.

Już stoję przy drzwiach. Nie jestem może tak szybki jak Vane, ale potrafię tropić zwierzynę lepiej od niego.

Pan mruczy pod nosem. Coś go trapi, odkąd wyszedł z grobowca, ale cokolwiek to jest, musi poczekać. Cóż, jeśli tam gdzieś jest cipka Darling gotowa do rżnięcia, mam zamiar ją rżnąć.

Kas i ja wybiegamy razem przez drzwi na zimny korytarz.

– Założę się, że znajdę ją pierwszy – mówi mój brat.

– Pieprz się. To ja ją dorwę.

Ze śmiechem biegnie po schodach w dół.

Nad nami lecą Pan i Vane.

– To oszustwo! – krzyczę do nich.

– Trudniej coś dojrzeć z nieba – przypomina mi Kas.

– Prawda. Jak myślisz, w którą stronę pobiegła?

Jesteśmy teraz na końcu ogrodu. Znając Darling, pobiegła do laguny. To jej ulubione miejsce na wyspie. Ale... nie jest głupia. Prawdopodobnie dobrze wie, że tam będziemy jej szukać w pierwszej kolejności.

Odwracam się i patrzę w przeciwnym kierunku. Tam, gdzie księżyc oświetla wody Srebrnej Zatoki.

Jeśli nasza dziewczynka Darling faktycznie jest bystra...

– Ruszamy na południe.

– Warte ryzyka – zgadza się Kas.

Walę go w pierś i wydaję z siebie ryk.

– Kto ostatni ten dupa wołowa! – krzyczę.



Jakieś trzydzieści metrów od domu na drzewie wiem, że dokonaliśmy właściwego wyboru. Widzę złamaną gałąź dębu, która zwisa nad ścieżką prowadzącą z domu do zatoki. Jest mniej więcej na wysokości wzrostu Darling.

Kładę palec na ustach, by uciszyć brata.

Kiwa głową.

Od dawna nie wybraliśmy się na takie łowy. Zanim nas wygnano z pałacu i dworu, polowaliśmy po północnej stronie krainy wrózek kilka razy w tygodniu. W większości na jelenie, czasem na dzikie

gęsi czy kaczki.

Moje ciało i umysł bez trudu wchodzi w tryb myśliwego tropiącego zwierzynę.

Słyszymy jakiś trzask po prawej stronie i wymieniamy z Kasem spojrzenia.

„Teraz ją mamy”, mówi bezgłośnie.

Święta, kurwa, racja.

Wyciągam w górę palce i rozpoczynam odliczanie.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Rzucamy się do przodu, rozdzielając się, by ją okrążyć.

Jeszcze jeden trzask.

Głośny oddech.

Pierwszy chwytam ją za ramię i wyciągam z krzaków, a ona wzdycha, gdy ją do siebie przyciskam.

– Złapałeś mnie – mówi słodko.

– Czarny Pan obiecał, że ten, kto dopadnie cię pierwszy, wybiera sobie dziurkę wedle swojego uznania.

– A to on ustala zasady, prawda?

Jej głos brzmi inaczej. Jest bardziej zmysłowy. Nie powiem, podoba mi się.

– Pozwolę mu ustalić tę jedną. Z radością wybiorę sobie dziurkę, Darling.

Kas okrąża dąb. Zdjął koszulę i oderwał kawałek materiału, robiąc z niego opaskę.

Zawiązuje ją na oczach Darling.

– Niech to będzie niespodzianka – mówi mój brat bliźniak.

– Może to będzie ta dziurka – ciągnę Darling za odętą dolną wargę, a ona z podekscytowaniem wypuszcza powietrze.

Kas staje za nią i podciąga jej sukienkę.

– A może ta. – Daje jej klapsa na goły tyłek i dziewczyna z krzykiem przyciska się do mnie w tym miejscu, w którym jestem już tak twardy, że za chwilę trysnę.

Przesuwam dłonią po jej udzie i delikatnie pieszczę cipkę.

– A może ta. – Ja pierdolę, jaka jest mokra. Ocieka sokami.

Patrzę na swojego bliźniaka przez jej ramię. Technicznie wygrałem, ale cóż, chętnie podzielę się z nim łupem.

„Chcesz ją wziąć w tym samym czasie?”, pytam go w naszym języku.

„Co za głupie pytanie”.

„Wybrałem jej usta”, mówię.

„Pasuje mi to”.

– Na kolana, Darling – rozkazuję dziewczynie, a ona posłusznie opada na poszycie leśne.

W tej części Nibylandii jest dużo wystających, poplątanych korzeni, więc wyczarowuję miękki dywan z mchu pod nami i Darling od razu wzdycha z ulgą.

Podchodzę do najbliższego dębu i siadam między jego grubymi korzeniami.

– Podejź tu, kurewko Darling.

Nadal ma związane oczy i idzie ku mnie na czworakach. Biorę kutasa w garść i przesuwam po nim kilka razy ręką, gdy tak na nią patrzę. Widzę te usta, te jej mokre wargi, i na samą myśl, że za chwilę zanurzę się w niej aż po gardło, kutas rozpiera mi dłoń.

Gdy do mnie podchodzi, opiera się o moje wyciągnięte nogi, by zająć odpowiednią pozycję. Pachnie bosko. Jest gorąca i podniecona jak posłuszna mała kurewka.

– Otwieraj usta – nakazuję, a ona rozwiera szczękę. – Grzeczna dziewczynka.

Łapię ją za włosy i nakierowuję jej usta na główkę.

Gdy tylko jej ciepłe wargi zaciskają się wokół mojego członka, zamykam oczy i wycofuję biodra. Darling przeciąga językiem po całej mojej długości. Zaczyna u nasady, a potem idzie w górę okrężnym ruchem. Zatrzymuje się przy główce, eksplorując skraj żołądździ.

– Ja pieprzę – jęczę.

Mój brat podchodzi ją od tyłu, tam, gdzie wystawiła tyłek. Przeciąga palcami po jej łechtaczce, a ona jęczy z ustami zaciśniętymi na moim kutasie.

– Mógłbym rznąć te ciasne usta każdego, kurwa, dnia. Byłbym wtedy szczęśliwy.

Bierze mnie całego i się dławi. Łapie łyk powietrza i wraca do ssania i lizania, obejmując mnie swoją małą dłonią u nasady.

Ciśnienie w moich jądrach rośnie.

Kas wdziera się między jej nogi i rozpiną rozporek. Darling zatrzymuje się na chwilę z moim kutasem w ustach, bo spodziewa się, że mój brat zaraz w nią wejdzie.

– Nie przestawaj, Darling – mówię. – O kurwa, nie przestawaj.

Porusza się teraz szybciej, a gdy mój brat wdziera się w jej mokrą cipkę, głośno jęczy.

– Ja pierdołę, Darling... – mówi Kas i posuwa ją coraz mocniej od tyłu, pchając ją ku mnie.

Widzę, jak jej piersi unoszą się pod cienką tkaniną sukienki, a sutki stwardniały od ciągłego pocierania o materiał. Muskam je lekko, by je podrażnić, a ona jęczy.

Kas sięga do przodu, by pobawić się jej łechtaczką, i Darling unosi się lekko, by złapać oddech. Czuję ciepłe powietrze na swoim kutasie.

– Podoba się jej – mówię bratu.

– Uwielbiam to – jęczy dziewczyna.

– Darling, moczysz mi całe jądra. – Kas przyciąga ją bliżej, pocierając łechtaczkę.

– O mój Boże! – krzyczy Darling. – Ach, tak!

– Dojdiesz dla nas, dziewczyno?

– Tak – mówi na bezdechu. – O, tak!

– Nie przestawaj – rozkazuję jej i zamyka mnie znowu w mokrych, gorących czeluściach swoich ust. Wszelkie myśli uciekają mi z głowy. Jestem jak splątana lina, która z całej siły chce się rozplątać.

– O ja pierdołę... Ja pierdołę... Darling!

Kas porusza biodrami, posuwając ją pod kątem, jej jęki stają się coraz bardziej piskliwe, gdy zbliża się do orgazmu.

Czuję, jak napinają mi się jądra, coś zaciska się na dole brzucha i wpycham całego kutasa jeszcze głębiej, zalewając jej gardło nasieniem. Przytrzymuję ją, wyciskając wszystkie krople i czując wreszcie ulgę.

Za jej tyłkiem widzę brata, który nadal pompuje ją od tyłu. Wypełnia jej cipkę, czekając teraz na własny orgazm.

Darling jęczy coraz mocniej z ustami nadal na moim kutasie, kręci biodrami, a jej ciało się napina.

Przez dwie krótkie sekundy czuję się tak, jakbym leciał w chmurach.

Przez dwie krótkie sekundy zapominam, że można na tym świecie doświadczyć utraty i śmierci.

Nic nie ma znaczenia, tylko rozkosz, którą mi przynoszą usta Darling i jej drżenie, gdy doświadcza własnej rozkoszy.

Wtedy odrywa usta, a ja wracam na ziemię, rozczarowany, że to już koniec.

Kas opada na plecy i mruga do gwiazd, ocierając skronie z potu.

– O kurwa, potrzebowałem tego.

– Ja też. – Zapadam się jeszcze niżej na moim siedzisku w rozwidleniu gałęzi.

Darling zdziera opaskę i opada na kolana. Ociera usta wierzchem dłoni.

– Podobało mi się...

Czyjeś ręce biorą ją pod pachy i unoszą w powietrze.

– Co jest!? – krzyczy, wędrując ku niebu.

Czarny Pan ją znalazł.

ROZDZIAŁ 20

Winnie

Gdy lecę w ramionach Pana lub Vane'a, czuję się jak na przejażdżce kolejką górską, gdy się wjeżdża po szynach na górę, a potem w dół na złamanie karku. Różnica polega na tym, że z nimi nie mam żadnych zabezpieczeń.

– Vane! – krzyczę, obejmując nogami jego biodra i wtulając się w niego.

– Różnęłaś się, Darling, prawda? – pyta, a chmury są coraz gęstsze, gdy wzbijamy się wyżej.

Tu, na niebie Nibylandii, o zmięczeniu panuje cisza. Jest też zimniej, choć nie teraz, gdy wtulona jestem w pierś Vane'a.

– Owszem, zgodnie z zasadami gry – odpowiadam.

Ociera się twardym wzrodem o mój wzgórek.

– Zdaje się, że mnie teraz brudzisz swoimi sokami?

– Lepkimi i wilgotnymi.

Mruczy, a potem wbija wzrok w jakiś punkt za moimi plecami i chwilę później Peter Pan przyciska się do moich pleców.

– Znalazłeś naszą Darling – mówi.

– O, tak. Dawła się pieprzyć w lesie dwóm księżetom z krainy wróżek. Nasza mała kurewka.

– Doprowadzili mnie do orgazmu – mówię. – A to więcej, niż tobie się udało.

Jego oczy ciemnieją.

– Spróbuj to powiedzieć jeszcze raz.

– Dali mi orgazm. Ty nie.

Wiem, że igram z ogniem. Myślę, że właśnie zapaliłam zapalkę.

Pan zdiera ze mnie sukienkę i wypuszcza ją z rąk. Widzę, jak leci daleko w dół, aż do oceanu. Popęłniałam ten błąd i śledziłam jej lot, przez co nagle robi mi się niedobrze, bo zdaję sobie sprawę, jak niesamowicie wysoko lecimy.

Przytulałam się jeszcze mocniej do Vane'a, odczuwając teraz naprawdę bardzo realne przerażenie.

– Nasza Darling chce się zachowywać jak dziwka – mówi Vane. – Jak uważasz, Panie, powinniśmy ją tak potraktować?

– O, tak.

– Zaczekajcie – proszę.

– Nie. – Pan kręci głową.

– Ale jesteśmy zbyt wysoko.

– W takim razie lepiej się nas mocno trzymaj.

Lecimy teraz tak wysoko, że wokół nas fruwały chmury. Jestem tak blisko, że gdybym wyciągnęła rękę, przysięgam, złapałabym jedną w garść.

Główna penisa Vane'a przesuwa się po mojej lepkiej od soków szparze i pieprzy moją łechtaczkę. Jeszcze cała buzuję po orgazmie, który zafundowali mi bliźniacy. Jestem tak wrażliwa w tym miejscu, że aż podskakuję i zjeżdżam z bioder Vane'a.

– Nie upuść mnie!

– Opleć mnie mocno udami – nakazuje Vane. – I zaczynamy jazdę.

Splatam ręce na jego szyi i się podciągám, szukając cipką jego kutasa. Nadziewam się na niego.

Pan przybliży się do moich pleców.

– Różnijmy ją obaj w tym samym czasie.

– Myślisz, że da sobie radę?

– Myślę, że nie ma innego wyboru.

Wydaję z siebie jęk, który ginie w szyi Vane'a.

Pan szykuje się za mną do pchnięcia.

– Musimy ją zacząć szkolić – mówi Vane. – Rozluźnijmy ją trochę. Ten raz zaboli, Darling. Ale jestem pewien, że już to wiesz.

– Nie mogę – mówię do nich.

– Ależ możesz – Pan szepcze mi do ucha.

– Ostrzegałem cię, Darling. – Vane łapie mnie za brodę i zmusza, bym spojrzała w jego czarne, błyszczące oczy. – Ostrzegałem, że będzie kara.

W tym momencie Pan naprowadza swojego kutasa do mojego wejścia i w jakiś sposób obaj, Peter Pan i Czarny Pan, wypełniają mnie jednocześnie.

ROZDZIAŁ 21

Winnie

Nie kłamali. To boli. Bardzo boli. Czuję ostry, palący ból, gdy rozciągają moją cipkę, wypełniając ją tak, jak nigdy wcześniej nie była wypełniona. Po brzegi.

Ale jest trochę łatwiej, bo cała jestem już wilgotna, pełna spermy Kasa.

A to, że lecimy i czuję się, jakbym była w stanie nieważkości, również bardzo pomaga.

Pan wzdycha, próbując głębiej wcisnąć się od tyłu, ale Vane ma lepszy kąć i zanurza się we mnie na całą długość. Ręce trzyma na moich pośladkach, rozwierając je tak, bym była otwarta dla nich obu.

– Boli cię to, Darling? – pyta Pan schrypniętym głosem.

– Tak.

– Lubisz, gdy cię tak wykorzystujemy? Jak kurwę?

– Tak. – Moje policzki oblewają się szkarłatem, gdy się do tego przyznaję. Może i boli, ale czuję też w środku niezaprzeczną, rosnącą falę rozkoszy. Wstydlive uderzenia gorąca w piersiach, z których nie chcę zrezygnować.

Podoba mi się.

Tak bardzo mi się to podoba.

A ta ciemność we mnie teraz ma ucztę.

Czuję, że mrok, który mnie wypełnia, jest zadowolony tak samo jak wtedy, gdy słyszałam słowa wilka w swojej głowie.

Jedno i drugie to szaleństwo, a jednak to prawda.

„Wpuść mnie”, słyszę ten głos.

„Wpuść mnie”.

Łapię oddech i widzę oczy Vane’a. Teraz to dwie szparki, gdy zwalnia tempo i patrzy na mnie, jakby mnie o coś pytał, czegoś we mnie szukał.

On też to czuje.

Wiem, że tak jest.

Myślę, że Peter Pan może mieć rację.

Czuję Cię Śmierci, cień mroku, który pulsuje wewnątrz mnie jak tysiąc wirów wpuszczonych w moje ciało. Nieskończone buzowanie i głód, by pochłaniać.

„Wpuść mnie”, odzywa się znowu ten głos w najciemniejszych zakamarkach mojego umysłu.

„Zanurzmy się w tej chwili jako jedna całość”.

„Dobrze”, odpowiadam mu.

A wtedy mój mrok wkracza do gry.



Czuję impulsy elektryczne we wszystkich zakończeniach nerwowych. Powietrze jest zimne, ale moja skóra jest rozgrzana, a usta ściągnięte w diabelskim uśmiechu.

Vane otwiera szeroko oczy.

– Co się, kurwa, dzieje?

– Nie przestawaj – nakazuję, a mój głos jest bardziej zmysłowy niż przed chwilą.

Czuję teraz jego cień, który próbuje z niego wyjść i połączyć się z czymś do siebie podobnym. Jego kutas zwiększa jeszcze bardziej objętość w mojej cipce.

– Masz go. Masz cień – mówi do mnie.

– Nie przestawaj – instruuje Pan. – Lepiej będzie dla cienia, jeśli pozwolimy, by wzięła od nas to, czego potrzebuje.

– O, tak, Czarny Panie. Uczyni ze mnie swoją kurewkę spragnioną twojej spermy.

Vane wydaje z siebie okrzyk, jakby oburzały go moje słowa, ale jego kutas twardnieje jeszcze bardziej, zdradzając, co tak naprawdę czuje.

Wszyscy jesteśmy rozpustni, zepsuci do kości.

Podniecenie rozlewa się pod moimi żebrami i pochłania trochę bólu, który czuję, gdy Pan i Vane wracają do karania mnie.

– Tak – jęczę i zaciskam mocniej cipkę na członku Vane’a. – Kurwa, tak! – Obejmuję go udami wyżej na biodrach i splatam ze sobą stopy. Mogę teraz mocniej przycisnąć się do jego bioder, gdy tak rzną mnie jednocześnie i unoszą coraz wyżej w ciemne niebo.

– Rozszerz tę dupcię jeszcze bardziej – nakazuje Pan, a Vane łapie mnie niżej za pośladki, rozwierając je maksymalnie.

Pan chwyta mnie za gardło. Odchylam głowę do tyłu.

– Dojdź dla nas, Darling. To rozkaz twojego króla.

Wysuwam biodra bardziej do przodu, by jeszcze mocniej pocierać łechtaczką o Vane’a. Tym razem napięcie rośnie powoli. To ta chwila, gdy kolejka górską powoli wyrusza w górę. Moja rozkosz rośnie i rośnie. Głośno sapię, zaciskając oczy, gdy Pan i Vane rozciągają mnie na swoich kutasach.

– Dalej, Winnie – mówi Vane, a jego głęboki głos aż dudni w piersi. – Zalej naszej kutasy swoimi sokami.

Wydaje mi się, że teraz nie tyle oni mnie pieprzą, co ja ich. Zatracam się w tarcu między mną i Vane’em. Czuję wręcz elektryczne pulsowanie łechtaczki i energię rżnięcia ich obu w tym samym czasie.

A wtedy fala rozkoszy mnie dogania, jest coraz bliżej. Jakby wszystkie moje koniuszki nerwowe stanęły w ogniu.

– O kurwa! – krzyczę i rozkosz mnie zalewa, a Pan i Vane wytryskują we mnie swoje ładunki. Najpierw Pan, potem Vane. Z głośnym zwierzęcym rykiem obaj zalewają mnie spermą.

Między nas wdziera się zimny wiatr i wysusza pot na mojej szyi. Oddech mam nadal przyspieszony, a mięśnie rąk i nóg kurczą się w spazmach po orgazmie.

Ciemność we mnie się kurczy, wycofuje do środka. Przytulam się do Vane’a, a Pan osłania moje nagie ciało od tyłu, chroniąc mnie przed zimnym powietrzem zmięzchu.

Pan pierwszy ze mnie wychodzi i czuję ostre ukłucie, gdy to robi, a potem tępy ból w cipce.

Potem wysuwa się Vane, ale ja nadal go otaczam udami i chowam twarz we wgłębieniu koło jego obojczyka.

Nie chcę się jeszcze rozdzielać.

Po pierwsze nadal jesteśmy w chmurach, na wysokości kilkuset metrów, a po drugie... Nie chcę się rozstać z nim.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – Vane zwraca się do Pana, obejmując mnie mocniej w talii i przytulając do siebie.

Tracę ciepło płynące z ciała Pana, gdy odsuwa się ode mnie i zaczyna lecieć obok.

– Dopiero sam się dowiedziałem.

– Winnie? – pyta Vane.

– Ona też o niczym nie wiedziała.

– Jak to się stało?

Mój głos jest stłumiony, gdy otwieram usta przy jego szyi:

– Nie pamiętam.

– Powinniśmy z nią wracać. – Głos Pana się oddala. – Niech się ogrzeje.

– Trzymaj się mnie, Winnie! – woła Vane.

Ręce trzymam mocno splecione na jego szyi, gdy leci prosto nad ziemią, z powrotem do domu na drzewie.



Gdy wracamy razem do domu, wszyscy się o mnie troszczą. Kas przynosi mi czyste ubrania i ciepły sweter. Bash smaży stos naleśników z malinami moroszkami, a potem polewa go świeżym syropem klonowym. Objadam się z wielkim apetytem, a Vane przygotowuje dla mnie małego szota, podobno „dla mojego dobra”.

Pan parzy świeżą kawę, która ma mi dobrze zrobić po wypiciu alkoholu.

To Pan opowiada bliźniakom o tym, czego się dowiedzieliśmy, ale nie mówi nikomu o tym, co się wydarzyło, gdy zraniłam brata Vane’a.

Nie chcę nawet myśleć o tym, że mogłam go zabić.

To niemożliwe, prawda?

– Czyli nasza Winnie Darling posiadała Cień Śmierci Nibylandii? – Bash uśmiecha się do mnie szeroko. – Dumny jestem z ciebie, dziecko.

– To nie powód do dumy – oponuje Vane. – Ten pieprzony cień ją zabije, jeśli go z niej nie wyciągniemy.

– Zabije mnie? – pytam, rozgrzewając się kubkiem gorącej kawy, który trzymam w dłoniach. – Nie czuję, by miał taki zamiar.

– Od naszego powrotu do domu jesteś chora – argumentuje Pan. – Tak więc nie jest to wcale niedorzeczne, że w którymś momencie cień cię skrzywdzi.

Wtedy to do mnie dociera...

– Smee wiedziała – mówię.

Chłopcy rzucają mi spojrzenie.

– Powiedziała coś o władczych mężczyznach i o tym, że wszyscy jesteście dupkami, bo nie rozpoznajecie władzy, gdy wam patrzy prosto w oczy. Parafrazuję – dodaję z żartobliwym uśmiechem.

– Oczywiście – prycha Pan. – Wiedziała i ukryła to przed nami. Pieprzona Smee.

– To nie tak, że jest nam coś winna – mówi Kas. – Technicznie nie jest naszym sprzymierzeńcem, a my porwaliśmy ją kiedyś z jej krainy.

Vane zapala papierosa i bierze długiego macha. Wypuszcza dym i dodaje:

– W jej najlepszym interesie z pewnością leżało pozwolić, by Cień Śmierci nas zaskoczył.

– Jak go więc ze mnie wyciągniemy? – pytam, a gdy tylko te słowa sfruwają z moich ust, czuję, że cień wewnątrz mnie kręci głową.

Kas przeczesuje czuprynę palcami i związuje włosy w węze.

– A jak nasza matka zabrała twój cień? – pyta Kas. – Nikt nam nigdy nie opowiedział tej historii. Pan opiera się o bar kuchenny, stając między Kasem i Vane’em.

Mój Boże, jacy oni są piękni. Wyglądają jak marmur i obsydian o wyraźnych liniach do cięcia.

Zrobię dla nich wszystko.

W pokoju obok słyszę znajomy dźwięk pazurów wilka na drewnianym parkiecie, a chwilę później pojawia się sam wilk.

– Gdzie byłeś? – pyta Bash.

– Mówi, że polował – odpowiadam.

– Złapał coś? – Kas zakłada dwa luźne pasma włosów za ucho.

– Pewnie zająca.

– Dobra robota, Balderze. – Bash przyklękuje przed wilkiem i drapie go za uszami.

Wilk wydaje z siebie ryk, tak mu przyjemnie.

– Nazywa się Balder? – pytam.

Kas unosi się nad barem i bierze w rękę pozostałe maliny.

– Tak myślimy. Mieliśmy kiedyś wilka, który nazywał się Balder, a on...

Wilk zaczyna jazgotać i macha ogonem.

– Poczekaj – mówi Pan, mrużąc oczy. – Czy ten wasz wilk nie dokonał żywota w wodach laguny?

– Owszem. – Bash się prostuje i wraca do swojego talerza naleśników, zapychając sobie usta dużym kęsem. Jego bicepsy napinają się jak powrozy.

– Laguna go zwróciła? – pyta Pan.

– Tak sędę. – Kas wkłada sobie kolejną moroszkę do ust, a następną bierze w palce i prosi mnie gestem, żebym otworzyła usta. Robię to, bo lubię wszelkie zabawy, szczególnie z Kasem. Kas celuje i wyrzuca moroszkę w powietrze, a ja z łatwością łapię ją w usta. Jest soczysta i jędrna, gdy ją rozgryzam zębami.

Vane patrzy na Pana.

– O co chodzi? Czuję, że coś cię martwi.

– Po prostu nie lubię, gdy laguna ożywia to, co martwe.

Odpycha się od blatu i idzie do szafki po drugiej stronie kuchni. Wyjmuje butelkę szkockiej whisky. Jest naprawdę stara, a etykieta na butelce zawija się na brzegach. Wyjmuje korek i pije prosto z butelki.

Zmarszczka między brwiami Vane’a się pogłębia.

– Jak mamy uwolnić Darling od Cienia Śmierci? – pyta Kas.

– Być może lepszym pytaniem jest: jak go zdobyła? – mówi Vane.

Wszyscy patrzą na mnie, nawet Peter Pan.

– Ja... No cóż...

Wszystkie moje wspomnienia od momentu walki z piratami w domu na drzewie są zamglone. Pamiętam jak przez mgłę, że Cherry poprosiła mnie o pomoc, a wtedy...

O nie!

– O co chodzi? – Vane podchodzi bliżej. – Masz taką minę, jakbyś coś sobie przypomniała.

O nie, nie! Cherry, coś ty zrobiła!

– Mów, Winnie – ponagla mnie Vane, szukając mojego spojrzenia jasnofioletowym okiem.

Nie chcę mu powiedzieć. Straci panowanie nad sobą, jeśli mu powiem.

Zamykam oczy i staram się przywołać dokładne wspomnienie, dokładne słowa Cherry i to, jak wyglądała...

Powiedziała, że w jej pokoju utknął ptak i chciała, żebym jej pomogła go wyswobodzić. Wzbraniałam się, bo Vane kazał mi się ukryć w grobowcu Pana. Jednak było mi szkoda Cherry, bo już jej przecież odebrałam Vane’a i bliźniaków. Zesłam więc na parter i poszłam korytarzem do jej pokoju, a wtedy...

Cherry siłą wepchnęła mnie do środka.

Wraca powoli tamten strach.

Cień śmierci miotał się po jej pokoju, a ja czułam jego panikę i głód. Wtedy zatrzymał się w bezruchu i czułam, jak mnie sobie ogląda.

Nagle się na mnie rzucił.

– Winnie, powiedz nam. – Głos Vane’a jest jeszcze bardziej stanowczy.

Ta ciemna rzecz we mnie to zauważa. Zaczyna się przed nim przechwalać.

„Powiedz mu” ponagla mnie. „Zradź im prawdę. Zabiją dziewczuchę i wykażą się lojalnością wobec nas”.

„Nie chcę tego”, odpowiadam cieniowi.

„Naprawdę?”

Nie wiem już, czy to ciemne podekscytowanie, które puchnie we mnie, jest moje, czy należy do cienia.

– To była Cherry – odpowiadam Vane’owi. – Cherry zatrasnęła mnie w pokoju wraz z nim.

ROZDZIAŁ 22

Kapitan Hak

Nie spuszcza z niego wzroku, jakby coś mnie do niego przyciągało. Pieprzony Krokodyl w moim własnym domu. Jego ciemne włosy są w nieładzie i wygląda jak zawadiacki sukinkot, którym jest. Nadal jest blady, bo utracił dużo krwi, ale jego rany się goją. Zawsze wiedziałem, że nie jest człowiekiem. Więcej w nim zwierzęcia.

Leży na łóżku w dodatkowym pokoju, a ramię położył na swoim brzuchu. Patrzy w sufit, więc widzę ostre krawędzie jego profilu, linię nosa i delikatne wcięcie nad jego czubkiem. Niżej są jego usta. Usta, które potrafią podporządkowywać wszystko swojej woli. Przechodzę wzrokiem wyżej i widzę, że ma otwarte oczy.

Drewniane krzesło pode mną głośno skrzypi, a Krokodyl przechyla głowę, by na mnie spojrzeć.

– Kapitanie – mówi, a jego głos jest gruby i schrypnięty.

Wyjmuję pistolet, odbezpieczam go i w niego celuję. Lepiej mi, gdy wiem, że każdej chwili mogę posłać mu kulkę w łeb.

Tyle że on wybucha śmiechem na ten widok. Pieprzony sukinkot się śmieje.

W końcu jego śmiech zamienia się w długi, suchy kaszel.

– Wody, kapitanie.

– Chrzań się.

Zaciska usta.

– W takim razie wystarczy mi twoja krew.

Widok mojej własnej krwi to dla mnie najgorsza rzecz na świecie. Myślę, że on dobrze o tym wie.

Podchodzę do dzbanka, który stoi na komodzie, i nalewam wodę do szklanki. Stoję do niego tyłem i czuję, jak włoski na karku stają mi dęba. Całą siłą woli, jaką mam do dyspozycji, powstrzymuję się od drżenia.

– Słyszę, jak wali ci serce – mówi Krokodyl.

Zgrzytam zębami. Nadal odwrócony jestem tyłem i trzymam w ręce szklankę.

– Ciesz się moją perspektywą zamordowania cię.

Parska śmiechem i prostuje się na łóżku, opierając plecy o wezglowie. Kołdra opada, odsłaniając jego tułów. Smee go rozebrała, by obejrzeć jego rany.

Gdy skończyliśmy go opatrywać, okazało się, że nie mamy w domu nic, co by na niego pasowało. Krokodyl jest szczupły w talii, ale ma bardzo barczyste ramiona. Moi ludzie są leniwi, zapuszczeni i tłuści.

Przyjemnie patrzeć na jego twardy brzuch i mocne, zbite mięśnie.

Przyłapuje mnie na gapieniu się i unosi jedną brew, a ja wciskam mu szklankę z wodą.

– A teraz zacznij gadać. – Siadam z powrotem na krześle.

Zbliża szklankę do ust i wypija jej zawartość w trzech dużych łykach. Jego grdyka opada, a szczęki krokodyla wytatuowane na szyi poruszają się, jakby były prawdziwe.

Z trudem przełykam ślinę.

Oddycha z ulgą, gdy widzi, że szklanka jest pusta.

Chcę go zabić.

Zabiję go.

Gdy tylko się dowiem, co się dzieje w Nibylandii. Od dawna nie było bezpośredniej walki, ale wszyscy zaprawieni w boju musieli już poczuć, że delikatnie zmienił się kierunek wiatru.

Nibylandia – serce tej wyspy – szykuje się na jakiś wstrząs.

Krokodyl wbija we mnie wzrok, ściskając nadal szklankę w dłoni.

Jesteśmy wrogami i wiem, że chce ukryć swoje sekrety. Czuję je tam, schowane za jego ostrymi siekaczami.

Ale teraz jest zdany na moją łaskę, więc musi coś mi dać albo pošlę mu kulkę między oczy.

– Winnie Darling posiadała Cię Śmierci Nibylandii – mówi. – Zabiła połowę królewskiej rodziny Remaldich w gospodzie w miasteczku. Remaldi pojawili się tu, aby odzyskać cię swojej wyspy od mojego brata. Zaprosiła nas królowa wróżek. Ona, jak sądzę, pragnie zabić lub zniewolić wszystkich mieszkańców wyspy, którzy posiadają fiuta. Dotyczy to także twojego wacka.

A niech mnie... Nie spodziewałem się, że aż tyle mi powie. To więcej informacji, niż oczekiwałem.

Czy w to wszystko wierzę?

Cóż, Krokodyl może i jest brutalny i działa bez skrupułów, ale nie uważam go za kłamcę. Jest zbyt dumny, by kłamać.

A więc Darling objęła panowanie nad cieniem? Ciekawe, jak do tego doszło.

– Dlaczego z tobą walczyli? – pytam go. – Czy twoja lojalność nie leży bardziej po stronie brata niż Remaldich?

Zgrzyta zębami i po raz pierwszy, odkąd pojawił się na moim progu, okazuje jakieś emocje.

– Księżniczka była moja – mówi. – A Darling ją zabiła.

Prycham z drwiną.

– Jesteś bestią, nie potrafisz kochać.

– Kto mówi o miłości, kapitanie? Powiedziałem, że była moja. Jest różnica.

Ramię zaczyna mnie boleć na wysokości nadgarstka, tam, gdzie zamiast ręki mam hak. Boli mnie stara, jęcząca się rana, której nie widać gołym okiem. Ta, która jest zaledwie mglistym wspomnieniem, fantomem tamtego bólu.

– Tym dla ciebie była? Twoją własnością? – Unoszę hak. – To dlatego odgryziłeś mi rękę? Bo dotknąłem twojej własności?

– A miałem inny powód? – pyta.

Przeciągam językiem po wnętrzu dolnej wargi, zastanawiając się, czy powinienem mu teraz wymierzyć śmiertelny cios. Jeśli dziabnę wnętrznosci, przysporzę mu najwięcej cierpienia. Ale naprawdę będzie ryczał z bólu, jeśli mu odrąbię kutasa.

– Wiem, że jej nie kochałeś. Była dla ciebie za dobra. Po prostu chciałeś posiadać ładną dziewczynę Darling i ją deprawować.

Krokodyl się śmieje i kręci głową.

– Widziałeś w Wendy Darling to, co chciałeś. To dlatego właśnie mi się podobała. Była wystarczająco bystra, by o tym wiedzieć, i wystarczająco zdeterminowana, by sprawić, że uwierzysz w taką jej wersję.

Ból jęczącej się rany zamienia się w złość i bez chwili zastanowienia rzucam się na niego.

Przyciskam ostrze haka do jego gardła. Tam, gdzie pod bladą skórą czuję puls jego serca. Nie porusza się ani o milimetr.

– Powtórz to, a wydrę ci serce z piersi.

Uśmiecha się do mnie.

– Możesz spróbować.

Ukradkiem wymyka się spod mojej kontroli i przyciska mi stopę do mostka, a potem od siebie odpycha.

Lecę na komodę, a dzbanek z wodą balansuje na jej krawędzi.

Krokodyl wychodzi z łóżka. Spodnie, teraz bez paska, zwisają mu luźno na biodrach.

– Jesteś barbarzyńską bestią.

– Uważasz to za barbarzyństwo? Czeka, aż upłynie mój czas.

– Co masz, kurwa, na myśli?

– Nie wiem, kapitanie. Gdzie mój zegarek? Przynieś go, a powiem ci, ile zostało czasu, zanim się dowiesz.

– Nie mam twojego zegarka. A jeśli przybyłeś tu z zegarkiem, dawno już go potrzaskałem.

Odkąd odciął mi rękę, nie znoszę dźwięku tykania zegarka.

Krokodyl patrzy na otwarte okno.

– Cóż, nie jest dobrze.

– Co? Co nie jest dobrze?

– Daj mi trochę swojej krwi, kapitanie.

– Nie ma mowy.

– Będzie lepiej, jeśli ją oddasz dobrowolnie.

Znowu wyjmuję pistolet z kabury. Męczy mnie już ta zabawa. Powinienem go teraz po prostu zabić. Mieć to z głowy. Koniec koszmarów sennych i wreszcie mógłbym zacząć żyć resztą życia.

Odbezpieczam broń z głośnym kliknięciem.

– Nie radzę, kapitanie – ostrzega.

– Co mi zrobisz?

Rzuca się do przodu, a ja pociągam za spust. Pistolet wydaje z siebie głośny dźwięk, kula z ołowiu uderza we framugę okna po drugiej stronie pokoju.

Krokodyl na mnie wpada. Razem lecimy na ścianę, a pistolet wypada mi z rąk, gdy on mnie przyciska i unieruchamia.

– Naprawdę chcesz mnie zastrzelić? – pyta, a w kącikach jego ust błąka się uśmiech.

– Chyba nie masz wątpliwości, że chcę twojej śmierci.

Walę go kolanem w jądra.

Ulatuje z niego powietrze i pada na parkiet, a jego twarz robi się czerwona.

– Chryste, kapitanie – mówi zniekształconym głosem. – Jeśli chciałeś mnie dorwać na czworakach, wystarczyło poprosić.

– Zamkniesz się?

– Wolałbym nie – odpowiada.

Smee wbiega do pokoju i patrzy najpierw na Krokodyla, a potem na mnie.

– Co się stało?

Wygładzam włosy ręką.

– Nieporozumienie.

– Potrzebuję krwi – dodaje Krokodyl. – Droga Smee, ty się dobrze na tym znasz, prawda?

Patrzę na nią z nadzieją, że złapię na jej twarzy wyraz zdumienia, że Krokodyl wciąga ją w swoje gierki. Jednak jej twarz wcale nie wyraża zdumienia.

– Wiesz, kim on jest?

– Wiem, kim mógłby być.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– To była tylko jedna z teorii, drogi Jamesie.

Smee wraca na korytarz i wzywa jednego z piratów. Pojawia się Daniel. Słysząc szuranie jego butów za drzwiami. Jest w połowie pijany, a w połowie śpi.

Smee wskazuje mu Krokodyla.

– Daj mu swój nadgarstek.

– Wolę, jak są trzeźwi – mówi Krokodyl.

– To nie menu w restauracji – zauważam.

Ponieważ Daniel wie, że lepiej nie kwestionować rozkazów, podchodzi do Krokodyla i wyciąga ramię.

Jaskrawożółte oczy Krokodyla błyszczą.

Czuję na plecach dreszcz i tym razem nie potrafię opanować drżenia.

Krokodyl zrywa się na nogi. Jest wyższy od Daniela przynajmniej o głowę. Gdy zaciskam ręce na wyciągniętym przedramieniu pirata, czuję ogień, który rozpala mi wnętrze.

– Czym on jest? – pytam Smee.

– Należysz do Towarzystwa Kości, prawda?

Krokodyl przeciąga językiem po ostrych siekaczach.

– Być może.

Słyszałem o tym towarzystwie, a ponieważ nienawidzę tykających zegarów, automatycznie unikam wszelkich wzmianek o zegarkach czy ryzyka, że jakiś zobaczę.

Każdy zegarek na archipelagu wysp został wykonany przez to stowarzyszenie. Każdy jeden.

– Powiedz mi, dlaczego tak pilnujesz czasu – ponagła go Smee.

Krokodyl uśmiecha się do mnie diabelsko. Ma ostre zęby i błyszczące oczy.

– Gdy skończy się czas, a nie zjem do tej pory posiłku, zamieniam się w bestię i pożeram wszystko na swojej ścieżce.

– Chryste. – Opieram się o komodę.

– Moim Bogiem jest czas, kapitanie. Tik tok, tik tok. To moja modlitwa. Każda sekunda. Każdego dnia.

Powiedziawszy to, wbija ostre kły w nadgarstek Daniela i nasycza się jego krwią.



Nie mogę na to patrzeć. Coś mi rośnie w piersi, a do wnętrzości schodzi żar, którego nie umiem się pozbyć.

To w kiepskim stylu.

„Bardzo kiepsko”.

Głos ojca rozchodzi się echem w mojej głowie. Nie umiem już przywołać jego twarzy, ale nadal pamiętam, jak to było być obiektem jego rozczarowania.

Jakbym nagle stawał się malutki.

Czasem zastanawiałem się, czy gdy matka mnie urodziła, ojciec nie spojrział na zawiniątko w jej ramionach po to, by powiedzieć:

– Kiepsko, Elizabeth. Bardzo kiepsko, moja droga.

Teraz jestem już dorosłym mężczyzną, który coś osiągnął. Jednak gdy myślę o moim ojcu, staję się tym chłopczykiem, który nigdy nie spełnia jego oczekiwań.

Podchodzę do baru na przodzie domu i nalewam do szklanki dużą porcję rumu.

Piecze, spływając po przełyku, ale to i tak za mało, by rozpuścić lód, który czuję w żyłach.

Wypijam drugą szklaneczkę rumu i zapalam cygaro. Trzymam je między zębami i wychodzę na balkon, by spojrzeć na zatokę.

Księżyc pomalował spokojne wody srebrem. Mój statek kołysze się na falach.

Chcę odpłynąć.

Nie, to jeszcze coś innego.

Chcę uciec.

Zamiast tego siadam na jednym z ręcznie rzeźbionych drewnianych krzeseł i kładę szklankę na podłokietniku.

On znajduje mnie kilka minut później, zapala papierosa i siada na sąsiednim krześle.

– Dlaczego to trzymasz na dystans? – pytam. – Mógłbyś to przecież wypuścić, zniszczyć samodzielnie Petera Pana, jeśli tego właśnie chcesz. Zabrałbyś brata do domu. Przecież po to tu jesteś. Może i przybyłeś do Nibylandii przywołany przez królową wróżek, a rodzina królewska Remaldich chciała odzyskać swój Cień Śmierci, ale ty? Ty chciałeś odzyskać brata.

– Interesująca teoria. – Patrzy na mnie ze szczyptą ciekawości między ciemnymi brwiami.

Nic nie mówię, on też milczy i właśnie to mówi za nas wszystko.

Zdaję sobie sprawę, że on i ja mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mi się zdawało na początku.

On chce odzyskać Vane'a, a ja Cherry. Oboje wybrali innych, nie nas. Być może dlatego, że potraktowaliśmy ich kiedyś w ten sam sposób.

Po dłuższej chwili milczenia, Krokodyl mówi:

– To się wiąże z kosztem.

Ma na myśli koszt zamiany w bestię?

– Jakim?

Krokodyl opiera się plecami o oparcie krzesła i na mnie patrzy. Świeci księżyc i nie widzę jego

twarzy, która pozostaje w cieniu. Czuję na ramionach gęsią skórę.

– Przecież nie zdradzę ci swojej słabości, kapitanie.

Wypuszczam z irytacją powietrze z płuc.

– No cóż.

Jestem wyraźnie świadom przestrzeni między nami, przestrzeni, którą on zajmuje.

Jest moim największym wrogiem i to przez niego mam hak zamiast dłoni.

Chcę jego śmierci.

Czyż nie?

– Gdybym był tobą, kapitanie – mówi – zabrałbym siostrę do domu. Nie zwlekaj.

Czuję smak cygara na języku. Tytoń rozpływa się słodko w moich ustach.

– Widziałeś ją? – pytam.

– Tak.

– No i?

– No i coś jest z nią nie tak.

Wychyłam się do przodu.

– Co masz na myśli?

– Zwierzęta wyczuwają strach, a ja czuję, że ona jest przerażona.

Natychmiast zrywam się na nogi.

– Smee! – wołam.

– Kapitanie?

Zatrzymuję się w drzwiach, by na niego spojrzeć.

– Powiedz Smee, by uważała na mojego brata. Niech uważa na nich wszystkich.

ROZDZIAŁ 23

Cherry

Jestem spakowana. Żegnanie się z nimi nie ma sensu. Przecież nikt tu nie będzie za mną tęsknił.

Rozglądam się ostatni raz po pokoju, w którym nie ma nic, co w jakikolwiek sposób wyrażałoby moją osobowość. Upłynęło tyle czasu, odkąd coś posiadałam, że nie wiem już, kim jestem bez mojego brata czy Zagubionych Chłopców.

Nie chcę opuszczać domu na drzewie, a na samą myśl, że ostatecznie odejdę od Vane'a, robi mi się niedobrze. Nic tu już dla mnie nie ma.

Nie wiem też, czy coś na mnie czeka gdziekolwiek w Nibylandii.

Gaszę światło i wychodzę z pokoju, zatrzymując się przy drzwiach. W korytarzu widzę ciemny cień, który zasłania złociste światło w holu. Wiem, że to Vane, choć nie widzę jego twarzy.

Wiem, że to on, bo wszędzie bym go rozpoznała.

Moje ciało jest po prostu tak nierozważne i głupie, że na jego widok w brzuchu trzepoczą mi skrzydełkami motyle, a serce podchodzi do gardła.

Serce cieszy się na jego widok. Rozum podpowiada: UCIEKAJ.

Czuję, jak pierwsza nić przerażenia oplata moje żebra.

– Vane – zaczynam, ale gdy wychodzi na światło i widzę wyraz jego twarzy, domyślam się, że on... Wiem, że on wie.

Dopada mnie w ułamku sekundy, łapie za włosy i ciągnie przez korytarz. Czuję ból pulsujący w czaszce. Potykam się o własne stopy, próbując dotrzymać mu kroku.

– Błagam cię, Vane – proszę, choć nie powiedział słowa.

Ciągnie mnie przez hol wejściowy, a potem otwiera drzwi na zewnątrz z takim impetem, że mało nie wylecą z futryny. Inni patrzą na to, stojąc na kręconych schodach. Nikt go nie próbuje powstrzymać. Nikt o mnie nie dba.

Może zawsze mieli mnie gdzieś.

To sprawia, że czuję się bezwartościowa.

Zanim Vane wypchnie mnie przez próg, potykam się w panice i ląduję na tyłku.

Teraz widzę tych na schodach. Vane trzyma garść moich włosów, a ja wymieniam spojrzenia z Winnie, która stoi na podeście. Jej mina jest nieodgadniona, nic nie świadczy o tym, że jest zakładniczką cienia.

Ale wiem, że oni wszyscy wiedzą, co się stało.

Nic, co powiem, nie pomoże mi w tej sytuacji.

– Nie chciałam – zaczynam, a głos mi drży, gdy Vane ciągnie mnie przez próg i w dół po stopniach. Każda ostra krawędź wbija mi się w biodra. Trzymam go za nadgarstek, żeby szarpanie za włosy mniej bolało.

Gdy padam na ziemię przed domem, wzniesam tumany kurzu i czuję piach między zębami. Słyszę skrzypienie kamyków pod jego butami. Ostry piach kaleczy mi skórę.

Próbuję wstać, ale nie potrafię. Jest niecierpliwy i zbyt silny, bym mogła mu stawić czoła. Czuję tępy ból w czaszce, gdy wrywa mi kilka pasemek włosów.

Gdy dociera do rozwidlenia ścieżek, porzuca mnie tam i cofa się o krok. Odchyła głowę, kierując twarz ku niebu, ale oczy ma zamknięte. Bierze głęboki wdech.

Krew wzbiera w zadrapaniach na moich łydkach, ale ból jest jeszcze odległy. Czuję zbyt wielkie przerażenie, w żyłach pulsuje mi adrenalina.

Z trudem się podnoszę, łzy zamazują mi obraz. Vane to teraz zaledwie ciemna plama na tle nieba.

– Uwierz mi, proszę. Nie wiedziałam, co się stanie.

Cóż, właściwie to nie kłamię. Nie wiedziałam, że cień zdomowi się w Winnie. Myślałam, że ją

zabije, co byłoby jeszcze gorsze.

Sądzę, że Vane wie dokładnie, co planowałam osiągnąć. Wiem też, że nigdy nie widziałam, by był tak wściekły jak teraz. Żołądek mi się skręca. Motyle dawno odleciały.

Zgrzytając zębami, Vane wyciąga papierosa i wkłada go do ust. Otwiera oczy i widzę błysk jego zapalniczki w świetle księżyca.

Ogień zapalniczki oświetla jego twarz, gdy zapala papierosa i wciąga dym w płuca. Zamyka zapalniczkę z głośnym trzaskiem.

Jest na mnie wściekły, a ja chcę, żeby mnie kochał, i nie mam pojęcia, jak to wszystko odkręcić.

Głupia Winnie. Dlaczego musiała się okazać taka... no cóż... tak cholernie miła? Nawet teraz nie potrafię jej nienawidzić. Chciałam się z nią zaprzyjaźnić. Chciałam przynależeć. Chciałam...

Broda mi się trzęsie, a łzy wiszą na koniuszkach rzęs.

Najbardziej na świecie chciałam, by Vane mnie kochał.

Winnie go dostała, a ja nie.

Słyszę wycie wilków w lesie i cykanie świerszczy, ale tu, na rozwidleniu dróg, jestem tylko ja i moje ciało trzęsące się ze strachu.

Vane wyjmuje papierosa z ust i wypuszcza kółko dymu.

– Przepraszam, tak mi przykro – powtarzam, a mój głos to teraz ledwie szept.

– Wiem, że ci przykro.

Serce mi pęka, gdy słyszę w jego głosie autentyczny żal.

– Nie chciałam... Ja...

Zaciąga się jeszcze raz dymem z papierosa i patrzy na mnie tymi różnokolorowymi oczami.

– Po prostu mi powiedz, co mam zrobić. Zrobię to. Proszę, tylko... – Wyciągam do niego rękę, ale on się ode mnie odwraca.

– Chcesz wiedzieć, co masz zrobić? – Widzę jego zwieszoną wzdłuż ciała rękę z rozżarzoną papierosem między palcami. Rozświetla mrok. Noc pachnie wiciokrzewem, tytoniem i Vane'em.

Tylko mi powiedz, co mam zrobić, myślę.

Desperacko potrzebuję jego wybaczenia. Zrobię wszystko.

– Zaczynaj uciekać – mówi.

Przełykam głośno i robię krok w tył, gdy widzę, jak jego fioletowe oko ciemnieje, a włosy robią się białe.

– Uciekaj, Cherry, bo przysięgam, że cię, kurwa, zabiję.

ROZDZIAŁ 24

Cherry

Zaczynam biec.

Nie pozostało mi nic innego, tylko ta ucieczka. Nie mam warunków fizycznych, by biec szybciej od Czarnego Pana, ale tym bardziej nie wygram z nim w walce.

Biegnę ścieżką wijącą się na wprost, coraz dalej od domu, a serce mi wali jak młotem, tak głośno, że za chwilę rozsadzi mi bębenki.

Słyszę jego kroki za plecami.

Zimny strach, lodowaty strach, który na mnie zsyłają Vane i jego Cień Śmierci, przepływa przez moje ciało jak trucizna. Czuję się tak przerażona, że aż chora, zdesperowana i tak bardzo... ja pierdolę, tak bardzo samotna.

Złapie mnie.

Czy będzie bolało, gdy będzie mnie zabijał?

Wydostaję się na główną drogę i biegnę w kierunku terytorium Jamesa, mojego brata. To jedyne miejsce, które mogę nazwać domem. Gdy mijam zakręt za rozwidleniem dróg, widzę cień kobiety, która szybko zmierza ku mnie.

Mózg mi nie działa. Wypełnia mnie za dużo adrenaliny, bym mogła rozpoznać, kto to jest. Ale rozpoznaję jej uniesiony głos.

– Schyl głowę! – krzyczy Smee.

Skręca ostro w bok, jest w pełni rozpedzona i przeskakuje wielki głaz, praktycznie wzbijając się w powietrze.

Ślizgam się na piachu i padam na ziemię, gdy Smee frunie nade mną, trzymając w ręce sztylet. Ostrze błyska w świetle księżyca.

Klękam i odwracam się w ostatniej chwili, by zobaczyć, jak zatapia sztylet w piersi Vane'a.

Słyszę okropny dźwięk pękających kości.

– Nie! – krzyczę i zrywam się z ziemi. – Smee, nie!

Oczy Vane'a są czarne, jego włosy białe, ale twarz ma wypełnioną bólem, gdy łapie za sztylet. Krew sączy się przez jego palce i pierś.

– Ona jest czyjaś siostrą – mówi Smee i napiera na rękojęść, mocniej wbijając ostrze.

Światło księżyca oświetla w ciemnościach kilka znaków wrytych na sztylcie.

– Powinieneś być mądrzejszy, Czarny Panie – dodaje Smee, gdy Vane krztusi się własną krwią.

– Smee, proszę. – Łapię ją za rękę. – Błagam, nie zabijaj go.

Smee ogląda się na mnie.

– Proszę!

Wyjmuje sztylet z jego piersi, a wtedy na wzgórzu pojawiają się pozostali.

– Vane! – krzyczy Winnie.

Smee ignoruje krew kapiącą z ostrza i wkłada sztylet z powrotem do pochwy.

– Idź dalej – mówi do mnie, popychając mnie przed sobą.

Jest jak tarcza między mną a nimi.

Zaczynam iść, ale nie mogę się powstrzymać. Oglądam się przez ramię na Vane'a, kuśtykając przed siebie.

Wszędzie tryska krew, a na jego twarzy maluje się zdziwienie. Czarny Pan myślał, że jest niepokonany. Chyba wszyscy w to wierzyliśmy.

Pada na kolana, trzymając ręce na piersi, a choć ścigał mnie jak zwierzynę, nie mogę się otrząsnąć ze strachu, że umrze i przed śmiercią widzi mnie po raz ostatni właśnie w ten sposób. Widzi przerażoną dziewczynkę, która go zdradziła i zostawiła na pewną śmierć.

Pragnę mu pomóc, ale myślę, że jestem ostatnią osobą, którą chce teraz widzieć u swojego boku.
Czuję jego obrzydzenie.
– Idź! – krzyczy znowu Smee i mnie popycha.
Tym razem zaczynam biec i nie oglądam się już za siebie.

ROZDZIAŁ 25

Kas

– Podnieście go! – nakazuje Pan.

Biorę Vane'a pod jedno ramię, a Pan pod drugie. Jego ciało jest niemal całkowicie bezwładne, powłóczy nogami po ziemi.

Ja pierdołę, wszędzie jest pełno krwi.

– Vane! – krzyczy znowu Darling.

Bash oplata ją ramionami, ciągnie do tyłu. Nie chce, żeby nas spowalniała.

W powietrzu unosi się zapach przemocy i żalu.

Zabieramy Vane'a do domu, po schodach na strych, a tam kładziemy go na kanapie.

Jest całkowicie bierny i blady. Ramię opada mu na bok, a oczy lecą w tył głowy.

– Zróbcie coś – prosi Darling. Małe piąstki wciska w koszulę Basha. – Uleczcie go!

– Próbujemy, Darling – mówi mój brat. – Musisz się uspokoić.

– Uspokoić? Ty mi mówisz, że mam się uspokoić? – Podchodzi do kanapy i opiera się o nią. –

Dlaczego mu się nie poprawia? Dlaczego jest taki blady? Dlaczego nie zdrowieje?

Pan zrywa z Vane'a koszulę i odsłania wielką, ziejącą ranę poniżej jego serca.

– Ręczniki – nakazuje. – Mokre. Teraz.

Biegnę do kuchni, poruszając się jak na autopilocie.

Dlaczego mu się nie poprawia?

Ze wszystkich na wyspie, to właśnie Smee wiedziała, jak pokonać Czarnego Pana. Dlaczego jednak, do cholery, czekała z tym aż do teraz?

Obiecaliśmy jej, że oddamy im Cherry, i skłamałiśmy.

Wszyscy złamaliśmy dane słowo.

Gdyby tylko Smee pojawiła się kilka minut później...

Albo wcześniej. Co prowadzi mnie do pytania, dlaczego w ogóle się tam pojawiła.

Gdy wracam na strych, słyszę ciężki oddech Vane'a. Darling siedzi na podłodze obok niego, trzyma go za rękę, a oczy jej błyszczą od wezbranych łez.

– Vane! – mówi Pan i uderza go ręką w twarz. – No dalej, obudź się.

Podaję bratu jeden z mokrych ręczników i zaczynamy czyścić ranę, by zobaczyć, z czym mamy do czynienia.

Nasza babcia nauczyła nas dużo o leczeniu, ale ta wiedza dotyczy wrózek. Specjalna maść była jej ulubionym lekarstwem, ale nie jestem pewien, czy odrobina paskudztwa z krainy wrózek wystarczy, by uleczyć tę ranę.

Bash i ja wymieniamy spojrzenia, gdy widzimy, jak sprawy się mają. Rana jest czarna na krawędziach i wylewa się z niej coś ciemnego. To nie jest krew.

Moją pierwszą myślą jest, że to Cień Śmierci. To coś jest eteryczne jak oceaniczna bryza, ale ciemne jak cień.

„To nie jest dobry znak”, zwraca się do mnie Bash w naszym języku.

„Wiem”.

– Hej, wy dwaj! – Pan pstryka palcami w naszym kierunku. – Mówcie do mnie. Powiedzcie, jaka jest sytuacja.

– Szczerze? – Bash siada na podłodze. – Nigdy czegoś takiego nie widzieliśmy. Nawet dla nas to coś nowego.

– Masz już swój cień. – Darling zwraca się do Pana. – Nie możesz go uzdrowić?

– To tak nie działa. – Pan patrzy na ciało Vane'a na kanapie. – Poza tym czuję, że jego cień mnie odpycha.

Darling przyciska rękę Vane'a do ust i całuje jego zakrwawione kłykcie, a łzy wypływają jej spod powiek.

– W takim razie co możemy zrobić?

Mój bliźniak patrzy na mnie za plecami Pana.

„Czy Czarny Pan może umrzeć?”

„Wszystko może umrzeć. Nawet Peter Pan”.

„Pan i Darling nie pozwolą mu tak łatwo odejść”, mówi do mnie Bash.

„My też nie”.

Za naszymi plecami do pokoju wchodzi Balder. Podchodzi do Darling i wtula się w jej plecy, opierając brodę na jej ramieniu. Z jego gardła dochodzi miękki skowyt i Darling zaczyna jeszcze mocniej płakać.

– Uleczymy go, Darling – mówi Pan, wycierając jedną z jej łez. – Słyszysz mnie?

– Obiecujesz?

Pan waha się, zanim odpowie. Nawet on musi wiedzieć, że nie może tego obiecać.

Kiwa jednak głową, bo myślę, że chce w to wierzyć tak samo mocno jak Darling.

Żadne z nas nie chce, by Vane umarł.

Myślę, że dopiero do mnie dochodzi, że każde z nas jest gotowe umrzeć za innych z grupy.

Kiedy to się stało? Kiedy zacząłem czuć więcej lojalności i oddania wobec tej zróżnicowanej, nabytej rodziny niż wobec moich własnych krewnych?

Czuję jednak, że tak jest właściwie. To uczucie pulsuje w mojej piersi, w samym jej środku, jak coś dzikiego.

Balder unosi głowę i patrzy na mnie, a potem mruga jasnoniebieskimi oczami.

„Znajdziesz to, czego potrzebujesz, gdy będziesz tego potrzebował”, słyszę w głowie jego słowa.

Babcia lubiła nam to powtarzać, gdy byliśmy zaledwie małymi chłopcami, i nie jestem pewien, czy przypominam sobie teraz jej słowa, czy to faktycznie Balder odzywa się w moim umyśle.

Patrzę znowu na wilka. Jest tak podobny do tamtego Baldera, że to musi być on. Nie chciałem w to wierzyć. Nie chciałem wierzyć, że wyspa potrafi faktycznie zrobić coś tak doniosłego i przywrócić kogoś do życia.

A jednak on tu jest.

Balder uderza głośno ogonem o podłogę.

– Zabieramy go do laguny – mówię.

Pan unosi na mnie wzrok.

– Laguna. Teraz.

Winnie się prostuje.

– Tak. On kocha lagunę, a laguna jego. Powiedziałeś to sam, Panie. Jej wody mogą uzdrowić.

– Tak, ale mogą też zadziałać odwrotnie. Zapytaj bliźniaków.

Bash i ja wzruszamy ramionami.

– Cóż, na tym etapie niczego nie stracimy, ryzykując – mówi Bash.

Pan siada na podłodze i obejmuje kolano ramieniem. Zastanawia się. Zdaje sobie sprawę, że kończą nam się opcje. Ale zawsze obawiał się laguny.

– W porządku – mówi. – Podnieście go jeszcze raz.

Tym razem ja i Bash chwytamy Vane'a pod ramiona. Jest teraz całkiem nieprzytomny, więc powłóczy bezwładnie nogami, gdy wyprowadzamy go z domu i ciągniemy przez las w kierunku ścieżki.

Zaczyna padać deszcz i gdy docieramy z Czarnym Panem na plażę, z ciemnych chmur kłębiących się na niebie opadają grube, tłuste krople. Jakby wyspa chciała się dopasować do nas nastrojem.

Gdy docieramy na brzeg wody, Bash i ja ciągniemy Vane'a w głąb, ale Darling nas powstrzymuje.

– Ja go zabiorę – mówi, a gdy patrzę na nią przez ramię, widzę ciemność wijącą się wokół jej oczu. Jeszcze chwila, a jej wewnętrzny mrok weźmie ją we władanie.

– Darling – odzywa się Pan. – Nie sądzę, że to...

– Zabiorę go tam, Panie. To powinnam być ja.

W jej głosie pobrzmiwa nowa determinacja. Nie jest już tylko naszą niegrzeczną, odważną Darling. Jest teraz czymś jeszcze, czymś, co się nie ugnie nawet w konfrontacji z Panem.

– W porządku. – Pan w końcu odpuszcza. – Będziemy tu, gdybyś czegoś potrzebowała.

Dziewczyna wchodzi na moje miejsce, biorąc Vane'a pod ramię i przejmując jego ciężar.

Choć Vane jest od niej ze dwa razy większy, Darling prawie wcale nie ugina się pod jego masą.

Bash wyswabadza drugie ramię Vane'a.

– Dasz sobie radę, Darling?

– Tak. – Darling obejmuje Vane'a drugim ramieniem w pasie i ciągnie go za sobą w głąb wody.

ROZDZIAŁ 26

Roc

Nie lubię być zaskakiwany, a odkąd zjawiłem się w Nibylandii, zaskoczyło mnie bardzo dużo. Zaskoczyło mnie zachowanie Pana, Vane'a i tej nowej dziewczyny z rodu Darlingów.

James nadal się zastanawia, co robić.

Chodzi w tę i z powrotem po pokoju z barem, z prawą ręką za plecami zaplecioną na nadgarstku lewej. Hak wystaje mu zza pleców.

W niemal każdym pokoju tego domu znajduje się wydeptana ścieżka na parkiecie. Łatwo ją poznać po zniszczonej lakierowanej powłoce. Cóż, zdaje się, że kapitan lubi chodzić po domu.

Rozłupuję orzech i wkładam jego zawartość do ust.

– Może usiądziesz?

– Źle mi się myśli, gdy siedzę.

– Mnie źle się myśli, gdy nie przestajesz krażyć.

Zatrzymuje się na środku pokoju i marszczy brwi nad zielonymi oczami.

– A ty nad czym musisz się niby zastanawiać?

– Nad strategią, kapitanie. Bo potrzebujemy strategii. I to szybko.

James bierze oddech, odwraca się na pięcie i znowu zaczyna przemierzać pokój.

– Powiedziałeś, że rodzina Remaldich współpracuje z królową wrózek? W takim razie musimy opowiedzieć się po jednej ze stron...

– Ja tego nie robię. – Wkładam do ust kolejny orzech i zgniatam go trzonowcami. – Stoję tylko po jednej stronie. Mojej własnej.

Rzuca mi drwiące spojrzenie i wymachuje hakiem w powietrzu.

– Jesteś niedorzeczny i nie pomagasz.

– Cóż, a ty marnujesz czas. W każdej sekundzie Holt może zapukać do twoich drzwi, kto wie, czy nie z królową wrózek u boku, więc musisz zaplanować, co im powiesz. Królowa wrózek będzie ostatecznie i tak chciała twojej śmierci. Albo twojego poddaństwa. A choć uważam, że jako uległy nieźle byś się prezentował – rzuca mi spojrzenie, na którym można by upiec kurczę – nie spodoba ci się rola marionetki królowej. A Holt chce po prostu wykorzystać ciebie i twoich ludzi jako mięso armatnie, ponieważ Darling przetrzebiła mu świątę.

Wrzucam skorupki po kilku orzechach do pustej szklanki na barze i otrzepuję spodnie.

– Powiedz mi, kapitanie, o jakim rezultacie ty marzysz?

Patrzy na mnie przez ramię i podchodzi do okien.

– Chcę twojej śmierci i śmierci Pana. Smee i Cherry mają bezpiecznie wrócić do domu.

– Cóż, dwa z tych czterech marzeń zapewne się spełnią, masz więc nieźle szanse.

– Naprawdę cię zabiję – obiecuje.

– Och, nie mam co do tego wątpliwości. – Uśmiecham się do niego niewinnie, ale nadal wysoko trzymam brodę, by dobrze widział tatuaż zębów krokodyla na mojej szyi.

Prycha pogardliwie i wraca spod okna. Odstraszam go między dwoma okrągłymi stołami. Jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu, ale on ma na sobie grubsze ubrania. Lubí całą tę pompę i przepych. Nawet mi się to podoba. Jest w Jamesie coś takiego, co przypomina mi zabrudzenie na pięknym, starym i ponadczasowym dziele sztuki. Mam ochotę polizać kciuk, zetrzeć ten brud i zobaczyć, jak pod spodem błyszczą.

– Jeśli narysujemy diagram przedstawiający twój wymarzony rezultat i mój wymarzony rezultat, zajądą się, dając nam ładną część wspólną.

Zmarszczka wyrasta mu między brwiami i widzę, jak szuka wzrokiem mojego spojrzenia. Zastanawia się, gdzie tu tkwi haczyk.

- Czyli co?
- Czyli martwy Peter Pan.
- A ty dlaczego pragniesz jego śmierci?
- Mam swoje powody.

Mógłbym mu opowiedzieć o Wendy. To by go zmotywowało jeszcze bardziej. Ale nie podjąłem jeszcze decyzji, czy chcę z nim konkurować.

Jestem przecież zaborczym sukinsynem. Co moje, to moje.

Myślę jednak, że waśń między Panem a Hakiem trwa wystarczająco długo i Hak nie potrzebuje na tym etapie rozsądnego powodu. Wystarcza mu przeszłość.

James nie jest strategiem. Myśli, że nim jest. Jednak źle wykorzystuje swoje atuty. Potrafi motywować ludzi, by walczyli o jego cele, nawet jeśli te cele są do dupy.

Gdyby tylko przestał tracić czas i wykorzystał ten atut, zamiast gonić za duchami przeszłości, potrafiłby głazy ruszać z miejsc.

- Może zewrzymy szyki i razem zabijemy Pana?
- Jego nie da się zabić – mówi, ale słyszę w jego głosie pragnienie, by to nie była prawda.
- Może nikt do tej pory nie użył odpowiedniej broni.

Unosi lekko koniuszki ust. Nie potrafię się oprzeć i wpatruję się w to miejsce, gdzie jedna warga nachodzi na drugą. Cóż za smakowita przekąska.

– Dysponujesz taką bronią? – pyta.

Strzelam go ręką lekko w policzek i słyszę w jego gardle wzbierającą złość.

– Patrzysz na nią, kapitanie. Jestem przecież Pożeraczem Ludzi.



Smee wraca z Cherry, obie są całe we krwi. Nie potrzebuję potwierdzenia Smee, by wiedzieć, do kogo ta krew należy. Rozpoznam zapach brata zawsze i wszędzie.

- Co tam się stało? – pyta James.
- Dźgnęłam Vane'a – odpowiada Smee i podchodzi do baru, by nalać sobie drinka.

Patrzę na nią z neutralnym wyrazem twarzy. Głęboko chowam emocje, pytając:

– Jak ci się to udało?

– Ma magiczny sztylet – mówi Cherry, a głos jej drży. Na piegowatej twarzy widzę brudne ślady łez. – Myślę, że go zabiła. – Świeże łzy wpadają w brudne koleiny.

Zgrzytam zębami.

– Zabiłaś go?

– Nie – odpowiada Smee i wychyla szklanekę whisky z jabłek.

Czuję niemal namacalną ulgę.

– Będzie jednak potrzebował czegoś więcej niż bandażę, by z tego wyjść – dodaje Smee.

Serce wali mi jak młotem, słyszę ostre uderzenia w głowie. Ostrzegałem braciszka. Sam, do licha, planowałem dać mu nauczki. Ale to miałem być ja. Nie ona.

– Umrze? – pytam.

Smee odstawia szklanekę, kładzie ręce na barze i się nad nim wychyla.

– Mało brakowało, a zabiłby Cherry.

– Obiecali ją oddać! – krzyczy kapitan.

– To moja wina – mówi Cherry słabym głosem i ociera ręką nos. – To wszystko moja wina.

– Co? – pyta ją brat.

– Winnie. Zamknęłam ją w pokoju z Cieniem Śmierci Nibylandii i w przedziwny sposób on w nią wszedł.

No, no, z pewnością nie tak sobie to wszystko wyobrażałem.

– Brawo, Cherry, dziewczyno. To był odważny ruch.

Zagryza dolną wargę i kręci głową.

– O cholera. – James drapie się po głowie. – To komplikuje sprawy.

– Wcale nie – twierdzą, choć wiem, że on ma rację. – Będzie nam jeszcze łatwiej pokonać Pana – mówię, ale to też jest nieprawda.

– Co masz na myśli?

– Widziałem Darling w mieście, prawda? Nie kontroluje cienia. To będzie odwrócenie uwagi, którego potrzebujemy.

Cóż, wątpliwa sprawa, ale tak naprawdę działam lepiej, gdy improwizuję.

– Nigdy wam się nie uda go dorwać – mówi Cherry i wszyscy patrzymy na nią. – Pana. Ale Winnie i Vane to jego słabe punkty. Jeśli chcecie wiedzieć, jak do niego dotrzeć.

Potem Cherry odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju.

– Zdaje się, że twoja siostra już przynosi nam korzyści.

James idzie za siostrą, ale zatrzymuje się w progu.

– Umówmy spotkanie z rodzinami królewskimi z krainy wrózek i Mrocznej Krainy. Raz na zawsze pozbadźmy się Petera Pana.

Po jego wyjściu wracam do łupania orzechów. Jestem kurewsko głodny. Tamten łyk pirackiej krwi mi nie wystarczył. To był zaledwie przedsmak posiłku.

Smee nalewa sobie kolejnego drinka i kręci napojem w szklance.

– Muszę cię o coś zapytać, Smee. Od dawna chodzi mi to po głowie.

Wypycha policzek językiem.

– Za każdą odpowiedź płacisz mi funta szterlinga.

Wyjmuję z kieszeni monetę i pstrykam ją palcami nad barem w kierunku Smee.

Łapie ją z łatwością i kładzie na rozpostartej dłoni. Przygląda się jej.

– Pytaj – mówi.

– Wiedziałaś, że Wendy Darling była w ciąży, gdy opuszczała Nibylandię?

Smee ponownie wciska język w policzek, a potem przeciąga nim po dolnych zębach.

Druga moneta dzwięczy, gdy posyłam ją ku niej przez bar i uderza w pustą szklankę.

– Wiedziałaś, że przez cały ten czas była w Krainie Wieczności?

Wymieniamy spojrzenia.

– Dużo podróżowałaś po wyspach i wszędzie masz swoje ptaszki. Oczywiście, że wiedziałaś.

Smee się prostuje i odsuwa szklankę.

– Czy James wie, że po drugiej stronie wyspy mieszka dziewczyna z rodu Darlingów, która jest jego pra-pra...

Smee przechyla się przez wypolerowany blat baru i zakrywa mi usta.

– Nie kończ.

Tylko odważna kobieta nie boi się zbliżyć w ten sposób do zębów krokodyla.

Delikatnie łapie ją za nadgarstek i odsuwam rękę.

– Planujesz mu powiedzieć?

– A co ci do tego?

– Za odpowiedź płacisz funta sterlinga. – Uśmiecham się do niej. Spektakularnie przewraca oczami i wydziera mi rękę.

– Dlaczego jej stamtąd nie zabrałaś? – pytam. – Dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Wendy Darling została uwięziona w Krainie Wieczności. Wyciągnięcie jej z tamtejszego więzienia było niemożliwe, za dużo przeszkód i komplikacji. Poza tym to nie był mój bałagan, żebym miała go sprzątać. A w przeciwieństwie do tego, co ludzie wygadują o Jamesie, ma wielkie serce. Może nawet największe ze wszystkich w Nibylandii. Jemu naprawdę zależy, i gdybym mu powiedziała o Wendy, starałby się ją uwolnić. A wtedy albo by zginął, albo wdał się jednocześnie w dwie wojny na dwóch różnych wyspach, choć wojna, w którą już był zaangażowany, kosztowała go zbyt dużo. Więcej, niż miał do stracenia. Idąc więc dalej, co zrobiłby twoim zdaniem Peter Pan, gdyby zdał sobie sprawę, że linia Darlingów jest obecnie tożsama z linią Haka? Najlepszym scenariuszem byłoby uratowanie dziecka i zwrócenie go do jego świata.

– Zrobiłaś to?

Może i jestem wrogiem Jamesa, a James może i jest jednym z najbliższych przyjaciół Smee, ale

nie jestem wrogiem Smee, a Smee nie chowa w sercu urazy. To kobieta, której życie determinuje działanie i ona zawsze ma strategię.

Przypuszczam, że to jej, przynajmniej w połowie, James zawdzięcza fakt, że przeżył te wszystkie lata i nikt mu nie obciął fiuta.

Teraz też niemal widzę, jak trybiki poruszają się w jej głowie.

Smee to chodząca, mówiąca plansza szachów, a ja uwielbiam szachy.

– Uratowałam to dziecko – przyznaje.

– Aby uwiecznić dziedzictwo Pana i rodu Darlingów?

– Aby utrzymać *status quo* – odpowiada. – Ale też dlatego, że przeniesienie tego dziecka do świata śmiertelników było konieczne, bo to było dla niego najbezpieczniejsze miejsce. Obiecałam Wendy, że ukryję jej córkę, i to zrobiłam. Ale Peter Pan i tak ją odnalazł. Niestety nie doceniałam jego umiejętności w tym zakresie.

– Ale sprawdzałaś, jak się mają dziewczyny z rodu Darlingów przez cały ten czas – mówię, nie stawiając na końcu znaku zapytania.

– Robiłam tyle, ile mogłam.

Kiwam głową i rozłupuję kolejny orzech.

– Nie mówiłbym mu.

– Dlaczego?

– Dlatego, że będzie na ciebie zły, a potem wyruszy po Wendy i będę go musiał zabić.

Wkładam orzech w usta, rozgryzam go i mrugam do Smee.

Patrzy na mnie ze złością.

Myślę, że gdyby mogła, mnie dźgnęłaby jako następnego.

ROZDZIAŁ 27

Hak

Zlokalizowanie Cherry nie trwa długo. Znajduję ją w jej starym pokoju, jak ogląda zdjęcia na ścianie. Uwielbiała wycinać zdjęcia z ilustrowanych baśni i książek o urządzeniu domu.

– Niczego tu nie zmieniłeś – mówi, widząc mnie w progu.

– Oczywiście.

Rozgląda się po pokoju

Gdy zbudowałem ten dom, pozwoliłem jej wybrać sobie pokój. Wybrała ten na niższym poziomie, z dala od piratów, pijaństwa i biesiad. Cieszyłem się z tego.

Nigdy nie chciałem jej zabierać w tę podróż. W tę brzemiennej w skutki podróż, kiedy wystarczył zły skręt i wylądowaliśmy na archipelagu tych wysp.

Planowałem dopłynąć na Karaiby.

Nigdy tam nie dotarłem.

Gdy odkryłem, że Cherry ukrywa się pod pokładem, chciałem najpierw zawrócić i odwieźć ją do domu. Potem jednak przypomniałem sobie, dlaczego odszedłem z domu, dlaczego tak desperacko pragnąłem uciec.

Nie mogłem jej zostawić samej na pastwę naszego ojca.

Cherry siada na swoim łóżku i wzbija tumany kurzu. Przegania je machnięciem ręki. Słońce jeszcze nie wzeszło, więc pokój rozjaśnia tylko bursztynowe światło szklanych stożkowatych lamp na ścianie.

Siadam obok niej i próbuję przeszukać wielkie połączenie swojego poczucia winy i wstydu, by znaleźć słowa przeprosin, które nie będą banalnie brzmiały. Opiera głowę o moje ramię i głęboko w piersi czuję przeszywający ból.

Biorę ją za rękę.

– Dlaczego zawsze kochamy tych, którzy nas nienawidzą? – pyta.

Wydaje mi się, że ma na myśli Vane'a, ale oboje słyszymy niewypowiedziane imię i nazwisko – komandor William H. Hak. Nasz ojciec.

Gdy byłem młodym mężczyzną, jednocześnie go nienawidziłem i pragnąłem jego pochwał. Nadal słyszę w głowie jego głos, który często mówi, że coś mi nie wyszło.

Cherry nie dostała po ojcu tego, co najgorsze, ale nie ma też po nim tego, co najlepsze.

– Nie wiem – odpowiadam, ściskając jej dłoń. – Lubimy być karani, na to wychodzi.

Pewnej nocy, pod koniec listopada, bardzo dawno temu, ojciec przyłapał mnie w stajni z jedną ze służących. „Przynosisz mi wstyd!” – wrzasnął i zdzielił swoim pasem. „Przynosisz wstyd temu domowi”. Po czym kopnął mnie w zębra i kopnął nadal, aż mi je połamał.

Nadal widzę małą Cherry schowaną pod stołem, mrugającą i trzęsącą się, gdy mnie tłukł.

Nie powinna być świadkiem tej przemocy, która teraz w jakiś sposób ją odnajduje.

Nie odwróciła wtedy głowy, nie udawała, że nie widzi. Trzy dni później przyłapałem ją na dodawaniu narkotyku do ojcowskiego koniaku. Ojciec przez siedem dni tracił i odzyskiwał świadomość. To był z pewnością najcichszy i najbardziej relaksujący czas w naszym młodym życiu.

– Chcę wrócić do domu, James – mówi teraz Cherry.

– Naszego domu już nie ma.

– Nie dbam o to, gdzie jest ani jak wygląda. Chcę do domu.

Myślę, że rozumiem, co ma na myśli – stabilne miejsce, które można kochać.

– Znajdę dla ciebie dom – mówię. – Starszy brat obiecuje ci wynagrodzić swoje złe uczynki z przeszłości.

Spogląda na mnie tymi wielkimi, szeroko otwartymi oczami. Ma piegi naszej matki i jej rude

włosy.

Cherry słabo pamięta matkę, w przeciwieństwie do mnie. Ona też kochała kogoś, kto ją nienawidził.

Może takie jest nasze dziedzictwo. Całkowicie szalone.

– Nie złam tej obietnicy – prosi – bo nigdy ci nie wybaczę.

Pochylam się nad nią i całuję w czoło.

– Nie złamię.

ROZDZIAŁ 28

Roc

Gdy w domu Haka pojawia się Holt, jest mokry od deszczu w ten niedobry, przesiąknięty na wylot sposób. Otacza go reszta jego świty, czyli niezbyt wielu strażników. Matthieu jest u jego boku.

Młodszy kuzyn Remaldich wygląda, jakby się naćpał pudrem wieczności, ale kimże ja jestem, by go oceniać?

Gdy Holt dostrzega mnie w pokoju z barem, rzuca się na mnie, wyjmuje sztylet i przyciska do ściany, przykładając ostrze do gardła w tym miejscu, w którym czuć mój puls.

– Pieprzony zdrajca!

Ma przekrwione oczy. Płacze czy nie śpi od wielu nocy? Zawsze chciał usiąść na tronie, a teraz tron należy mu się zgodnie z prawem. Powinien mi dziękować, choć nie miałem nic wspólnego ze śmiercią jego siostry.

– Odsuń, proszę, sztylet – mówię.

– Albo co? – Żyła pulsuje na jego czole.

– Albo cię zjem.

Widzę, jak rozszerzają mu się nozdrza. Nie jest pewien, czy żartuję.

Nie żartuję.

Odsuwa się jednak, zabierając ostrze.

Poprawiam na sobie pożyczoną koszulę.

– Słuchaj, Holt, jeśli chcesz odzyskać swój cień i zapewnić sobie tron, przestań się zachowywać jak zagubiony mały chłopiec, a zacznij jak król.

Skrzydła królowej wrózek szeleszczą, gdy wchodzi do pokoju.

Czy mówiłem już o tym, że nie lubię być zaskakiwany, a zaskakują mnie wszyscy w Nibylandii? To dotyczy też jej.

Jest wytrwała i spostrzegawcza, ale nie lekkomyślna. Walczy z Panem tak długo jak Hak, ale żadne z nich z nim nie wygrało. Trudno ignoruje się fakty.

– Siadaj – mówi James i wskazuje głową jeden z okrągłych stołów.

Kilkunastu jego piratów jest ustawionych wokół pokoju, kilku przy wejściu i wyjściu. Zdaje się, że reprezentują różne poziomy umiejętności, w odróżnieniu od wojowników królowej wrózek, którzy zachowują się, jakby nie byli pewni, czy przywołano ich tu na wojnę, czy wczesne śniadanko.

Królowa ma chyba wątpliwości. Nie jest przygotowana do toczenia tej wojny i z każdym dniem jest to coraz bardziej widoczne.

Przypomina mi trochę Giselle. Kobieta u władzy musi wysilać się dwa razy bardziej od mężczyzny, by ją utrzymać.

Pytanie brzmi, czy zasłużyła na to, by ją utrzymać.

Holt ciągnie za brzeg swojej tuniki i siada. Matthieu stoi tuż za nim. James siada naprzeciwko, a królowa wrózek obok nich. Smee i ja zajmujemy pozostałe miejsca obok siebie. Pachnie swoimi cygaretkami, odrobiną ziemiści i słodczy.

– Vane jest ranny – mówi Hak, a wyraz twarzy Tilly i Holta od razu się zmienia. Są zdziwieni, wręcz zszokowani.

– Jak to się stało? – pyta Holt.

– Nieważne – odpowiada James. – Jeśli chcesz odzyskać cień, teraz jest dobry moment, by uderzyć.

– A James i ja planujemy wam pomóc w walce z Panem pod jednym warunkiem.

Kapitan patrzy na mnie. Niemal widzę, jak dym mu leci z uszu, bo nie rozmawialiśmy o żadnym warunku.

– Jakim? – pyta królowa wrózek.

– Pomożemy wam, ale zostawicie mojego brata w spokoju.

Holt opada plecami na krzesło i wypina pierś.

– Vane lubi się mścić. Wszyscy dobrze o tym wiemy.

– Tak, ale jego zemsta dotyczyła bezpośrednio naszej siostry i rodziny Lorne. Nie waszych rodzin.

Nie jestem pewien, jak zareaguje mój brat, gdy zabiorą mu cień, ale to już inny problem na inny dzień.

Jeden z piratów przynosi do stołu kilka szklanek i odkorkowaną butelkę rumu. Stawia szklankę przed każdym z nas i napełnia alkoholem na wysokość kilku palców.

– W porządku – mówi w końcu Holt i bierze oferowaną mu szklankę do ręki. – Wypożyczysz nam swoich ludzi? – pyta Jamesa.

James od razu patrzy na mnie.

Unoszę brew, która sygnalizuje: „A nie mówiłem?”.

– Kilku mogę dać – odpowiada.

– Ja też chcę, by moim braciom nie stała się żadna krzywda – dodaje Tilly. – Sama się nimi zajmę.

Holt kiwa głową.

– Jak sobie życzysz.

James wypija swój rum bez mrugnięcia okiem, choć pali w gardło jak diabli.

– Kolejne pytanie brzmi: gdzie urządzimy ten przewrót?

– Dom na drzewie to ryzyko – mówi Smee.

– Zgadzam się – potwierdza James.

– Może uda się ich zwabić... – zaczyna Holt, ale w drzwiach pojawia się Cherry i od razu mu przerywa.

– Jeśli Vane jest ranny, zabrali go do laguny. Tam będą.

Jestem w szoku, że z taką łatwością chce go teraz wydać. Może ją zdradził o jeden raz za dużo.

– A więc wszystko ustalone. – Holt poprawia się na krześle. – Powinniśmy wyruszyć od razu i wziąć ich z zaskoczenia.

– Zgadzam się. – Wypijam rum i staję obok niego, oferując mu swój najbardziej nienaganny uśmiech. – Mam nadzieję, że twój magiczny kamień zrobi swoje.

Holt dotyka kamienia zwisającego z końca łańcucha na szyi.

– Nie mam wątpliwości.

Szczerze? Mam nadzieję, że kamień zadziała. Jeśli Holtowi uda się zabrać mojemu bratu cień, ja zabiorę go jemu.

Będzie dużo łatwiej go ukraść, gdy będzie w formie magicznego kamienia, a nie cienia.

Uśmiecham się do Holta i wskazuję mu drzwi:

– Wasza Wysokość przodem.

Z wielką przyjemnością popatrzę, jak ten skurwiel będzie umierał.

ROZDZIAŁ 29

Winnie

Wydaje mi się, że minęły długie godziny, odkąd ja i Vane zaczęliśmy dryfować w wodach laguny. Przestało padać, a ciemne chmury się przerzedziły i przepuszczają teraz ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Vane odzyskał przytomność, a to postęp w porównaniu z tym, co było, gdy weszliśmy do wody. Ciężko jednak oddycha, a co kilkanaście minut całe jego ciało się napina i cień próbuje z niego wyjść przez ranę ziejącą w jego piersi.

– Dlaczego to nie działa?! – wołam do pozostałych.

Pan siedzi obok wilka i w zamyśleniu drapie się po szyi, a Bash i Kas przerzucają się dużym nasiennym strąkiem.

– Bądź cierpliwa! – odkrzykuje Kas. – Laguna podchodzi bardzo wybiórczo do tego jak i kiedy zademonstrować swoją magię.

– Darling – mówi Vane słabym głosem. – Powinnaś stąd iść.

– Nie zostawię cię. – Podpływam bliżej. Vane leży na plecach, a woda obmywa jego ciało. – Czujesz się choć trochę lepiej?

Zaciska zęby, gdy zalewa go nowa fala bólu i czarna mgła ulatuje z jego ropiejącej rany. Nie mogę na nią patrzeć. Wygląda naprawdę bardzo źle.

– Myślę, że jest coraz gorzej.

Szybko przełykam, gdy panika ponownie rośnie mi w gardle.

– Może powinieneś poprosić lagunę o pomoc.

Vane prychnął.

– Jeśli mam zebrać, wolę umrzeć.

– Nawet tak nie mów.

– Czuję, że cień chce ze mnie wyjść. – Vane unosi odrobinę głowę, żeby na mnie spojrzeć. – A gdy to robi, nie wiem, co ze mnie zostanie.

– Nadal mi nie powiedziałeś kim... lub czym jesteś bez cienia...

Szczęka zębami.

– Mojego brata nazywają Krokodylem nie bez przyczyny. A ja nie różnię się od niego. – Opuszcza nogi i powoli przesuwają się po dnie. – Był taki czas, gdy myślałem, że lepiej mi będzie bez cienia. Myślałem, że łatwiej mi będzie kontrolować to, czym jestem, niż kontrolować cień. Ale im więcej czasu spędzam z tobą, tym bardziej... – Jego głos cichnie, a on przewraca się na plecy.

– Tym bardziej co?

– Jestem potworem w każdym przypadku. Lepiej byłoby ci beze mnie.

– Przysięgam, do jasnej cholery, że jeśli nie przestaniesz tak mówić, to...

Śmieje się, tym razem wesoło.

– To co mi zrobisz?

– Zmuszę cię, żebyś mnie zaprosił na brunch w moim świecie.

– Brunch? – Wymawia to słowo tak, że brzmi jak coś gorzkiego. – Czymże, kurwa, jest brunch?

– To posiłek między śniadaniem a lunchem.

– W porządku. Ulegnę twoim wymaganiom, bo przerażają mnie zwariowane rytuały śmiertelników.

Z brzegu dochodzi warczenie wilka.

Peter Pan wstaje i nasłuchuje, zwracając głowę w stronę lasu.

Vane podpływa bliżej mnie.

– Słyszysz to, Winnie?

– Co?

– Bicia serca – odpowiada.

Z trudem przyjąłem fakt, że to we mnie znalazł dom Ciężkiej Śmierci Nibylandii, więc jakakolwiek władzę mi daje, nadal jest poza moim zasięgiem.

– Posłuchaj – szepcze Vane.

Zamykam oczy i wytyżam słuch.

Właśnie tam, na skraju lasu, słyszę dźwięk kilkudziesięciu bijących serc.



– Wychodźcie z wody! – woła do nas Pan.

– Idź – mówi Vane, popychając mnie.

– Jeszcze nie jesteś wyleczony!

– Winnie, do jasnej cholery, mogłabyś mnie choć raz posłuchać! – Pcha mnie ponownie.

Ale udaje mi się tylko raz machnąć ramionami, a na plaży roi się od uzbrojonych wojowników. To ludzie królowej wróżek i piraci, a także kilkunastu mężczyzn w czarnych mundurach.

Na czele przybyłych stoją Tilly, kapitan Hak, Krokodyl i mężczyzna, którego nie rozpoznaję. Ma na sobie ubranie w tym samym stylu, co królowa w gospodzie, więc przypuszczam, że to członek rodziny królewskiej, która przybyła tu odebrać cię Vane'a.

– Pieprzony Roc – mówi Vane wprost do mojego ucha.

Mam mgliste wspomnienie, że spotkałam już Roca. Mam też tak samo mgliste wspomnienie, że go zabiłam.

A przynajmniej tak mi się zdawało.

– Czy z niego jest naprawdę taki dupek? – pytam Vane'a. – Dlaczego zawarł z nimi przymierze? Vane kręci głową.

– Czasem trudno jest wyczuć, co on sobie tak naprawdę, kurwa, myśli.

Peter Pan staje naprzeciwko tej małej armii.

– Nie wiem, jaki jest wasz plan, ale źle to sobie wymyśliliście.

Bliźniacy osłaniają go z obu stron.

– Droga siostrzyczko, czy naprawdę w ten sposób chcesz być zapamiętana? – pyta ją Bash.

– Nie udawaj, że nie zrobiłbyś tego samego, gdyby to twoje królestwo było zagrożone – mówi królowa. – Wszyscy wiemy, że Darling ma cię, i wszyscy wiemy, że w mieście utraciła nad nim kontrolę i zamordowała kilka niewinnych osób.

– Giselle wcale nie była taka niewinna. – Pan prychnął z ironią.

– Ale Amara owszem.

Teraz uwaga tłumu skupia się na Rocu, który stoi na końcu linii. W ustach trzyma papierosa i mruży jedno oko, by je ochronić przed piekącym dymem, który spowija mu twarz.

Wiem, że zrobiłam to, o czym oni wszyscy mówią. Ale nie jestem tą osobą.

„Czy aby na pewno?“, słyszę tę ciemną energię, która prześlizguje się przez moje wnętrze.

– Wyciągnijcie ich z wody – nakazuje Tilly.

Jej wojownicy wzbijają się w powietrze i tak szybko machają skrzydłami, że aż opalizują w świetle księżyca.

– Tilly – zaczyna Kas. – Przysięgam na naszych bogów, że jeśli...

Ale ona nie czeka, aż jej brat dokończy groźbę. Zamiast tego przekręca nadgarstek i cała plaża zaczyna falować jak coś żywego.

Kas i Bash rozpościerają ramiona, starając się utrzymać równowagę. Pan wzlatuje w niebo. Wojownicy z krainy wróżek przelatują nad powierzchnią laguny, nie dotykając jednak wody.

– W drogę – mówi Vane i obejmuje mnie od tyłu ramieniem w talii.

– Ale gdzie?

Zanim skończę pytać, Vane wyciąga nas z wody, a plaża robi się coraz mniejsza, gdy wznosimy się wyżej i wyżej. Choć leciałam już kilka razy, moje ciało śmiertelniczki wcale tego nie lubi. Echo niesie

po lagunie mój zaskoczony okrzyk.

Vane leci ostro na prawo i nagle opadamy na ziemię.

Gdy lądujemy na stromym stoku góry Marooner's Rock, czuję przeszywający ból w udach. Vane zwalnia uścisk i oboje turlamy się w kierunku omszałego głazu.

Zatrzymuję się na tylnej części tego głazu, a Vane leży kilka metrów dalej, na plecach, i z trudem łapie powietrze. Z jego otwartej rany ulatuje więcej czarnej mgły.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Szybko przechodzę przez głaz, by do niego dotrzeć. Jego oddech jest płytki i mokry.

– Vane, do jasnej cholery!

Przekręca się na czworaka, pada i kładzie na boku. Jego fioletowe oko patrzy nieobecny spojrzeniem.

Wojownicy wróżek nie są daleko za nami. W dole, na plaży, słyszę brzęk krzyżowanych szpad i krzyczących ludzi.

„No, dalej, Cieniu Śmierci. Wyszedłeś już raz na zewnątrz i pokazałeś, na co cię stać. Potrzebuję raz jeszcze twojego magicznego szaleństwa”.

Odpowiada mi całkowite milczenie.

„Chyba nie jesteś poważny!”

– Winnie – mówi Vane.

Za chwilę będą tu żołnierze.

Biorę Vane'a pod ramię i głośno dysząc, unoszę się z nim w górę. Krew z jego otwartej rany zmoczyła mi koszulę, ale jest gęsta i ciemna, a nie szkarłatna, jak powinna.

– Skoczmy z góry – mówię. – Ukryjemy cię w moim świecie. Wrócę tu, by im pomóc... – Ciągnę go na brzeg klifu, a on zapiera się butami.

– Nic nie wiesz o podróżach między światami – marudzi.

– Jasne, że wiem. Idziemy na krawędź klifu. Skaczemy. Łatwizna.

– I to mówi dziewczyna, która zawsze przeraźliwie bała się tego skoku. A poza tym jesteśmy po złej stronie.

Ocean pod nami błyszczy w świetle księżycy.

– Po tej stronie nie ma wejścia. Jeśli w tym miejscu skoczysz, rozbijesz się na ostrych kamieniach na brzegu.

Nadal utrzymuję go na swoich ramionach i podchodzę ostrożnie do krawędzi, by zerknąć w dół. Kilkaset metrów niżej przybrzeżne fale odsłaniają ostre, skaliste dno.

No dobrze, chyba faktycznie nie mam o tym pojęcia.

– Masz jakiś lepszy pomysł? – pytam.

Vane odsuwa się ode mnie i z trudem idzie do przodu.

– Odleczysz stąd, a ja sam stawię im czoła.

– Jasne!

Może i jest na granicy śmierci, ale nadal potrafi groźnie na mnie patrzeć.

– Spierdalaj stąd, Winnie.

– Nie zostawię cię samego.

Wojownicy Tilly lądują na zboczu góry i zbliżają się do nas w zwartym szyku.

Vane pcha mnie do tyłu, stając między mną i nimi, choć nie jest w stanie walczyć.

Żołnierze maszerują ku nam od lewej strony, a od dołu idą ci z rodziny królewskiej, tak więc jesteśmy okrążeni.

Jaki jest, do cholery, sens posiadania ogromnej magicznej mocy, jeśli nie pomaga ci się wydostać z trudnej sytuacji?

Mężczyzna w mundurze królewskiej służby podchodzi bliżej, a wojownicy wróżek stają dookoła.

Vane ledwo się trzyma na nogach.

Gdzie jest Peter Pan? Gdzie są bliźniacy?

– Vane – mówi mężczyzna. – Kopę lat.

– Holt. – Vane prostuje ramiona. – A i tak o kopę za mało.

Holt robi kolejny krok w naszym kierunku i Vane się cofa, osłaniając mnie.

– Zabiła moje siostry. – Mężczyzna patrzy na mnie nad ramieniem Vane’a. Zaciska szczękę i zgrzyta zębami.

– Pewnie na to zasłużyły – rzuca Vane.

– Może Giselle. Ale Amara nie była zła. Nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

Wykańcza mnie to. Ten mężczyzna oplakuje śmierć swoich sióstr, rzuca mi w twarz ich imiona – a ja ledwo sobie przypominam, jak wyglądały.

– Nie chciałam tego – mówię cicho.

– I od tego mam się niby poczuć lepiej?

Wyczuwam jakiś ruch za plecami. Dwóch umundurowanych żołnierzy podchodzi bliżej.

– Czego chcesz? – pyta Vane podniesionym głosem.

– Poza sprawiedliwością dla mojej rodziny... Myślę, że wiesz.

Vane przytakuje.

– Chcesz dostać cień Mrocznej Krainy.

– Należy do Mrocznej Krainy.

– Zgadzam się w pełni.

– No więc? – Holt łapie za kamień zawieszony na łańcuchu na jego szyi i za niego ciągnie.

Łańcuch pęka. – Nie utrudniaj tego.

Jeden z wojowników wrózek łapie mnie za prawą rękę, a strażnik za lewą.

– Zostawcie mnie!

– Puśćcie ją – mówi Vane. – Dam ci cień, jeśli ją uwolnicie.

– Nie jesteś w pozycji do negocjacji.

Holt kiwa palcem na mężczyzn, którzy trzymają mnie za ręce, a oni prowadzą mnie do niego.

Vane próbuje mnie uwolnić, ale przewraca się na wystającym kamieniu. Oddycha z coraz większym trudem.

– Na mojej wyspie – mówi Holt, mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów – dziewczyna taka jak ty, która dopuściła się przestępstwa przeciwko rodzinie królewskiej, pierwszy rok spędziłaby w więzieniu. Później, gdy już zapomnieliby, jak to jest czuć promienie słońca na skórze, zostałyby wywleczone na środek miasta, rozebrana do naga i wykorzystana na oczach wszystkich.

Słyszę warknięcie Vane’a i kamienie trzeszczące pod jego butami, gdy podchodzi bliżej, ale strażnicy królewscy go zatrzymują.

Holt mówi dalej.

– A potem, gdy już miałyby dość – przeciąga grzbietem dłoni po moim policzku – wypruto by z niej jelita i zawiązano na gardle jak pętlę. Wisiałaby tak aż do samej, bardzo bolesnej, śmierci.

Robi mi się niedobrze. Myślałam, że Peter Pan, Vane i bliźniacy są źli, ale ten mężczyzna przebija wszystko.

Teraz rozumiem trochę lepiej, dlaczego Vane zrobił to, co zrobił, i dlaczego opuścił swoją wyspę. Chcę, by ten człowiek cierpiał. By zginął, najlepiej z mojej ręki, tak jak jego siostry.

„Potrzebuję cię!”, nawołuję swój cień. „Proszę, na miłość boską, potrzebuję cię!”

– Ale, rzecz jasna, nie jesteśmy na mojej wyspie – mówi Holt, rozciągając usta w diabolicznym uśmiechu. – Niemniej możesz liczyć na moją kreatywność. Ale najpierw... – Patrzy na Vane’a. – Najpierw wezmę to, co mi się należy. Postawcie go.

Strażnicy ciągną mnie do tyłu. Jeden z nich przykładą ostrze noża do mojego gardła. Bez pomocy cienia nie dam im rady. Czuję się jak robak złapany w pajęczą sieć bez nadziei na uwolnienie. Co, u diabła, powinnam zrobić?

Holt robi krok do przodu, nadal trzymając w garści swój naszyjnik z kamieniem.

Wyciąga rękę i kilka nitok czarnej mgły przechodzi od Vane’a do kamienia.

Vane zgrzyta zębami, a jego czoło pokrywają krople potu.

Jak mogę to powstrzymać? Jak mogę ich pokonać?

„Jeśli masz zamiar nam pomóc, teraz jest dobry moment!”, mówię do cienia. On jednak siedzi całkiem cicho.

„Jesteś tam?”

Holt podchodzi bliżej i więcej mrocznej mgły wycieka z Vane’a.

„Nie ignoruj mnie teraz!”

Cień Śmierci porusza się we mnie i czuję podekscytowanie, które łapie mnie za gardło.

„Zrób coś”, nakazuje mu.

„To nie jest moja bitwa”, odpowiada.

„Chyba sobie, kurwa, żartujesz”.

„Nie moja bitwa. Nie mój cień. Lepiej niech sobie idzie”.

„Nie dbam o cień. Chcę ocalić tego mężczyznę”.

Nogi uginają się pod Vane’em, wisi między strażnikami, a z jego otwartej rany sączy się więcej krwi.

„Proszę”, błagam. Ale jest za późno.

Holt ciska kamień w Vane’a i ciemny, wirujący cień wrywa się z piersi mężczyzny.

Ziemia pod nami się trzęsie.

A gdy ciemność się uspokaja, ciało Vane’a opada bezwładnie w ramionach strażników.

Za to kamień Holta pulsuje energią Cienia Śmierci Mrocznej Krainy.

ROZDZIAŁ 30

Hak

Muszę przyznać, że Peter Pan nigdy nie był moim ulubionym wrogiem. Nie jest zwykłym człowiekiem, a trudno walczyć z kimś niezwykłym. To dlatego zaplanowaliśmy, by Krokodyl zrobił swoje. Tyle że pozeranie zabiera mu niesłychanie dużo czasu.

Peter Pan rusza na nas.

– Na co czekasz? – ponaglam półgębkiem Krokodyla.

– To tak nie działa, kapitanie. A poza tym nie mam przy sobie zegarka. Nie wiem, ile zostało mi czasu.

Gapię się na niego.

Pan się zbliża, ale wcale mu się nie spieszy. Zapewne z przyjemnością tropi nas jak zwierzynę.

– A co twoim zdaniem mamy robić, czekając? – warczę.

– Moglibyśmy zatańczyć, kapitanie. – Krokodyl błyska białymi zębami.

– Co masz, do cholery, na myśli?

Roc wyjmuje sztylet i skacze z nim na Pana.

Pan robi unik, ale gdy wraca do pionu, Roc wali go pięścią w brzuch.

Peter Pan cofa się niepewnie.

Wyjmuję prawą ręką szpadę i wyciągam przed siebie hak, którym zakończone jest lewe przedramię, a kilku moich ludzi okrąża nas na plaży. Po drugiej stronie piach się porusza, jakby skrywał bestię. Bliźniacy z trudem utrzymują się na nogach. Toczą własną bitwę ze swoją siostrą i kilkoma strażnikami z krainy wrózek.

Jeden z moich piratów dźga Pana, który łapie ostrze gołymi rękoma. W ułamku sekundy sztylet leci w kierunku księżyca, przemieniony w setki ciem.

Peter Pan, który odzyskał swój cień, to jeszcze gorszy wróg niż przedtem.

Atakuje go dwóch z moich ludzi. Jeden strzela z pistoletu, ale kula mija Pana i opada na piasek, nawet go nie drasnawszy. Drugi wymachuje szpadą, nie trafia, a wtedy Pan łapie go za gardło i ściska.

Twarz pirata robi się czerwona, gdy walczy o oddech, wymachując stopami w powietrzu.

Krokodyl obok mnie składa się w pół.

– Co się dzieje? – pytam.

Kręgi wystają mu z pleców, gdy wyciąga tułów do przodu. Łapię go za ramię, by go wyprostować, i natychmiast tego żałuję.

Oczy mu świecą na żółto, a siekacze się wydłużyły i przypominają kły. Ostry skos jego nosa, policzki, kontury całej jego twarzy rozmazują się, jakby nie miał żadnych rysów. Kilka razy mrugam, ale nie, nie mam problemu ze wzrokiem. Przypomina bardziej ducha niż człowieka. Nie ma konkretnej sylwetki. To tylko ostre zębiska i jasne, błyszczące oczy.

Warczy na mnie i cofam się w przerażeniu. Wtedy rzuca się na Pana i uderza w niego z całej siły. Pan leci do tyłu ponad laguną i ląduje w samym jej środku.

Wokół niego słychać plusk wody i nagle go nie ma. Znika pod powierzchnią.

Zostaliśmy tylko ja i Krokodyl, Pożeracz Ludzi.

Zwraca się przeciwko mnie.

– Jesteśmy po tej samej stronie, nie pamiętasz? – mówię, ale nawet ja wiem, że to słaby argument.

Robi kolejny sztywny krok w moim kierunku.

– Do jasnej cholery, przestań!

Wtedy jeden z wojowników wrózek wpada na mnie od tyłu. Krokodyl przeskakuje przeze mnie, łapie wojownika, otwiera gębę szerzej, niż to w ogóle możliwe, i pożera wojownika na jeden raz, w całości.

Był tu jeszcze minutę temu, a teraz go nie ma. Nie ma żadnego dowodu, że kiedykolwiek istniał.
Nagle drętwieję. Rozglądam się szeroko otwartymi oczami, którymi nic nie widzę.
Czy tracę pieprzony rozum?
Krokodyl unosi głowę w stronę ciemniejącego nieba i wydaje z siebie zadowolone westchnienie.
A potem patrzy na resztę wyspy, na wszystkie kobiety i mężczyzn, którzy zostali mu do pożarcia.
I bierze się do roboty.

ROZDZIAŁ 31

Kas

Wiem, co robi Tilly. Wiem, jak działa magia tworzenia iluzji. Wiem, jak wygląda iluzja i jakie daje odczucia. Nie znaczy to jednak, że z łatwością mogę się z niej wyrwać.

Piasek porusza się pode mną i nie mogę utrzymać na nim równowagi, choć mam świadomość, że to wszystko nie jest prawdziwe.

Bash rzuca się do przodu i łapie za zwisającą gałąź dębu, a potem pokazuje mi palcami, bym zrobił to samo.

Idę w jego ślady i obaj wskakujemy na drzewo.

Nasza siostra podlatuje tam do nas.

– Świetna robota, siostrze – mówię. – Zapędziłaś nas na drzewo. Co teraz?

– Nie mieszajcie się do tego, odejdźcie stąd – mówi.

Bash i ja wymieniamy spojrzenia. Mój brat prycha ironicznie.

– Ile razy będziesz szykować przewrót tylko po to, by przegrać?

– A wygląda na to, że przegrywamy?

– Nie rozumiem tego. – Ześlizguję się po gałęzi, by się do niej zbliżyć. – Po co się tak poświęcasz, jeśli to oczywiste, że nie chcesz siedzieć na tronie?

Tilly jest zaszokowana tym, co powiedział, jakby nigdy o tym nie pomyślała.

– Oczywiście, że chcę. Zrobię wszystko, co trzeba, by chronić tron krainy wrózek i całą Nibylandię. Nigdy nie przestanę.

Bash się prostuje, opierając się o jeden z grubszych konarów w rozwidleniu drzewa.

– Jeśli chciałabyś rządzić, twoi wojownicy nie byłiby tak słabi. Trenowałabyś ich każdego dnia. Byłabyś gotowa na przejęcie władzy. Nie obsadzałabyś swojego dworu słabymi ludźmi.

Wyraz jej twarzy mięknie. Dotknął wrażliwego miejsca, co więcej, znalazł się bardzo blisko prawdy.

– Dlaczego nadal walczysz? – pyta Bash.

– Tego chciał nasz ojciec. Tego chciałaby też matka. Nienawidziła Pana, a on nadal włada Nibylandią niczym jakiś bóg.

– Nasza matka, Błaszany Dzwoneczek, nienawidziła Pana, bo ją odtrącił – przypominam siostrze. – To duża różnica.

Widzę postawę mojego brata. Stoi lekko na nogach, napinając plecy.

– Zapomnij o matce i ojcu – mówi Bash. – Musisz zadać sobie pytanie, droga siostrze, czy to nadal jest tego warte?

Może spędziłem z dala od siostry bardzo dużo czasu, ale rozpoznaję smutek na jej twarzy. Ciężar tego wszystkiego nagle ją dopada. Nie wychowywano jej na władczynię. A niemal każdy monarcha przed nią otoczony był rodziną.

Nasza Tilly nie ma już nikogo. Nie ma rodziców. Nie ma babci. Nie ma nas.

Żal mi jej. I robi mi się smutno.

– Nie chcemy tego dla ciebie – mówię jej. – Nigdy tego nie chcieliśmy.

– To dlatego podjęliśmy takie, a nie inne decyzje – dodaje Bash.

– Chcieliśmy cię obronić przed ciężarem dworu, Tilly – mówię. – Nigdy nie chcieliśmy, byś musiała z czegokolwiek rezygnować.

To absolutna prawda.

Nigdy nie zabilibyśmy ojca, gdybyśmy wiedzieli, że właśnie tak skończy nasza mała siostrzyczka.

Jednak teraz to egoizm pcha mnie do przodu. Nie chcę już tronu po to, by bronić mojej siostry.

Chcę go dla siebie i dla brata. Bo prawnie nam się należy.

Zerkam na Basha, podczas gdy nasza siostra milczy. Łamie się na naszych oczach, ale nie możemy być już słabi wobec niej. Nie musimy się porozumiewać sekretnym językiem, i tak każdy z nas wie, co myśli ten drugi.

„Teraz”, Bash daje mi znak oczami.

Obaj skaczemy z drzewa na naszą młodszą siostrę.

Bash łapie ją za ramiona, a ja za nogi. Tilly frenetycznie bije skrzydłami, które wyrastają jej z pleców, ale nie jest wystarczająco silna, by utrzymać nas wszystkich w powietrzu.

Opadamy na poszycie leśne.

Walczy, próbując nas z siebie zrzucić, ale gdy spadamy na ziemię, chcemy ją tam przytrzymać.

A nasza młodszą siostrzyczka nie jest jedyną biegłą w magii wrózek.

Wyobraźnia Basha nie zna granic.

Miód ścieka z gałęzi drzewa nad naszymi głowami i kilka grubych plastrów spada na skrzydła Tilly. Przestaje nimi machać, walcząc z iluzją i ciężarem miodu, choć wie, że nie jest prawdziwy. Sączy się jednak po delikatnej, żyłkowanej strukturze jej przednich skrzydeł i szybko okleja tylne.

– Wycofaj się, Tilly – mówi Bash.

Panika na jej twarzy rośnie, gdy miota się pod dodatkowym ciężarem.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Bash i ja dopadamy do niej.

– Co mi zostanie, gdy zrzeknę się tronu? – Jej głos się załamuje. – Ojciec chciał, bym na nim zasiadła.

Czasem chciałbym wrócić do przeszłości i ją zmienić. Chciałbym, aby nasza rodzina znowu była razem, może poza naszą matką.

Ale nawet gdyby tak się stało, i tak byłoby już inaczej.

Często podejrzewam, że to, co zostało z moich wczesnych wspomnień, to półprawdy. Przypominają odbicie w wodzie, niewyraźny obraz rozciągnięty między kręgami.

Zawsze byliśmy dysfunkcyjną rodziną, a Bash, Tilly i ja robiliśmy, co trzeba, aby przetrwać.

Teraz Bash i ja musimy to zrobić znowu.

Bash wyciąga ręce ku naszej siostrze.

Zasklepiiony miód pęka, gdy Tilly zaczyna znowu poruszać skrzydłami.

Leci na plażę, gdzie wojownicy z krainy wrózek jęczą i zawodzą.

Pomiędzy drzewami widzę bezkształtną postać, która biegnie między żołnierzami i... pożera jednego po drugim.

– Jasny gwint – mówi Bash. – To przecież Krokodyl.

– W tył zwrot! – krzyczy Tilly. – W tył zwrot!

Niektórzy z wojowników wrózek wzbijają się w powietrze. Krokodyl zaciska paszczę na stopie jednego z nich i ściąga go z powrotem na ziemię. Wojownik bije skrzydłami i wzlatuje o kilka centymetrów w górę, ale po chwili opada jeszcze niżej.

Krokodyl otwiera szeroko bezkształtną paszczę i pożera go w ciągu ułamka sekundy.

Pozostali formują w powietrzu nad nami szyk w kształcie litery V i znikają nad koronami drzew.

ROZDZIAŁ 32

Peter Pan

Ulga, którą czuję, gdy widzę, że Roc jednak żyje i nie muszę się martwić o zemstę Vane'a wymierzoną we mnie lub Darling, jest krótkotrwała.

Roc dopada mnie z zaskoczenia, z taką siłą, że zębami trę o siebie i wszystko przed sobą widzę na biało. Wiem, że lecę do tyłu, ale oślepiają mnie gwiazdy i nie mam chwilowo pojęcia, gdzie jest ziemia, a gdzie niebo. Gdy opadam w wody laguny, czuję przypływ paniki.

Laguna nie zawsze daje. Czasem odbiera. Czasem chce czegoś w zamian, a ja mam zbyt dużo do stracenia. Kładę się na plecach i natychmiast wciąga mnie pod wodę.

Gdy przestaje mi dzwonić w uszach, ustawiam się w kierunku powierzchni wody i płynę w górę, machając nogami.

Aż nagle coś łapie mnie za kostkę i wciąga głębiej.

Światło nad powierzchnią oddala się coraz bardziej, a jasnoniebieska poświata, która spowija wody laguny, ciemnieje.

Opadam coraz głębiej. Pęcherzyki powietrza wylatują mi z nosa i lecą w górę. Może i jestem nieśmiertelny, ale nadal muszę oddychać, a nie mam pojęcia, jak długo mogę wytrzymać pod wodą.

Panuje tu niesamowita cisza, nie licząc trzeszczenia czegoś, co brzmi jak napięta lina. Gdy docieram na dno, woda jest tak zimna, że ledwie czuję stopy czy palce, ale ruszam ślepo rękoma, szukając wokół czegoś, co pozwoli mi się uwolnić.

Niczego nie znajduję. Nie potrafię również zidentyfikować siły, która mnie tu trzyma.

„Czego chcecie?”, pytam dusze. Wiem, że wyczuwają moje myśli. Laguna wie wszystko.

„Królu Nibylandii”.

Słyszę głos, który przenika z głębin. Zwracam głowę w tym kierunku i widzę przebłysk opalizującego światła, które szybko znika.

„Królu Nibylandii”.

Znowu ten głos.

„Słucham cię, kurwa!”, krzyczę i kilka nowych pęcherzyków powietrza ulatuje w górę wraz z moją frustracją. Jestem bezużyteczny tu na dnie, podczas gdy wszyscy, których...

Słowo „kocham” zapala się jak zapalka w ciemnościach przed moimi oczami.

Kocham.

Wszyscy, których kocham.

Wszyscy, których kocham, są na powierzchni, a mnie znowu spowijają ciemności. Strach bierze górę, a po chwili ustępuje miejsca przerażeniu. A jeśli nigdy do nich nie wrócę? Jeśli już na zawsze będę samotny w ciemnościach?

„Królu Nibylandii. Królu Nibylandii. Zielone światło, uwięzione w ciemnościach.

Królu Nibylandii. Królu Nibylandii”.

Podciągam się na jednej nodze.

„Królu Nibylandii”.

„Słyszę cię, do jasnej cholery!”, krzyczę.

Dusze laguny nabierają kształtów, wypływając ku mnie z ciemności, a ich usta otwarte są w krzyku. Dźwięk tu nie dociera, ale to uczucie, że na mnie krzyczą, owszem.

Obok siebie wyczuwam prąd i płynę z nim. W głowie słyszę dudnienie, a w piersiach ból, i coraz trudniej jest mi wstrzymać oddech.

„Królu Nibylandii. Zanurzony w ciemnościach, lękający się światła. Czy teraz nas słyszysz, Królu Nibylandii?”

Prąd znika.

Słyszę plusk ogonów, które pływają wokół mnie.

„Nie możesz mieć światła..., odzywa się głos.

...bez ciemności”, dodaje inny.

„Nie możesz mieć ciemności...”

„Nie jestem w nastroju na wasze parable”, mówię. „Czego chcecie? Chcecie, żebym był lepszy? Chcecie, żebym był mniej mroczny? Jaśniejszy? Powiedźcie mi, do cholery, wprost”.

Niewidzialna siła, która trzymała mnie pod wodą, znika i odpycham się znowu stopami, płynąc w górę.

„Królu Nibylandii. Królu Nibylandii...”

Głosy zanikają, a błyszczące ogony giną w odmętach.

Zdaje się, że do powierzchni mam bardzo daleko, ale płynę. Szybko, coraz szybciej uderzam ramionami, pali mnie w gardle, tak bardzo chcę już otworzyć usta.

Gdy w końcu wypływam, biorę tak głęboki oddech, że aż bołą mnie żebra. Nie chcę już dłużej pozostawać w wodzie i wzbijam się w powietrze, strzepując krople. Widzę, jak na plaży Krokodyl pożera wszystko, co ma w zasięgu paszczy. Piratów i wróżki, jest mu bez różnicy. Tymczasem na górze Marooner's Rock dostrzegam zawodzącą Darling i dopada mnie straszna myśl, że się spóźniłem.

ROZDZIAŁ 33

Winnie

Czuję ten moment, gdy cień opuszcza ciało Vane'a. Myślę, że mój własny cień rozpoznaje pustkę, która w nim powstaje.

Vane zwisa bezwładnie, podtrzymywany przez żołnierzy.

– Ustawcie go pionowo – mówi Holt, wskazując Vane'a palcem.

Jego ludzie wykonują rozkaz.

Młóćę rękoma, próbując się wyrwać strażnikom, a jeden z nich przykładą mi ostrze do gardła i nacina skórę. Czuję na szyi krople, a potem strużkę krwi wypływającą ze świeżej rany. Trzymają mnie jeszcze mocniej, siniacząc skórę, a mnie dopada pierwszy prawdziwy przypływ gniewu. Tylko czterem mężczyznom pozwolę kiedykolwiek zostawić ślad na mojej skórze. Tylko im czterem. Nikomu więcej.

Wściekłość rozpala ogień w moich żyłach.

Zanim trafiłam do Nibylandii, zanim poznałam Pana, Vane'a, Basha i Kasa, musiałam czasem zatopić się w mroku, żeby sobie jakoś poradzić. Uprawiałam seks z chłopakiem, którego tak naprawdę nie lubiłam, bo miał samochód, dzięki któremu mogłam się gdzieś dostać. Kradłam jedzenie z sąsiedniego domu, bo umierałam z głodu. Pozwalałam, by ktoś nacinał moje ciało, bo chciała tego moja matka. Nigdy nie zanurzałam się w mroku, by uzyskać to, czego chciałam ja. Właśnie ja. Ponieważ tak naprawdę na niczym mi nie zależało.

Trudno jest pragnąć, gdy nie wiesz, jaki kształt ma twoje pragnienie.

Holt nakazuje strażnikom gestem, by zepchnęli Vane'a z klifu. Na tę stronę, gdzie zbocze góry jest urwiste, a dno oceanu w dole najeżone ostrymi skałami.

– Bo wiem, jak bardzo lubisz się mścić – mówi Holt.

„Słyszysz mnie, Cieniu?”

Czuję, jak cień się we mnie porusza. Jest blisko, ale poza moim zasięgiem.

„Wpuszczam cię do środka”, mówię.

– Co? – mruczy pod nosem jeden ze strażników.

„Wpuszczam cię do środka!”

Czarny cień puchnie jak burzowa chmura.

„Jestem tobą, a ty mną. Jednoczę się z tobą, z każdą twoją ciemną nicią”.

Zapada całkowita cisza, jak w oku cyklonu.

I nagle powietrze zaczyna wibrować.

– Co się, kurwa, dzieje? – pyta strażnik ściskający mnie po lewej stronie.

Wrywam się temu po prawej i walę nasadą dłoni w nos tego po lewej. Słychać trzask łamanej kości i tryska krew. Mężczyzna wrzeszczy z bólu i robi krok do tyłu.

Walę na odlew tego po prawej, a on dziabie mnie jeszcze raz zakrzywionym ostrzem i więcej krwi leci mi po szyi. Niemal nie czuję bólu. Nie czuję nic poza pragnieniem zemsty.

Zwycięzę. Ponieważ znaczę więcej. Już nie jestem tą, która potrzebuje. Jestem tą, która pragnie.

A pragnę Vane'a.

Jestem pieprzoną Winnie Darling i żaden mężczyzna nie ukradnie mi mocy.

Wydzieram strażnikowi sztylet i wyskakuję z nim w górę.

Koszula opada w strzępach z ciała mężczyzny, a on patrzy na swój nagi tors i krew wypływającą z mojego cięcia od bioder aż po obojczyk. Unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Twoje... oczy – mówi i leci w przepaść, wydając ostatnie tchnienie.

Odwracam się do Vane'a, Holta i jego ludzi w samą porę, bo Holt właśnie przyłożył but do piersi Vane'a, który stoi na krawędzi klifu, i kopniakiem posyła go w dół.

ROZDZIAŁ 34

Winnie

– Nie! – krzyczę i rzucam się w tym kierunku.

Biegnę, nawet przez chwilę nie myśląc o konsekwencjach. Nie są ważne. Nic nie ma znaczenia, jeśli jedno z nas zginie.

– Vane!

Przepycham się przez mężczyzn, a serce wali mi jak młotem, gdy skaczę z klifu.

Czuję pęd wiatru i powietrze niemal zamarza mi w gardle.

Vane spada coraz niżej, za chwilę uderzy plecami o ocean.

– Zostań – czytamy z ruchu jego warg.

Przypomina mi to jego ostrzeżenie w wodach laguny, zanim mi ostatecznie uległ. Powiedział mi wtedy, żebym nie uciekała. Próbował mnie uratować przed sobą samym.

Ale nikt mnie nie musi ratować. Ani wtedy, ani teraz.

„Jest tego wart?”, pyta mój cień.

„Jest wart o wiele więcej”, odpowiadam mu.

Cień ponownie porusza się we mnie i czuję głęboko w gardle nacisk, jakby coś próbowało tamtędy ze mnie wypelznąć

Koszula Vane’a faluje wokół niego, gdy zbliża się do oceanu. Wyciągam ręce tak mocno, jak potrafię, rozciągając palce, aż zaczynają boleć.

– Złap mnie za rękę! – krzyczę do Vane’a.

Zaciska zęby.

„Wybierając mnie”, mówię do cienia, „wybrałeś też jego”.

Mrok pulsuje na krawędzi mojego wzroku, a Vane marszczy brwi. Mruży oczy. Nic z tego nie rozumiem.

– Złap mnie za pieprzoną rękę, Vane!

Mrok nas pochłania. Nie widzę już oceanu i nie czuję chłodnej bryzy.

Cień spowija mnie i Vane, a ja krzyczę z ulgą, gdy czuję, że jego palce splatają się z moimi.

Owijam się wokół niego całym ciałem, mrok nas pochłania i w ostatniej chwili wypycha do przodu.

Nie rozbijamy się na skałach, wpadamy do oceanu.



Uderzamy w powierzchnię wody z taką siłą, że czuję się tak, jakby wbiły się we mnie jednocześnie tysiące igieł.

Vane trzyma się mnie, gdy fale nas unoszą, wirujemy, a podwodny prąd spycha nas na kolce rafy koralowej. Czuję na języku smak krwi.

Wynurzamy się, by złapać oddech, a prąd ponownie wciąga nas w głębinę.

W końcu ocean nas wypłuka. Posiniaczeni i zakrwawieni, dysząc, lądujemy na zimnym, piaszczystym brzegu.

Padam na Vane’a. Oboje z trudem łapiemy oddech.

– Nie powinnaś była tego robić – mówi i opuszcza głowę na piasek.

– Nie mów mi, co mam robić.

Jęczy, a wtedy przypominam sobie, jak bardzo jest ranny, i szybko z niego schodzę.

– Wstawaj. Musimy cię przenieść w bezpieczne miejsce, żeby cię... – Odsuwam koszulę, by przyjrzeć się jego ranie. – O co tu... Co się...

Vane unosi głowę z piachu i spogląda w dół, na swój tors.

– To niemożliwe. – Klepie się po nagiej, bladej skórze. – Co, do cholery?

– Jesteś wyleczony?

Vane zrywa się na nogi, zdejmując koszulę i gdyby nie to, że dopiero co nas zaatakowano, a jego życie wisiało na włosku, cieszyłabym się tą chwilą zwycięstwa i z lubością patrzyła na jego ciało.

Jego tors jest gładki. Nie ma żadnych skaleczeń ani na jasnej, ani na wytatuowanej części ciała. Żadnej ropiejącej rany.

– Ja cię wyleczyłam? – pytam.

Marszczy brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Wydaje się to niewiarygodne, ale dla cieni wszystko jest możliwe. Każdy z nich jest inny i zachowują się różnie w zależności od osoby. Jednak... – Vane ponownie klepie się po klatce, a potem przesuwa ręce w dół brzucha, by sprawdzić, czy i tam nie ma żadnych obrażeń.

– O co chodzi? – pytam.

– Nie czuję, żeby coś się zmieniło. Nadal czuję w sobie coś, co przypomina cień.

– Cóż, będziemy mieli później dużo czasu, by znaleźć odpowiedź na tę zagadkę. Ale najpierw musimy coś, a raczej kogoś wykończyć.

Ruszam brzegiem oceanu w kierunku góry, ale Vane łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Mokre włosy spadają mi na twarz.

– Nie wracasz tam. Idź do domu.

– Nie musisz mnie niańczyć, Vane. Dopiero co uratowałam ci życie.

Przewraca oczami.

– Zachowując się bardzo nierozważnie, a i to mało powiedziane.

– Poza tym, jeśli któreś z nas powinno wracać do domu, to ty. Nie tak dawno zostałeś śmiertelnie ugodzony i wydarto ci twój cień, a do tego...

Patrzy na mnie groźnie, a jego fioletowe oko robi się czarne.

Cofam się o krok.

– Vane?

– Choć raz, Winnie, chciałbym, żebyś mnie posłuchała.

– Vane!

– Co? – warczy.

– Twoje oczy są całkiem czarne.

Podchodzi do brzegu, by spojrzeć na swoje odbicie.

Słowa, który wybrałam, gdy wyciągałam do niego ramiona, przetaczają się echem po mojej głowie.

„Wybierając mnie, wybrałeś też jego”.

Właśnie to powiedziałam cieniowi.

– Vane, myślę, że...

Odwraca się i krzyżujemy spojrzenia. Choć jego oczy są czarne, nadal czuję, że szuka czegoś w moich. Wiem, że to czuje – to my dwoje współdzielimy teraz cień śmierci Nibylandii.

Cień rozdzielił się między nas.

Vane łapie mnie za rękę i ją odwraca. Czuję ciepło w miejscu, w którym nasze dłonie się dotykają. To jak dotyk ciepłego miodu w letnią noc. Coś znanego i podobnego.

– To niemożliwe.

Ledwie go słyszę, gdy przekrzykuje fale rozbijające się o brzeg.

– Sam powiedziałaś, że dla cieni wszystko jest możliwe.

– Nie wykorzystuj moich słów przeciwko mnie.

Splątam palce z jego palcami.

– Później się nad tym zastanowimy, a teraz zniszczmy to, co zostało z naszych wrogów.

Zaciska szczękę, a w jego czarnych oczach błyszczy obietnica brutalności.

– Pokażmy Holtowi, co myślimy o jego groźbach.

Vane przytakuje, oplata mnie ramieniem w talii i przyciąga do swojego boku, a potem wlatuje wraz ze mną w niebo.

ROZDZIAŁ 35

Peter Pan

Docieram do góry Marooner's Rock, gdy Darling rzuca się z klifu na drugą stronę. Już mam za nią skoczyć, gdy otacza mnie kilku ludzi Holta. Zrzucam z klifu jednego z nich; krzyczy, spadając w dół. Kolejnego łapię za nadgarstek i kostkę stopy, a potem biorę zamach i jego też wyrzucam do oceanu. Trzeciego zamieniam w ślimaka i zgniatam go butem.

Słyszę głosy Darling i Vane'a, które dochodzą z plaży, i z ulgą widzę, że nic im nie jest.

Bliźniacy dotarli do podnóża góry i zaczynają szybką wspinaczkę, by do nas dołączyć.

Wszystkie wróżki zniknęły, a Krokodyl pożarł większość piratów. Ci, którzy ocaleli, rozpierzchli się jak tchórze na wszystkie strony świata.

Holt stoi praktycznie sam w świetle księżyca, trzymając przed sobą łańcuch z czarnym kamieniem. Czuję, że cień Vane'a został uwięziony w tym kamieniu. To, rzecz jasna, nie jest dobra wiadomość, ale nie mogę powiedzieć, że się nie spodziewałem. Vane i tak miał zamiar go zwrócić.

– Co teraz? – pytam Holta.

Uśmiecha się do mnie i podnosi kamień, a potem stuka nim o swoją pierś.

A wtedy... nie dzieje się nic.

Marszczy brwi i próbuje jeszcze raz.

Bliźniacy wdrapują się na szczyt góry, a chwilę później obok nich ląduje Vane, który trzyma w objęciach Darling. Vane wygląda... lepiej. Szczerze mówiąc, wygląda normalnie. Szczerze mówiąc, wygląda, jakby...

Patrzę na niego znacząco, a on odpowiada mi spojrzeniem, które znaczy: „Pogadamy o tym później”.

– Co się dzieje? – pyta Darling.

– Holt próbuje objąć kontrolę nad cieniem Mrocznej Krainy, ale coś mu nie idzie – wyjaśniam.

– Coś nie tak? – pyta Vane, a głos dudni mu w piersi. – Zapomniałeś przeczytać instrukcję?

Holt wyje jak wilk i wywija sztyletem, a potem nacina nim wnętrze swojej dłoni. Wyciąga przed siebie kamień w zaciśniętej pięści, z której cieknie krew.

Przyglądamy mu się, bo zapewnił niezłe przedstawienie.

– Czego nie mówią o cieniach – Vane staje przed Holtem i wyjmuje kamień z jego zakrwawionej ręki – to że ty obejmujesz nad cieniem kontrolę w takim samym stopniu, w jakim on kontroluje ciebie. A jeśli cień cię odrzuca, wtedy... no cóż, wtedy masz przerąbane.

Oczy Holta rozszerzają się w panice.

O tak, zdecydowanie podoba mi się ten spektakl.

– Pamiętasz, co mi opowiadałeś o dziewczynach takich jak ja? – pyta Holta Darling. – Że zostałabym rozebrana...

Wydaję z siebie ryk za jej plecami. Po co on jej to, kurwa, mówił?

– Wykorzystana na oczach wszystkich, aż ledwo tliłoby się we mnie życie...

Podchodzę bliżej, gotów zderzyć temu sukinsynowi twarz, ale Darling mnie powstrzymuje.

– A potem byś mnie rozkroił jak wieprza i powiesił na pętli zwiniętej z moich własnych jelit?

Holt robi krok w tył i wyciąga przed siebie nóż, jakby to go miało teraz uratować.

– Rozbieraj się! – rozkazuje mu Darling.

Holt przestępuje z nogi na nogę.

– Powiedziałaś... rozbieraj się!

Nie próbując już walczyć, Holt mruczy pod nosem i zaczyna zdejmować z siebie ubranie, aż w końcu stoi przed nami nagi i trzęsie się z zimna. Sam lubię być nago. Lubię czuć dotyk powietrza i ziemi Nibylandii na skórze.

Jednak nie ma nic bardziej upokarzającego, niż być całkiem nagim w obliczu swoich wrogów.

A sądząc po napięciu mięśni Holta, on też to czuje.

– Okażę ci trochę miłosierdzia – mówi Darling. – Nie pieprzę się z tchórzami. – Oplata ręką jego nadgarstek, a mrok wchodzi z niej w jego żyły, wypełnia mu klatkę i gardło.

Holt ledwie oddycha, w ręce nadal trzyma nóż. Darling odwraca ją i pcha do jego brzucha.

Holt walczy z nią, zaciskając zęby, podczas gdy pochłania go coraz większa czerń.

Dziewczyna jest dwa razy od niego niższa i lżejsza, ale on nie dorównuje jej siłą. Patrzę, jak Darling się mści, i jest to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Ostrze dosięga jego wnętrzości i Holt zaczyna obrzydliwie łkać.

Darling wbija nóż i mocno nim przeciąga.

Wnętrzości wylewają się na zewnątrz, a Holt dławi się własną krwią i pada na kolana. Z bólu nie może mówić.

– Żegnaj, Holt – mówi Vane i posyła go kopniakiem z klifu, wraz z ciągnącymi się za nim wnętrzościami.

Gdy on i Darling odwracają się do nas i stają obok siebie, dla wszystkich jest oczywiste, co się tu dokonało. W ich oczach pulsuje Cień Śmierci Nibylandii. Vane jest uzdrowiony, a Darling nie musi już sama dźwigać całego ciężaru mroku.

Czuję taką ulgę, że mam ochotę krzyczeć z radości. Zamiast tego łapię Darling za rękę, przytulam ją do siebie i całuję. Całuję ją z całych pieprzonych sił, bo tak bardzo kocham tę dziewczynę. W jakiś przedziwny sposób legendarny Peter Pan pokochał Darling i trzech swoich dupkowatych przyjaciół. Każde z nich darzę innym rodzajem miłości, ale tak czy inaczej to miłość. Nie chcę już nigdy wracać do życia w samotności i ciemności.

– Ekhem... może wynajmijcie sobie pokój – żartuje Bash, patrząc, jak się całujemy.

Darling łapie oddech i odsuwa się, by na mnie spojrzeć. Ciemniejące o zmierzchu niebo odbija się w jej czarnych oczach.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – mówię. – Nasza niegrzeczna dziewczynko Darling.

ROZDZIAŁ 36

Hak

Gdy Krokodyl pożarł ostatniego z moich ludzi, przyszedł w końcu po mnie. Powinienem był to przewidzieć. Nie wolno mu było ufać. Przecież pożarł mi rękę.

Czy kiedykolwiek spocznie? Stawia wolne, rozważne kroki, ale i tak jego kształt jest rozmazany.

Dobytam z kabury pistolet. To moja ostatnia szansa, choć jestem absolutnie pewien, że nie zmienię już biegu wydarzeń.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, a jego oczy błyszczą żółto w stłumionym świetle nocy.

Naciskam spust i posyłam mu kulkę. Przelatuje przez niego i ginie w wodach laguny. Jak mam, do cholery, walczyć z czymś, co jest pozbawione jakiegokolwiek substancji?

Ze wszystkie sposobów, w jakie wyobrażałem sobie, że opuszczę ten padół...

Krokodyl zatrzymuje się jakieś pół metra przede mną. Jego krawędzie są rozmyte, ale nadal wbija we mnie pewny siebie wzrok.

– Dalej – ponagliam go, unosząc hak. – Zabrałeś mi rękę, możesz mnie teraz pożreć całego.

Mruga.

– Na co czekasz?

– Kapitanie – mówi, a jego głos jest zduszony i zmęczony, jakby dopiero co został wybudzony z transu.

I nagle znowu składa się z ciała i pada mi w ramiona.

Łapię go w ostatniej chwili, bo zwala się na mnie bezwładnie i razem lądujemy na piachu.

– Chryste – mamroczę i przewracam go na plecy – Obudź się. – Trzaskam go otwartą dłonią w policzek, ale to nie przywraca mu świadomości.

– Krokodylu, zostawię cię tu, jeśli będę musiał.

Nasłuchuję jego oddechu, po czym sprawdzam puls. Jego serce nadal bije. Jednak leży jak kłoda, jakby był martwy.

Widzę, jak Peter Pan i jego wesoły gang Zagubionych Chłopców – plus jedna dziewczyna – ruszają spod góry Marooner's Rock i zacierają w moim kierunku.

– Ja pierdole – przeklinam pod nosem.

Wszyscy są skąpani we krwi.

Z deszczu, kurwa, pod rynnę.

To było ulubione powiedzonko mojej matki, gdy byłem małym chłopcem.

– Zdaje się, że jesteś zajęty – mówi Bash

Vane podchodzi bliżej i kuca obok brata.

– Będzie nieprzytomny przez kolejne cztery do pięciu dni. Podawaj mu wodę i krew. Mieszaj je razem i wlewaj mu do gardła. Nie musi jeść. Wyraźnie się już nasycił.

– To normalne? – pytam.

Vane kiwa głową.

– Nigdy go nie ruszamy z miejsca, o ile to nie jest konieczne. Nie opłaca się.

Czyli Vane jest taki jak on. Zawsze się nad tym zastanawiałem. Prawdopodobnie dzięki cieniowi Vane w jakiś sposób to kontrolował.

– Masz szczęście, Hak – mówi Pan. – Pomogę ci, bo jestem dziś miłościwy.

Gestem wskazuje bliźniakom, by mi pomogli. Bash podciąga Krokodyla, a Kas stawia mnie do pionu.

Peter Pan obciąża na mnie surdut, wygładzając poszarpane klapy.

– Opuścisz moją wyspę. Masz na to dwa dni. Zabierzesz ze sobą Cherry. Jeśli którekolwiek z was dwojga ponownie postawi tu stopę, zrzuć was na linach z wieży i będę patrzył, jak wisicie.

Jeżę się, słuchając jego rozkazów.

– To mój dom. Nie możesz...

– Mogę i zrobię to. A ty zrobisz, co ci każę. – Zaciska rękę na szpicy mojego haka i w ułamku sekundy zamienia go w węża, który wiję się po moim ramieniu.

– Co jest, do cholery!

Waż syczy na mnie, strząsam go z siebie.

– Zabierz też ze sobą Krokodyla – mówi Pan.

Bash popycha na mnie Roca, a ja oplatom go w pasie ramieniem.

– Krokodyl – staram się trzymać go w pionie, opierając o swoje biodro – nie jest moim problemem.

– Teraz już jest – mówi Vane. – Nie zapomnij go karmić i poić.

Bliźniacy wybuchają śmiechem.

Stękam, podtrzymując Krokodyla. Nie jest aż tak wielki, a jakby ważył pieprzoną tonę.

– Idź już – mówi Pan i mnie popycha. – Tik-tok, kapitanie.



Ciągnę Krokodyla z powrotem do domu, co zajmuje mi czas aż do późnego rana. Tak jak przewidział Vane, nie odzyskuje przytomności.

Gdy wchodzę na wejściowe schody do domu, jestem cały spocony i tak wkurzony, że nie mam ochoty na nic.

Całe szczęście moi piraci są martwi i znajdują się obecnie w magicznej otchłani żołądka Krokodyla.

Nie byłem przywiązany do swoich ludzi, ale i tak mnie to wkurza.

Smee wychodzi mi na powitanie i pomaga dźwigać Krokodyla.

– Żyjesz – mówi.

Bolą mnie plecy i nie czuję nóg.

– Ledwo.

Odprowadzamy Roca do pokoju, który wcześniej zajmował, i kładziemy do łóżka.

– Mam uczucie *déjà vu* – mówi Smee, krzyżując ramiona na piersiach.

Opadam na krzesło, a Smee nalewa mi drinka. Z przyjemnością opróżniam szklankę jednym długim łykiem.

Gdy w końcu łapię oddech, widzę, że Smee nie spuszcza ze mnie wzroku.

– O co chodzi?

– Przegrałeś – mówi.

Pochylam się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Pustą szklankę nadal trzymam w dłoni. Jest zimna pod moją spoconą ręką.

– Zdałem sobie sprawę, Smee – mówię – że wiecznie szukam czegoś, czego nigdy nie znajdę.

Smee przysuwa sobie sąsiednie krzesło i siada na nim odwrotnie, splatając ręce na rzeźbionym oparciu.

– Muszę ci coś wyznać.

– W porządku. – Wskazuję gestem szklankę. – Powinienem jeszcze się napić?

– Być może.

Kiwam głową i wstaję, by napęlnić do połowy szklankę, a potem wracam na krzesło.

– Mów.



Każde słowo Smee sprawia, że pomimo alkoholu, który buzuje mi w żyłach, robię się coraz bardziej odrętwiały. Nigdy nie byłem aż tak wkurzony, by złość wibrowała mi w bębenkach. Ledwie słyszę jej głos, tak głośno dzwoni mi w uszach.

– Odezwij się, James. – Rozpoznaję te słowa, czytając z ruchu jej warg.

Co mam jej niby, kurwa, powiedzieć?

– Zdradziłaś mnie.

Potrafię rzucić tylko tymi dwoma słowami poza granicę mojej wściekłości.

– Zrobiłam to, co musiałam.

Wstaję.

– No i widzisz, to nas różni.

Ona staje obok mnie.

– Jesteś pewien?

– Tak. Ty nie myślisz w kategoriach lojalności, tylko strategii. Wymieniłem na ciebie moją własną siostrę!

Chyba jestem pijany. Krzyczę. Mój głos wypełnia cały pokój.

– Nigdy cię o to nie prosiłam – mówi Smee.

– Ale i tak to zrobiłem. Zaryzykowałem dla ciebie bezpieczeństwo Cherry. W zamian za co? Sekrety i kłamstwa? Wendy Darling jest na wyspach, i była w ciąży z...

Nie potrafię dokończyć tego zdania. Nie wiem nawet, czy to prawda.

Ale jeśli tak... Chryste.

Podłoga faluje pod moimi stopami.

– Czy on o tym wie? – pytam i wskazuję palcem Krokodyła.

– Wiedział.

Dopijam drinka i z brzdękiem odstawiam szklanę na stolik przy łóżku. Będzie nieprzytomny przez pięć dni? To dość czasu, bym zyskał nad nim przewagę. Ten pieprzony skurczybyk miał zamiar ukryć przede mną Wendy. Jestem tego pewien.

Wykorzystał mnie, pożarł moich ludzi i ukrył przede mną Wendy Darling. Być może od początku tylko udawał, że chce zabić Pana, skoro mu się to ostatecznie nie udało.

Patrzę na jego ciało rozciągnięte na łóżku. Ma na twarzy krew, a jego ubranie jest podarte i poplamione. Przesuwam wzrokiem po zagięciu jego ust, liniach szczęki i obrysie tatuaży. W tej chwili sam czuję się bez kształtu. Jak łamigłówka bez rozwiązania.

Słyszę w uszach bicie własnego serca. Odwracam się i wychodzę z pokoju.

– James – mówi Smee, podążając za mną.

– Opuszczam wyspę.

– Zaczekaj. Zastanów się, co robisz...

– Nie muszę się zastanawiać, Smee. – Idę na górę do swojej prywatnej części domu. – Ilu ludzi mi zostało?

Zaczynam pakować torbę.

Smee się nie odzywa.

– Nieważne. Tym, którzy zostali, powiedz, by w ciągu godziny byli gotowi wyruszyć. Uprzedź też Cherry.

Oboje wiemy, że specjalnie nie wspominam o niej samej w tej wyliczance. Nic nie liczy się dla mnie bardziej niż lojalność.

A teraz złość jątrzy się we mnie jak otwarta rana. Jedyna osoba, z którą chciałbym teraz usiąść i ponarzekać na nielojalność i występki Smee jest... Smee. Ona jedna zawsze umiała mnie wysłuchać, nie oceniając. Gdzieś głęboko wiem, że postąpiła tak, jak postąpiła, bo wybrała bezpieczną ścieżkę. Logiczną. Jej motywacją nie była chciwość, nadmierna emocjonalność, strach. Chciała mnie chronić. Wiem, że chciała.

A jednak...

Smee podchodzi do mnie i wyjmuję torbę z mojej ręki, a potem mnie obejmuje.

Gdy miałem jedenaście lat, mojego kota zdeptał koń. Płakałem nad nim, trzymając jego ciało w dłoniach. Ojciec wydarł mi kota, wrzucił w pobliskie krzaki i powiedział, że mam przestać się mazać.

Nie zamierzam teraz ronić łez. To naprawdę w kiepskim stylu. Zanurzam się w ramionach Smee i odwzajemniam uścisk.

– Przykro mi, James. – Smee robi krok do tyłu i chowa ręce w kieszeniach spodni. Nasz moment słabości przeminął i będziemy udawać, że nigdy się nie wydarzył.

– Zostaję – mówi.

Kiwam głową. Tak pewnie będzie lepiej.

Jednak nadal mam to uczucie, że jeśli ją tu zostawię, zostawię też część siebie.

Nie mogę wrócić. Peter Pan wyraził się dostatecznie jasno.

– Dom jest twój – mówię. – Moje miasto też. Zrób z tym wszystkim, co uważasz.

– A Krokodyl?

Wyglądam na korytarz za jej plecami i na schody, jakbym go wyczuwał, jest niemal na wyciągnięcie dłoni.

Znowu jest słaby, na mojej łasce, w moim domu. Zajmuje miejsce w łóżku, które do mnie należy. Mógłbym go teraz zabić.

Chcę go zabić.

Ale najpierw pragnę dotrzeć do Wendy Darling i zobaczyć jego twarz, gdy doda dwa do dwóch i zda sobie sprawę, że z nim wygrałem.

– Jeśli wyjdzie z tej śpiączki, powiedz mu, gdy się obudzi, dokąd dokładnie się udałem.

– Kolejna walka, James?

– Ostatnia.

ROZDZIAŁ 37

Balder

Wilk wie, co nadchodzi. A chociaż wie, nie potrafi tego powstrzymać. Peter Pan odzyskał swój cień, Cień Śmierci też znalazł swój dom, ale wyspa nie zazna spokoju, dopóki Pan nie dostanie nauczki.

Człowiek, który ma być bogiem, musi najpierw zmierzyć się ze swoją przeszłością. Jeśli ma zostać tym, na kogo zostałznaczony, musi się skonfrontować z tym, kim był.

Wilk patrzy na lagunę spod gałęzi drzew. Dzień ledwo się przetaił i światła jest niewiele.

Królowa wrózek z trudem wychodzi z lasu, ciągnąc za sobą tron krainy wrózek. Jęczy, przeklina, wlecze go po piachu, a potem skręca, poprawia pozycję tronu i znowu przeklina. Może i jest królową, ale wilk czuje, że to tylko dziewczyna.

W połowie plaży zatrzymuje się i wyciera ręką pot z czoła. Nerwowo bije skrzydłami, których kolor przechodzi z czerwieni w żółć, a następnie w zieleń i pomarańcz.

Wilk opiera głowę na wyciągniętych przed siebie przednich łapach. Leśna mysz wskakuje na sąsiedni kamień, by też popatrzeć. Nie mówią tym samym językiem, ale oboje są świadkiem tej samej desperacji.

Królowa wrózek ciągnie tron na brzeg wody, a tam siada na nim i opiera łokcie na kolanach, pochylając głowę. Ramiona jej drżą, ale łzy płyną w ciszy.

– Zrobię wszystko – mówi słabym głosem. – Nie mogę znowu przegrać. Próbowałam wszystkiego i...

Przerywa i bierze głęboki, chrapliwy oddech.

– Dam ci jedyną naprawdę wartościową rzecz, którą posiadam. – Królowa wstaje i opłata ramionami nasadę tronu w miejscu, w którym kute promienie słońca padają na siedzisko.

Potem z głośnym okrzykiem i furkotem skrzydeł rzuca się do przodu i wzbija do lotu nad laguną, ciągnąc za sobą tron.

Gdy dociera na środek, wypuszcza go z rąk. Wzburzona woda leci w górę, a tron ginie pod jej powierzchnią, ciężki jak kamień. Nie mija sekunda, a zostaje już tylko wirujące światło.

Królowa wrózek leci z powrotem na plażę i staje na piasku.

Czeka.

I czeka.

Jest oczywistym, że nie wie na co.

Przemierza niespokojnie brzeg wody, zanurzając tu i tam palce stóp, jakby sprawdzała, czy laguna coś jej da, czy odbierze.

Czeka jeszcze chwilę.

Wilk i mysz towarzyszą jej w tym czekaniu.

Gdy słońce zaczyna rozświetlać linię horyzontu, niebo robi się ciemne i zachodzi burzowymi chmurami.

Wilk porusza chrapami, czując w powietrzu wymianę energii.

Królowa wrózek patrzy na wzburzone wody, a potem się cofa i zasłania oczy ramieniem.

Chmury kłębią się w górze. Nad jej głową przetacza się grzmot i jaskrawe, wirujące światło laguny miga, gdy coś ciemnego unosi się z wody.

Tilly zasysa powietrze i tak szybko robi krok w tył, że nogi jej się płaczą i upada na piasek.

Wilk i mysz wymieniają spojrzenia.

Tak to się zaczyna.

I tak się skończy.

Epilog

Peter Pan

Gdy się budzę, jasno zdaję sobie sprawę, że oprócz mojego, w pokoju biją jeszcze cztery inne serca. Jestem przyzwyczajony do budzenia się w ciemności i samotności. Bicie ich serc przynosi pociechę.

Darling, Vane, Kas i Bash.

Darling leży u stóp łoża, a Vane obejmuje ją od tyłu w tali. Głowę oparła na piersi Basha. Ja sam leżę u szczytu, a po drugiej stronie leży Kas.

Potrzebujemy, kurwa, większego wyra.

Teraz, gdy odzyskałem cień, mało śpię i jestem spragniony dziennego światła.

Wyślizguję się z pościeli i wychodzę z pokoju. Chcę wykorzystać moment ciszy i światła, gdy pozostali jeszcze śpią.

W Nibylandii jest teraz lepiej. Winnie i Vane współdzielą cień. Bliźniacy... cóż, bliźniacy nadal potrzebują pomocy, ale przyjdzie ich moment. Królowa wrózek jest teraz zdesperowana, bo wygraliśmy każdą z potyczek. Na jej miejscu bym abdykował i zrzekł się tronu na rzecz braci, którym władza prawnie się należy. Tilly zapędziła się w kozi róg i nie ma już innej strategii. Zagrała wszystkim kartami.

Idę do kuchni i patrzę w niebo, ale nie ma na nim słońca. Widzę tylko ciemne, kotłujące się chmury.

Mam już wracać, gdy dostrzegam na balkonie jakąś postać.

Lód momentalnie skuwa mi żyły, a przerażenie wypełnia wnętrze.

Drżącymi rękoma otwieram drzwi, modląc się do wszystkich bogów, by to był tylko koszmarny żart.

Iluzja.

Patrzę przez ramię, by sprawdzić, czy nie stoją za mną bliźniacy, pękając z tłumionego śmiechu.

Ale nikogo tam nie ma, a postać nie zniknęła.

Gdy się odwraca, wypełnia balkon światłem. Cała pulsuje, począwszy od lśniącej, jasnej twarzy, aż po jasnozłote skrzydła.

Magiczny pył migocze w powietrzu za jej plecami.

– Witaj, Panie – mówi Blaszy Dzwoneczek.

KONIEC